ZIELONY RYNEK W DOŁKU str. 4

P. Kapuściński
Węgiel dla Kowalskich str. 5

„ZREMB", szukanie pola manewru str. 6

Taki jest Sahel
M. Makowiecki str. 11

PRZEMYSŁ HANDEL KLIENT str. 7-8

24 SIERPNIA 1980 R.
ROK XXXV
CENA 6 ZŁ

ŻYCIE GOSPODARCZE

NR 34

# ZAWRZEĆ SPOŁECZNĄ UMOWĘ

JAN GŁÓWCZYK

Od kilku tygodni kraj nasz wstrząsany jest strajkami i przerwami w pracy. Jest to wyrazem goryczy, a także powodem do goryczy dlatego, że nie bacząc na dotkliwe doświadczenia nie zdobyliśmy się na mniej kosztowny społecznie sposób rozwiązywania narosłego kryzysu wewnętrznego.

W państwie socjalistycznym głównie partia klasy robotniczej wyrażać może polskie interesy narodowe, rozwiązywać nabrzmiałe problemy wewnętrzne. Jeżeli popełnione zostały błędy w polityce społeczno-ekonomicznej, to partia musi wziąć na swoje barki obowiązek naprawy Socjalistycznej Rzeczypospolitej. Jest to zarazem jej niezbywalne prawo, jak i historyczna powinność. Aby tę powinność udźwignąć, trzeba przywrócić linię VI Zjazdu, która jako podstawowy cel polityki społeczno-ekonomicznej określiła lepsze zaspokajanie potrzeb ludzi pracy w zakresie wyżywienia, mieszkania i kształcenia, wskazując zarazem, że wymaga to harmonijnego i proporcjonalnego rozwoju gospodarki narodowej.

**Przyczyny obecnego konfliktu są** wielorakie. Jest faktem, że zaostrzają go siły działające sprzecznie z interesem klasy robotniczej i polską racją stanu. U podstaw jego tkwią jednakże głębokie strukturalne dysproporcje w inwestycjach i produkcji, a także naruszanie zasad ekonomicznych oraz sprawiedliwości w sferze podziału.

Podstawową dysproporcją, do której sprowadzić można wszystkie pozostałe, jest dysproporcja między produkcją środków konsumpcji i produkcją środków produkcji. Udział środków konsumpcji w całym produkcie społecznym wynosi obecnie około 26 proc. i jest mniejszy niż na początku lat siedemdziesiątych. Tymczasem siła nabywcza ludności wzrosła w dziesięcioleciu około 3 razy i zrównoważenie jej wymagałoby wyraźnego wzrostu udziału środków konsumpcji w produkcie społecznym. Tym bardziej, że ponad dwie trzecie siły nabywczej powstaje w działach wytwarzających środki produkcji, a w działach tych dochody wzrosły w największym stopniu. Trzeba także **dodać, że słabo są u nas rozwinięte** gałęzie zaopatrujące przemysły konsumpcyjne w maszyny, urządzenia, surowce i materiały. Widzimy to teraz ostrzej, kiedy możliwości importu są ograniczone.

Decydującego więc rozwiązania trzeba poszukiwać w ważącym przesunięciu środków materiałowych i inwestycyjnych do przemysłów konsumpcyjnych. W obecnych warunkach może się to odbyć tylko kosztem gałęzi produkujących środki produkcji. Leży to w interesie wszystkich pracujących, ponieważ jest to jedyna skuteczna droga zapobiegania wzrostowi kosztów utrzymania. Wiąże się to ściśle z podejmowaniem trudnych decyzji przestawiających na produkcję środków konsumpcji część istniejącego aparatu wytwórczego.

W przemyśle — jak w całej gospodarce — udział środków spożycia, tzw. grupy B, nie uległ zwiększe-

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

Najpewniejszą szansą poprawy na rynku obuwniczym jest lepsze wykorzystanie surowców przez przemysł (patrz artykuł na str. 3).
Fot. S. ZUBCZEWSKI

# CO ROBIĆ Z INWESTYCJAMI?

TERESA GÓRNICKA

W inwestycjach widzimy dziś główną przyczynę nadwerężenia równowagi gospodarczej. Zawiniły tu one niejako podwójnie, bo i rozmiarami, i strukturą. Trzeba się teraz zastanowić, czy i jak można inwestycjami działać na rzecz przywracania tej równowagi. Można tu mówić o ich biernej i czynnej roli. Rozważmy najpierw pierwszą z nich.

## Zwiększać przez odejmowanie

Działać biernie inwestycjami tzn. obniżać ich udział w dochodzie narodowym. Dla każdego, kto jest jako tako oblatany w sprawach ekonomii, jest to sprawa oczywista. W ten sposób zwiększa się bowiem część dochodu przeznaczonego na bieżące spożycie. Obniżenie udziału inwestycji w dochodzie narodowym z 28 proc. na koniec ubiegłej pięciolatki do poniżej 20 proc, w latach osiemdziesiątych jest ustaleniem obowiązującym. Zapisanym w uchwale VIII Zjazdu Partii, właśnie dla ochrony interesów spożycia.

Wyraźnie powiedzieć przy tym trzeba, że stanęliśmy przed koniecznością nie tylko relatywnego, ale i bezwzględnego zmniejszenia poziomu inwestowania. W najbliższych latach — jak wiadomo — przewiduje się nikły przyrost dochodu narodowego (w roku ubiegłym nastąpił nawet jego spadek o 2 proc.). Pożądaną zmianę relacji osiągnąć można zatem wydając na inwestycje znacznie mniej niż dotychczas.

Te racje ogólne są tak oczywiste, że nie można ich kwestionować. Ale racje ogólne rzadko przekładają się na jednostkowe automatycznie. Zwłaszcza kiedy głęboko zakorzeniło się myślenie o inwestycjach jako remedium na wszelkie braki i niedostatki. Łagodzić napięcie przez odejmowanie inwestycji wymaga w istocie odwrócenia utartych schematów myślenia i postępowania. Niełatwo to osiągnąć, zwłaszcza że na ten odwrót życie nie pozostawiło wiele czasu. Bo czas jest dziś jednym z głównych atutów w grze o równowagę.

Odpowiedzmy sobie najpierw na pytanie, co daje nam dziś zaoszczędzenie każdej wydanej na inwestycje złotówki? Poza tym, że zabezpiecza interesy bieżącego spożycia, to zmniejsza ponadto napięcia w trzech najbardziej newralgicznych punktach gospodarki: równowadze rynkowej, zaopatrzeniu surowcowo-materiałowym i bilansie płatniczym kraju. Uzasadnić to można bardzo prosto. Przypomnijmy, że około 40 proc. wydatkowanych na inwestycje nakładów (w roku1979 nakłady w gospodarce uspołecznionej wynosiły 556,4 mld złotych) zamienia się na siłę nabywczą ludności, nim poszczególne budowane obiekty rozpoczną pracę. Tyle wynoszą łącznie płace wszystkich pracowników zatrudnionych w obrębie procesu inwestycyjnego. Zmniejszając wielkość nakładów zatrzymujemy automatycznie część wypływających z tego źródła złotówek płacowych. W konsekwencji poprawiamy więc stan równowagi rynkowej.

Mniejszy zakres inwestycji to mniejszy zakres budownictwa, a więc i zużycia materiałów, mniej zużytej stali, miedzi do produkowania maszyn dla nowych zakładów. Wpływa to również pośrednio na łagodzenie trudności transportu, angażowanego przy wznoszeniu i wyposażaniu nowych obiektów. A to oznacza ulgę w napiętym bilansie zaopatrzenia w materiały, surowce, paliwa itd.

Podobnie rzecz ma się z oddziaływaniem inwestycji na bilans płatniczy kraju. Stanowią one dziś nadal ważącą w nim pozycję po stronie importu. Wynika to m. in z realizacji długoletnich kontraktów na dostawę wyposażenia zakładów produkcyjnych. Teraz chodzi o to, aby te obciążenia zmniejszyć do niezbędnego minimum.

Takie postawienie sprawy nasuwać może następujące zastrzeżenia: jeśli dziś zmniejszamy inwestycje, to tym samym zabieramy sobie po stronie podaży te wszystkie wyroby i materiały, które otrzymalibyśmy z uruchamianych jutro zakładów. Nie będzie nam przybywać bowiem nowych zdolności wytwórczych. Otóż w obecnej sytuacji, kiedy kończy się budowa wielu wcześniej rozpoczętych obiektów nie ma takiego zagrożenia. Weszliśmy bowiem w okres rekordowych przyrostów majątku trwałego. Wartość kosztorysowa inwestycji przekazanych do użytku wzrosła z 270 mld w roku 1975 do 330 mld w 1979 roku. Przewiduje się, że w bieżącym będzie ona jeszcze wyższa.

Znajdujemy się jednak w sytuacji, w której przyrosty majątku trwałego w przemyśle są większe niż przyrosty w produkcji. Ze względu na trudności materiałowo-surowcowe, a niekiedy kłopoty z zatrudnieniem, nie jesteśmy po prostu w stanie tych przybywających nam zdolności wytwórczych w pełni wykorzystać. W roku ubiegłym np. odsetek inwestycji, które nie osiągnęły w przewidywanym terminie planowanych zdolności produkcyjnych wzrósł już do 58 proc., podczas gdy w poprzednich latach, nie przekraczał 35 proc. A nie ma nic gorszego, niż kiedy przy wysokim ciągle poziomie inwestowania nie można zdyskontować ponoszonego wkładu. Zwłaszcza, gdy wkład ten pochodzi częściowo z importu. Działa wówczas z całą siłą mechanizm ssący gospodarkę, jakim są zawsze inwestycje, a siła ta nie jest niwelowana rekompensatą po stronie podaży.

## Źródła głębsze

W drugiej połowie lat siedemdziesiątych tempo inwestowania wyraźnie osłabło. Jeśli udział inwestycji w dochodzie narodowym w latach 1970—1975 wzrósł o 9 punktów, to w roku 1979 był o 5 punktów niższy niż w 1975. W tymże roku 1975 na inwestycje wydaliśmy 28,4 proc. dochodu narodowego podzielonego, a w roku ubiegłym wskaźnik ten zmalał do 23,4 proc. Poczynając od roku 1977 maleje również (w cenach porównywalnych) bezwzględna wartość nakładów na inwestycje. Ilustruje to zamieszczona tabela.

**NAKŁADY NA INWESTYCJE W LATACH 1970—1979**
**(rok poprzedni = 100)**

| | |
|---|---|
| 1970 r. | — 100 |
| 1971 r. | — 107,5 |
| 1972 r. | — 126,0 |
| 1973 r. | — 126,9 |
| 1974 r. | — 124,2 |
| 1975 r. | — 115,2 |
| 1976 r. | — 102,7 |
| 1977 r. | — 103,3 |
| 1978 r. | — 100,9 |
| 1979 r. | — 92,3 |

Warto jeszcze dodać, że planowane na rok bieżący nakłady są o 8,3 proc. niższe niż wydatkowane w roku ubiegłym.

Nasuwa się zatem pytanie — dlaczego to zmniejszenie wysiłku inwestycyjnego nie przynosi oczekiwanej ulgi?

Powodów jest kilka.

Najłatwiej uchwytny to ten, że zmniejszaniu nakładów w skali ogólnej towarzyszyło wydłużenie cyklów realizacji większości zadań. W ostatnich latach przekraczany był bowiem systematycznie poziom wydatków inwestycyjnych, nie był natomiast wykonywany rzeczowy plan przekazywania obiektów. Wydawaliśmy więcej niż zakładał plan, uzyskując za to mniejsze niż spodziewane efekty. W ten sposób dawały o sobie znać wyraźnie objawy obniżania efektywności inwestycji.

To jest jednak tylko część odpowiedzi na postawione pytanie. Samo zmniejszenie nakładów jest, jak powiedzieliśmy, koniecznym ale biernym działaniem na rzecz równowagi w gospodarce. Nie może ono skutkować samoistnie. Nawet mniejsze nakłady, jeśli są one mało efektywne stanu równowagi nie poprawią. Utrzymują istniejące w gospodarce dysharmonie. Nie przeciwdziałając im, doprowadzają w rezultacie do potęgowania napięć.

Dzieje się tak wtedy, gdy nie uwzględnia się aktywnej roli inwestycji w równoważeniu gospodarki. Mówiąc prościej, wtedy gdy odejmujemy mechanicznie nie wkraczając jednocześnie z inwestycjami w rozwój tych dziedzin, które są źródłem nierównowagi. I tak docho-

DOKOŃCZENIE NA STR. 4

# ZAWRZEĆ SPOŁECZNĄ UMOWĘ

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

niu i wynosi obecnie około 35 proc. produkcji. Chodzi więc o to, aby inwestycjom i produkcji tej grupy nadać faktyczny, społeczny, a nie biurokratyczny priorytet. Tutaj też trzeba powrócić do Uchwały VI Zjazdu, w której stwierdzało się: „Sprawna realizacja inwestycji w grupie B ma szczególne znaczenie dla równowagi rynkowej. Należy traktować je więc na równi z wielkimi obiektami grupy A. Celowe jest coroczne dokonywanie [illegible] obnym trybie oceny wykonan[illegible] tej dziedzinie".

Żądania ekonomic[illegible]kujących załóg zawierają także postulaty prowadzące do mnożenia płacowych złotówek. Zapowiedziane zostało stopniowe i zorganizowane przeprowadzanie podwyżek płac wszystkich grup zawodowych. Jest to konieczne, choć stawia w jeszcze ostrzejszym świetle sprawy równowagi rynkowej. Trzeba więc postawić jako problem podstawowy sprawę przemysłów konsumpcyjnych w planowaniu i zarządzaniu gospodarczym, w działalności związków zawodowych i w partyjnej kontroli nad działalnością gospodarczą.

Zapalenie zielonego światła dla przemysłów konsumpcyjnych wymaga energicznych i śmiałych zmian w planowaniu i metodach oceny działalności gospodarczej. W przemysłach konsumpcyjnych metody te powinny być szczególnie elastyczne, również w odniesieniu do zatrudnienia i funduszu płac. Złotówka bowiem funduszu płac, wydana na przykład w przemyśle lekkim, przynosi około 2,5 złotego produkcji rynkowej ponad własną siłę nabywczą, a w przemyśle spożywczym — prawie 8 złotych. Mechanizm gospodarczy powinien więc być nastawiony na maksymalizowanie nadwyżki produkcji rynkowej, którą pracownicy przemysłów konsumpcyjnych wytwarzają ponad otrzymywane płace.

W przemysłach konsumpcyjnych — i nie tylko konsumpcyjnych — chodzi zarazem o doprowadzenie do zasadniczej zmiany wzajemnych zależności między producentem i konsumentem, dostawcą i odbiorcą. Chociaż tego nikt tak nie formułował, dotychczasowe zmiany w planowaniu i zarządzaniu przeprowadzane były z punktu widzenia interesów producenta, dostawcy. Powodowało to, że systemy ekonomiczne były „wygodne" dla producenta, lecz „niewygodne" dla konsumenta. Niezbędne jest więc skonstruowanie takich systemów, które wzmocnią pozycję konsumenta i odbiorcy. A jest to możliwe. Wiąże się to nie tylko z mechanizmami ekonomicznymi, ale z rozszerzeniem kontroli społecznej, w szczególności w odniesieniu do artykułów decydujących o budżetach rodzin. Stawia to również na porządku dziennym sprawę instytucjonalnej ochrony interesów konsumenta.

Nasz naród jest rozsądny. Obok żalów i emocji coraz częściej pojawia się pytanie — jak poradzimy sobie z pogodzeniem dwóch równocześnie podnoszonych i z oddzielna słusznych postulatów: zwiększenia płac i zmniejszenia napięcia na rynku, które poprzez wzrost kosztów utrzymania uderza przede wszystkim w rodziny o najniższych dochodach.

Odważnie patrząc prawdzie w oczy, trzeba powiedzieć, że mamy niezmiernie ograniczone możliwości wpłynięcia na poprawę wewnętrznej równowagi ekonomicznej przy pomocy handlu zagranicznego. Nadwyżka importu nad eksportem w obrotach handlowych z rozwiniętymi krajami kapitalistycznymi — co każdy może sobie wyliczyć z „Rocznika Statystycznego" — wyniosła w ciągu minionych 9 lat 53 mld zł dew. Według przeliczników opublikowanych w „Roczniku Statystycznym 1978" stanowi to około 16 mld dolarów.

Musimy więc skoncentrować się przede wszystkim na tym, czym dysponuje nasz kraj i przy pomocy zmian strukturalnych, lepszych mechanizmów ekonomicznych i roboty uzyskać z gospodarki wszystko co możliwe dla zaopatrzenia rynku. Trudno jest powiedzieć, że przyniesie to szybko odczuwalną poprawę. Wchodzi więc w grę sprawa bardziej sprawiedliwego dzielenia dochodów, a nawet i towarów. Nie czas w tej chwili na przedstawianie konkretnych rozwiązań. Mogą one być różne. Istota ich powinna się jednak sprowadzać do tego, aby przede wszystkim prowadziły do obrony interesów emerytów, rencistów, rodzin wielodzietnych i innych o najniższych dochodach. Wymaga to umowy społecznej.

Zawarcie umowy społecznej, obowiązującej wszystkich — na górze i na dole, to sprawa rozszerzenia zakresu demokracji socjalistycznej. Żadnych zmian w naszym kraju nie da się dokonać przy pomocy programów, nawet najlepszych, jeżeli nie zostaną one zaakceptowane przez klasę robotniczą, przez społeczeństwo. Bo społeczeństwo będzie je realizować. Musi to być jednak nie tylko akceptacja, ale udział w realizacji przez aktywne działanie.

Dialog i dyskusja doprowadzą do wypracowania nowych rozwiązań, lepiej służących potrzebom naszego kraju. W tym dialogu potrzebny był i potrzebny jest udział załóg robotniczych, potrzebna jest ich kontrola nad realizacją przyjętych rozwiązań. Potrzebna jest także ich praca, ich produkcja — bo bez tego niczego nie załatwimy i niczego nie rozwiążemy.

**JAN GŁÓWCZYK**

# SZPITALE W NOWYCH WOJEWÓDZTWACH

PO wprowadzeniu w 1975 r. nowego podziału administracyjnego kraju okazało się, że nowo utworzone województwa mają ubogą bazę opieki zdrowotnej. Na ogół inwestycje szpitalne koncentrowano w dawnych miastach wojewódzkich kosztem tzw. terenu. W związku z tym przed nowo powstałymi ośrodkami dyspozycji politycznej i społeczno-gospodarczej stanęło zadanie odrobienia tych opóźnień.

Mija właśnie pięć lat od wprowadzenia reformy. Jest to stosunkowo krótki czas dla rozwoju infrastruktury zdrowotnej. A jednak wyraźnie ujawniła się aktywność nowych województw w tej właśnie dziedzinie. Można, bez obawy o przesadę mówić o tym, że powstaje już 49 centrów specjalistycznej opieki zdrowotnej. Czyni to bardziej dostępną tego rodzaju opiekę dla ludności, w tym zwłaszcza dla mieszkańców wsi zrównanych przed ośmiu laty w uprawnieniach do korzystania z bezpłatnej opieki lekarskiej.

Na wzmożoną aktywność nowych województw wielki wpływ miała presja społeczna. Po podziale wystąpiły znaczne trudności korzystania ze specjalistycznej opieki, która była już „za miedzą" w sąsiednim województwie. Ludzie dotkliwie zaczęli odczuwać nierównomierny dotąd rozwój infrastruktury. Wyjściem z tej sytuacji była dążność nowych województw do uzyskania w dziedzinie ochrony zdrowia możliwie największej samodzielności.

Analiza aktywności inwestycyjnej województw w zakresie infrastruktury opieki zdrowotnej dowiodła, że wśród 19 województw, plasujących się powyżej średniej krajowej znajduje się już aż 12 „nowych" województw.

Gwoli sprawiedliwości odnotujmy, że uzyskane efekty w przeważającej mierze są powiązane z decyzjami, które zapadły jeszcze przed reformą. Oddano bowiem do użytku szpitale, których budowa wlokła się od lat. Np. w Sokołowie Podlaskim zaczęła się w 1971 r. w Sandomierzu w 1972 roku, w Brzesku, Radziejowie, Kutnie i Żurominie w 1973 a w Radzyniu Podlaskim, Końskim, Krajewie, Gorlicach, Przeworsku i Kozienicach w 1974 r.

Rzutuje to niestety na ostateczny kształt tych obiektów. Są one małe, większość z nich na 272 łóżka, ma tylko 4 podstawowe specjalności: interna, chirurgia, pediatria i ginekologia z położnictwem. I chyba dlatego te województwa wykazały również wyższą aktywność w budowie pawilonów przyszpitalnych, gdyż 33 (z 52 w całym kraju buduje się właśnie na tym terenie).

W latach 1976—1979 na terenie tych województw przekazano też do użytku 113 ośrodków zdrowia, tj. 62,1 proc. ogólnej liczby, w których mieści się 417 gabinetów lekarskich, co stanowi 67,1 proc. ogólnego ich stanu w nowo wybudowanych ośrodkach zdrowia oraz 4408 łóżek szpitalnych, co stanowi 38,3 proc. ogólnych efektów rzeczowych.

I ten wskaźnik należy uznać za korzystny, jeśli się zważy, dawny zastój w tej dziedzinie i fakt, że wykonawcy obiektów szpitalnych na terenie „nowych" województw mają przeważnie swoje siedziby w „starych" województwach, co wciąż wywiera ujemny wpływ na skalę i rytmiczność wykonywania robót. Przypadło więc nowym województwom pokonywać jeszcze i tę niebagatelną trudność w realizacji zadań rozwoju infrastruktury opieki zdrowotnej.

Przyjęty szacunek wykonania zadań planowych w zakresie budownictwa szpitalnego w liczbie 16 400 łóżek za okres 1976—1980 może się wydać niewystarczający. Oby jednak udało się go w pełni zrealizować. W 1979 roku oddano 5 364 łóżek, co łącznie z rezultatami lat 1976—1978 (6 105 łóżek) daje liczbę 11 469 łóżek w budowanych i rozbudowywanych szpitalach ogólnych i psychiatrycznych w ramach terenowego i centralnego planu inwestycyjnego.

Dla osiągnięcia więc wielkości przewidywanej w roku 1980 należałoby przekazać 4950 łóżek, co w porównaniu z efektami osiąganymi w czterech minionych latach bieżącego planu pięcioletniego jest realne. Trzeba by jednak założyć, że w 1980 roku dojdzie do przedterminowego oddania do użytku dalszych szpitali, jak to miało miejsce w 1979 roku, w którym przyspieszono ukończenie budowy szpitala w Bydgoszczy, Gorlicach i Żurominie o łącznej liczbie 1 383 łóżek.

Zaawansowanie planu inwestycyjnego w robotach budowlano-montażowych w obiektach szpitalnych w I kwartale 1980 r. wynosiło 18,9 proc. Na ten dość wysoki wskaźnik „zapracowało" wyjątkowo dobre tempo wykonawstwa na niektórych obiektach szpitalnych, charakteryzujące się stosunkowo dużymi wartościami wykonanych robót budowlano-montażowych. Do takich należą m. in. szpitale w Suchej Beskidzkiej (23,6 proc. — 15 697 tys. zł), w Wejherowie (25,8 proc. — 25 092 tys. zł), w Pabianicach (24,7 proc. — 23 929 tys. zł), w Leżajsku (21,9 proc. — 12 025 tys. zł), w Lipnie (22,3 proc. — 11 712 tys. zł).

„Nowe" województwa w I kwartale 1980 r. w zakresie inwestycji szpitalnych przewidzianych do zakończenia w 1980 roku uzyskały o 3,2 punkta gorsze wyniki od ogólnego wskaźnika wykonania robót budowlano-montażowych. Zaważyło na tym zwłaszcza niedostateczne zaangażowanie wykonawstwa przez przedsiębiorstwa budowlane podporządkowane zjednoczeniom mającym swoje siedziby w miastach wojewódzkich starych województw. Taka sytuacja wystąpiła w: Ciechanowie, Oleśnie, Pleszewie, Kutnie, Lipsku, Sokołowie Podlaskim, Janowie Lubelskim i Brzesku.

Jeśli nawet nie wszystkie z tych inwestycji zostaną — jak to założono — oddane do użytku do końca 1980 r. to zakończenie ich budowy przypadnie na pierwsze lata przyszłej pięciolatki wzbogacając zasoby infrastruktury opieki zdrowotnej stosunkowo słabo wyposażonych terenów kraju. Są to już duże placówki zdrowotne, które stwarzają optymalne warunki wyposażenia w nowoczesną technikę, stymulują procesy lecznicze, ułatwiają i przyspieszają diagnozowanie i podnoszenie kwalifikacji kadr medycznych.

Tendencja ta dobrze służy więc pożądanemu niwelowaniu rażących różnic w wyposażeniu poszczególnych województw w ośrodki opieki zdrowotnej, tworzeniu wielospecjalistycznych wojewódzkich centrów opieki zdrowotnej, które przyniosą odczuwalną poprawę ochrony zdrowia ludności całego kraju.

**CZESŁAW SUROWIK**

# *w ubiegłym tygodniu*

## *w kraju*

● AKTUALNA SYTUACJA SPOŁECZNO-POLITYCZNA KRAJU była przedmiotem obrad Biura Politycznego KC PZPR w dniu 18 bm. Wieczorem przemówienie radiowo-telewizyjne na ten temat wygłosił I sekretarz KC PZPR Edward Gierek. 15 bm. przemawiał Edward Babiuch.

18 bm. obradowało Plenum KW PZPR w Gdańsku poświęcone aktualnej sytuacji na Wybrzeżu Gdańskim, a 19 bm. plenum KW PZPR w Szczecinie poświęcone sytuacji w woj. szczecińskim.

19 bm. odbyło się posiedzenie Prezydium CRZZ z udziałem przewodniczących zarządów głównych związków zawodowych, poświęcone roli związków zawodowych w sprawiedliwym rozwiązywaniu codziennych problemów ludzi pracy.

● TRAGICZNA KATASTROFA KOLEJOWA wydarzyła się pod Toruniem 19 bm. Pociąg osobowy jadący z Torunia do Łodzi Kaliskiej zderzył się z pociągiem towarowym relacji Włocławek — Toruń, jadącym od stacji Otłoczyn po niewłaściwym torze. W katastrofie poniosło śmierć 66 osób, około 50 osób rannych przewieziono do szpitali — po udzieleniu pomocy 27 osób udało się do domów.

● VIII KONGRES Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego ma się odbyć 10.XI.br.

● TRUDNE TEGOROCZNE ZBIORY utrudnia jeszcze miejscami brak części zamiennych do maszyn (tam gdzie udaje się wprowadzić je na pola), np. do samobieżnych sieczkarni stosowanych do zbioru traw oraz do kombajnów zbożowych „Bizon". W tym drugim przypadku zwłaszcza w woj. łomżyńskim, szczecińskim, wrocławskim, legnickim i opolskim. Tymczasem „Agroma" dokonuje przerzutów.

● PONOWNE ZAGROŻENIE POWODZIĄ wskutek intensywnych opadów wystąpiło ostatnio w południowych regionach kraju.

● POD ROZWAGĘ NADAWCÓW I PKP. W kolejnej akcji „Semafor" na 312 stacjach kolejowych i przyległych terenach skontrolowano blisko 8 tys. pociągów, w składzie których znajdowało się ponad 126 tys. wagonów, w tym ponad 22 tys. załadowanych przesyłkami szczególnie wartościowymi. Stwierdzono, że zabezpieczenie blisko 2,7 tys. wagonów daleko odbiegało od obowiązujących przepisów i zasad. M.in. 1242 wagony pozbawione były plomb, a w 378 były one uszkodzone bądź nieczytelnie oznakowane. W ponad 270 wagonach otwarte były drzwi lub luki, a w ponad 450 w ogóle brakowało drzwi. Spowodowało to konieczność wyłączenia ze składów 995 wagonów.

Zatrzymano na gorącym uczynku 45 złodziei — 33 na stacjach kolejowych, a 12 na szlakach. Organa MO sporządziły również 99 pisemnych wystąpień do różnych instytucji i przedsiębiorstw — w tym także do PKP — zwracając ich uwagę na uchybienia.

● NIE OCZYSZCZONE ŚCIEKI z zakładów farb we Włocławku od dwóch lat płyną do Wisły w następstwie awarii kolektora doprowadzającego je do zakładowej oczyszczalni. Przedsiębiorstwu Robót Inżynieryjnych Budownictwa Przemysłowego „Hydrobudowa" ciągle brakuje „mocy przerobowych" na usunięcie tej awarii.

● Z ODPADÓW. W płockiej „Petrochemii" zakończył się pierwszy etap rozruchu prototypowej instalacji, która z produktów uzyskiwanych z oczyszczalni ścieków i odpadów rafineryjnych wytwarza pełnowartościowe benzyny, oleje napędowe i opałowe. W ciągu 3 miesięcy pracy załoga tzw. destylacji zlewek wyprodukowała już m.in. 6 tys. ton benzyn i ok. 15 tys. ton olejów napędowych.

● Z NAJGORSZYCH GATUNKÓW DREWNA można uzyskać produkt przewyższający właściwościami najtrwalsze drewna naturalne, stosując kąpiel w podgrzanym do kilkuset stopni C oleju, zawierającym rozpuszczone tworzywa sztuczne. „Lignomer" — a sprawdzono to już — znakomicie nadaje się m.in. do budowy podkładów kolejowych, a pełne zaspokojenie zapotrzebowania kolejnictwa na ten materiał pozwoliłoby zaoszczędzić rocznie prawie pół mln m sześc. drewna. Nowa metoda — opracowana przez naukowców z Instytutu Mechanicznej Technologii Drewna Akademii Rolniczej w Poznaniu — ma perspektywę zastosowania przemysłowego; przewiduje się budowę dwóch zakładów produkcyjnych, w Gdańsku i w Porażynie k. Nowego Tomyśla.

● TRANSPORT MORSKI wzbogacił się ostatnio o dwa nowe statki. 12 bm. przekazano do eksploatacji prototypowy łącznikowiec „Teral" dla Rybackiego Przedsiębiorstwa Transportowego „Transocean" w Szczecinie, który będzie przewoził do kraju ryby złowione przez nasze trawlery na odległych łowiskach. 14 bm. podniesiono banderę na pierwszym w przybrzeżnej flocie pasażerskiej katamaranie „Szmaragd", należącym do Żeglugi Gdańskiej.

● CZARTEREM od obcych armatorów uzupełniają Polskie Linie Oceaniczne niedostatek własnego tonażu specjalistycznego. Obecnie w czarterze PLO pływa na liniach afrykańskich 6 statków kontenerowych i ro-ro obcych bander. W serwisie Afryki Wschodniej i Morza Czerwonego: dwa siostrzane semikontenerowce „Polfjord" i „Karen Reed", wydzierżawione od armatora norweskiego; w serwisie zachodnioafrykańskim: kontenerowiec „Obotrita", cypryjski rorowiec „Lucia" oraz dwa siostrzane kontenerowce typu con-ro „Opal Bounty" i „Turquoise Bounty", należące do firmy Sea Containers Ltd. Wejście do eksploatacji w PLO dwu ostatnich statków umożliwia stabilizację i znaczne zwiększenie potencjału przewozowego serwisu kontenerowego do Lagos oraz uzyskiwanie większych ilości ładunków drobnicowych będących dotychczas poza zasięgiem linii. Czyni także zadość postulatom importerów nigeryjskich kontenryzacji wielu eksportowanych na ten rynek towarów. Zaznaczyć warto, że okrężny rejs kontenerowca na trasie Szczecin-Lagos-Szczecin jest krótszy o co najmniej miesiąc od rejsu drobnicowca konwencjonalnego przewożącego podobną ilość ładunku.

● W SZKOŁACH PODSTAWOWYCH rozpoczyna naukę 4,1 mln dzieci, w tym 568 tys. pierwszoklasistów.

● ZMARŁ w wieku 71 lat profesor Paweł Sulmicki, wybitny ekonomista, były wieloletni prorektor SGPiS.

● KRYTYKA PRASOWA. Zbieranie informacji: „Praktyka jak wiadomo jest taka: im gorzej, tym mniej informacji. Gdy przyszłam na budowę, kierownik oznajmił, że ust nie otworzy, dopóki nie otrzyma pozwolenia z dyrekcji. A najlepiej niech wywiadu udzieli naczelny inżynier Warszawskiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłowego »Dźwigar«. Naczelny inżynier nie chciał. Uznał, że kierownik świetnie sobie poradzi, któż bowiem lepiej od niego wie, co dzieje się na budowie? Zaraz do niego zatelefonuje i załatwi sprawę. Załatwił. Kiedy zjawiłam się znowu na budowie, robota szła na całego. Pracował żuraw, uwijali się robotnicy. — A wie pan — mówię — byłam tu już kilka razy i nie udało mi się spotkać nikogo, oprócz dozorczyni. — Bardzo możliwe. Teraz robimy dach, więc wszyscy są na górze i z dołu ich nie widać." („Kobieta i Życie" nr 33). Efekty: „Powstała jakby nowa szkoła — odpowiadania na krytykę prasową. Generalnie sprowadza się do zasady, iż skrytykowana instytucja stwierdza, że wzięła krytykę pod uwagę, wszystko rozpatrzyła wnikliwie i wszystko oczywiście jest w porządku. Na zakończenie następują pozdrowienia i podziękowania za zainteresowanie." („Express Wieczorny" nr 173).

## *za granicą*

**■ Minister spraw zagranicznych ZSRR Andriej Gromyko zgłosił w liście do sekretarza generalnego ONZ Kurta Waldheima wniosek o włączenie do porządku obrad XXXV sesji Zgromadzenia Ogólnego sprawy historycznej odpowiedzialności państw za zachowanie przyrody Ziemi dla obecnego i przyszłych pokoleń.**

**■ Dziennik „Prawda" wezwał do jak najszybszego rozpoczęcia rokowań w sprawie broni średniego zasięgu w Europie, równolegle i w organicznym powiązaniu ze sprawą amerykańskich środków nuklearnych w wysuniętych bazach. Komentator polityczny „Prawdy" Jurij Żukow stwierdza, że negocjacje takie są tym bardziej niezbędne obecnie, kiedy na całym świecie rosnące zaniepokojenie budzi napływający z Waszyngtonu potok doniesień o ciągłym nasilaniu wyścigu zbrojeń jądrowych, czemu towarzyszą coraz mniej zawoalowane oświadczenia o niebezpiecznych planach użycia broni nuklearnej przez Pentagon.**

**■ Bank Światowy ogłosił obszerny raport na temat perspektyw rozwojowych świata. W stosunku do ocen ubiegłorocznych przewidywania dotyczące tempa rozwoju gospodarczego w latach osiemdziesiątych zostały obniżone. Pesymistycznie ocenia się zwłaszcza możliwości rozwojowe krajów Trzeciego Świata. Inflacja wyniesie w ciągu dziesięciolecia przeciętnie 50 proc. Ceny ropy naftowej wzrosną dwukrotnie.**

**■ 11 krajów latynoamerykańskich podpisało układ powołujący Latynoamerykańskie Stowarzyszenie Integracyjne — ALADI.**

**■ W Nowym Jorku odbyła się konwencja Partii Demokratycznej, która wybrała urzędującego prezydenta Jimmy Cartera na kandydata w wyborach prezydenckich, które odbędą się w listopadzie br.**

**■ W drugim z kolei liście do premiera Begina prezydent Sadat zaproponował zwołanie po wyborach w USA trójstronnego, egipsko-izraelsko-amerykańskiego spotkania na szczycie w celu przełamania impasu w rokowaniach na temat autonomii dla Palestyńczyków na okupowanych przez Izrael terytoriach.**

**■ Izraelscy komandosi podjęli próby wysadzenia desantu na wybrzeże libańskie, udaremnione przez siły Palestyńskiego Ruchu Oporu i Libańskiego Ruchu Narodowego.**

**■ Wicepremier Arabii Saudyjskiej Fahd wezwał kraje muzułmańskie do „świętej wojny" przeciwko Izraelowi w celu zagwarantowania Palestyńczykom prawa do własnego państwa ze stolicą we wschodniej części Jerozolimy. Uznał on, że wobec nieprzejednanego stanowiska rządu Begina, konieczna jest zmiana strategii arabskiej na Bliskim Wschodzie.**

**■ Przedstawiciele państw zachodnich w Radzie Bezpieczeństwa odrzucili projekt rezolucji w sprawie Jerozolimy, przedstawiony przez państwa islamskie. Zawierał on potępienie aneksji wschodniej części tego miasta przez Izrael i wzywał do zastosowania wobec niego sankcji. USA i ich sojusznicy zgłosili własny, znacznie łagodniej sformułowany projekt rezolucji.**

**■ Minister obrony USA Harold Brown omówił w wystąpieniu telewizyjnym zmiany w strategii wojskowej Stanów Zjednoczonych. Potwierdził on, że przewiduje się m. in. ewentualność użycia przez ten kraj taktycznej broni jądrowej w odpowiedzi na atak konwencjonalny.**

**■ Pod przewodnictwem wiceministra obrony USA Grahama Claytona przybyła do Egiptu amerykańska delegacja wojskowa. Ma ona omówić problemy realizacji porozumienia w sprawie dostaw amerykańskiego uzbrojenia dla armii egipskiej.**

**■ Irańska agencja PARS podała, że w mieście Sari wykryto spisek kontrrewolucyjny. Aresztowano wszystkich jego uczestników. W Iranie rozstrzelano 15 dalszych osób zamieszanych w przygotowywany wcześniej zamach stanu. Liczba egzekucji wzrosła do 60.**

**■ Znany dziennikarz amerykański Jack Anderson stwierdził w niepublikowanym w całości artykule dla „Washington Post", że USA przygotowują inwazję Iranu planowaną na połowę października. Biały Dom kategorycznie zdementował te informacje.**

**■ Ambasador Holandii przekazał w imieniu krajów EWG przewodniczącemu parlamentu irańskiego list, w którym zwracają się one o uwolnienie zakładników amerykańskich.**

**■ Cztery samoloty amerykańskie zostały kolejno uprowadzone i zmuszone do lądowania na Kubie.**

**■ W Salwadorze zorganizowano trzydniową akcję protestacyjną przeciwko terrorowi rozpętanemu przez rządzącą w tym kraju juntę cywilno-wojskową. W starciach śmierć poniosło co najmniej 200 osób. Wielu Salwadorczyków musiało sukać schronienia poza granicami kraju.**

**■ Minister spraw wewnętrznych Boliwii Luis Arce Gomez oświadczył, że Lidia Gueiler, która sprawowała funkcję prezydenta przed ostatnim zamachem wojskowym, nie będzie mogła — wbrew wcześniejszym zapowiedziom — opuścić kraju.**

**■ Przeciwko premierowi Portugalii Sa Carneiro podniesiono zarzuty o nadużycia finansowe. Zostaną one zbadane przez komisję parlamentarną na posiedzeniu 25 bm. Sekretarz generalny KC KPP Alvaro Cunhal wezwał premiera do natychmiastowej dymisji.**

**■ W Indyjskim stanie Uttar Pradesz doszło do starć między policją a ludnością muzułmańską, w których zginęło 105 osób.**

**■ Pod presją wojska ustąpił prezydent Surinamu John Ferrier, który sprawował władzę od uzyskania przez ten kraj (dawna Gujana Holenderska) niepodległości w 1975 r. W Surinamie wprowadzono stan wyjątkowy.**

**■ W Szwajcarii zainaugurowano międzynarodowe tygodnie muzyczne poświęcone muzyce polskiej. W programie znajduje się 27 koncertów.**

**■ Amerykańskiej ekipie filmowo-badawczej udało się zlokalizować na dnie Atlantyku wrak statku, o którym sądzi się, że jest wrakiem „Titanica".**

**■ Agencja MTI omówiła w obszernym komentarzu rezultaty kredytowania produkcji eksportowej na Węgrzech. Od 1967 r. do połowy br. rozpoczęto realizację 1 700 projektów inwestycyjnych na podstawie kredytów bankowych w wysokości 51 mld forintów i środków własnych przedsiębiorstw, co w sumie daje 90 mld forintów. Z tego do końca 1979 r. uruchomiono środki trwałe wartości 37 mld forintów. Największa część kredytów została przeznaczona na rozwój przemysłu spożywczego i rolnictwa. W przemyśle najwięcej kredytów udzielono przedsiębiorstwom budowy maszyn i chemicznym. Osiągnięto tu wysoki stopień koncentracji nakładów inwestycyjnych, 40 proc. środków przeznaczono na budowę 10 wielkich obiektów. W zeszłym roku wpływy z eksportu wyrobów, których produkcję uruchomiono ze środków kredytowych, wyniosły 870 mln dolarów, o 13 proc. więcej, niż przewidywał plan. Zwróciła się już 1/3 nakładów inwestycyjnych.**

**Węgierski Bank Narodowy nadal będzie udzielał kredytów służących rozwojowi produkcji nowoczesnych i korzystnie realizowanych na wszystkich rynkach wyrobów. Równocześnie z ograniczeniem tempa budownictwa inwestycyjnego na Węgrzech w latach 1981-85 w celu rozwoju eksportu powstanie fundusz w wysokości 60—65 mld forintów, co stanowi ok. połowy planowanych kredytów bankowych.**

**Węgierski Bank Narodowy udziela kredytu na jednolitych zasadach dla wszystkich przedsiębiorstw i organizacji spółdzielczych, niezależnie od tego jaką branżę reprezentują.**

# SKÓRA

ALEKSANDER JĘDRZEJCZAK

**Statystyczny Polak wyda w tym roku osiemset osiemdziesiąt osiem złotych na obuwie i nie jest zupełnie pewne, czy sprawi mu to dużą przyjemność. Z nabytych 3,41 par tylko 1,37 będzie obuwiem skórzanym, przy czym statystyczne obuwie skórzane znacznie odbiega od wyobrażeń konsumentów. Zalicza się do tej rubryki każdą parę, na której wierzchy zużyto chociażby kawałek skóry; wystarczy skórzany napiętek lub pasek. Ponoć wszyscy tak liczą i ponoć nie można inaczej — chyba jednak głównie z tej przyczyny rozbieżności między danymi statystycznymi a odczuciami konsumentów są tu szczególnie duże.**

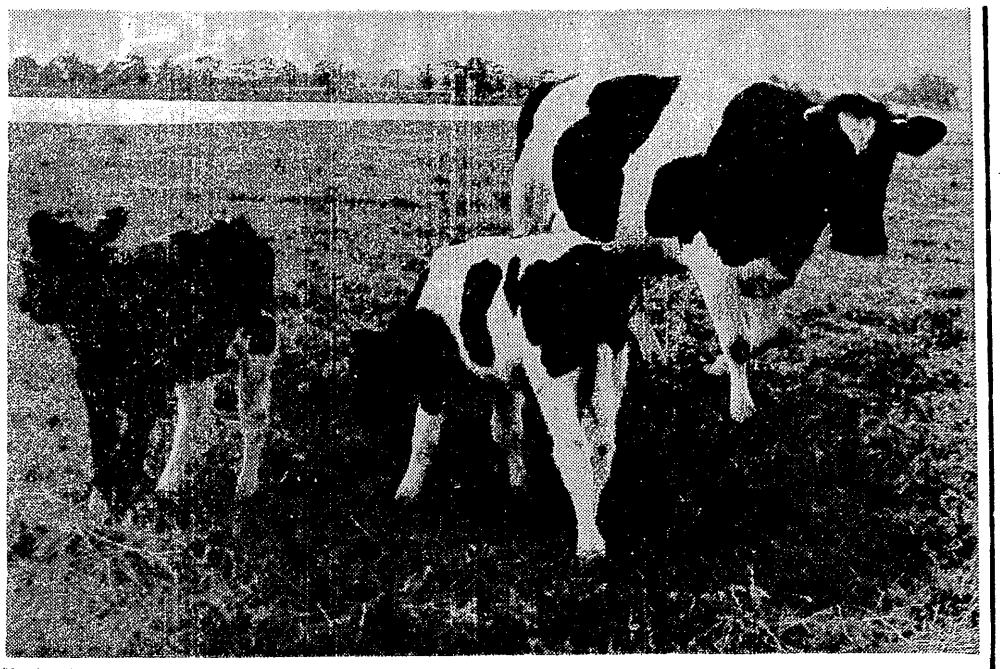

*Nigdzie indziej na świecie nie zabija się tak małych cieląt...* Fot. B. WIELOPOLSKA

NIEDOSTATKI ilościowe nie są jedyną przyczyną obuwniczych irytacji rodaków, ale innymi, licznymi niestety, zajmować się tu nie będę. Nie chodzi mi bowiem o sporządzenie kolejnego rejestru projektanckich nieporozumień, produkcyjnych fuszerek itp. Chcę tylko przedstawić szanse zaspokojenia potrzeb, też zresztą z jednej tylko strony, dziś uchodzącej za najbardziej drażliwą — zaopatrzenia w podstawowy surowiec, skórę. O zaspokojeniu potrzeb, a jeszcze bardziej o odczuciach niedostatku decyduje bowiem obuwie skórzane. Pod tym względem opinie klientów sklepów obuwniczych pokrywają się całkowicie z ocenami handlowców i uczonych badaczy rynku. Pani Malinowska, krążąc po sklepach, kupuje kolejno: trampki, tenisówki, sandały, gumiaki, po czym żali się koleżance: „Żadnych butów dla siebie nie znalazłam". Uczeni badacze piszą: „... mimo wzrostu produkcji i cen, popyt na obuwie nie jest zaspokojony, przewyższa podaż, szczególnie w obuwiu skórzanym o wyższej jakości i modnych cechach zewnętrznych. Niezaspokojony popyt na tego rodzaju obuwie stwarza wrażenie ogólnego braku obuwia na rynku".

Statystycznemu Polakowi oferuje się o prawie całą parę obuwia mniej niż np. Anglikowi czy Francuzowi. Porównania wypadają jeszcze gorzej, gdy wziąć pod uwagę buty z wierzchami skórzanymi. W tym asortymencie spożycie na mieszkańca jest u nas niższe niż we wszystkich — z wyjątkiem Węgier — krajach RWPG. „Sytuacja ta — twierdzą uczeni — ma wyraźny związek z deficytem surowca naturalnego przy stosunkowo wysokim udziale w eksporcie obuwia z wierzchami skórzanymi".

Jak to więc jest ze skórami?

## Na świecie i u nas

Na całym świecie wzrasta popyt na wyroby przemysłu skórzanego, zapotrzebowanie rośnie szybciej niż pogłowie zwierząt hodowlanych, rośnie więc na całym świecie deficyt skór, a w ślad za tym ceny nieustannie pną się w górę.

Równolegle następują znamienne przetasowania na skórzanym rynku. Głównymi dostawcami surowych skór bydlęcych są Stany Zjednoczone, kraje Oceanii i Australia. Do niedawna lista dostawców była znacznie dłuższa, obejmowała prawie wszystkie kraje Ameryki Środkowej i Łacińskiej — większość z nich jednak w ostatnich latach wydatnie zmniejszyła eksport skór surowych. Coraz więcej krajów tzw. trzeciego świata rozwija własny przemysł garbarski i sprzedaje — po odpowiednio wyższych cenach — skóry gotowe, lub ich półfabrykaty. Kraje bogate — przeciwnie, ze względu na ochronę środowiska ograniczają wyprawianie skór na własnym terytorium, prasa szwajcarska np. doniosła o zamknięciu ostatniej garbarni w tym kraju. Nie trzeba dowodzić, że naszkicowane tu przesunięcia nie są korzystne dla krajów w trudnej sytuacji płatniczej.

Prognozy Międzynarodowego Stowarzyszenia Garbarzy, a także raporty UNIDO zgodnie twierdzą, że do roku 1985 wiele się na światowym rynku nie zmieni. Utrzyma się przewaga popytu nad podażą i towarzyszyć jej będzie stały wzrost cen. Mogą wystąpić krótkotrwałe wahania koniunktury — w pierwszym półroczu br. ceny skór były stosunkowo niskie — w zasadzie jednak wzrost cen będzie postępował stale, co dla nas nie jest perspektywą zbyt miłą.

Skóra naturalna jest wciąż jeszcze podstawowym, bezkonkurencyjnym surowcem do produkcji obuwia. Przed dwudziestu laty, zdawało się, że będzie inaczej. Dość buńczuczne prognozy ośrodków związanych z przemysłem chemicznym zapowiadały: pod koniec lat siedemdziesiątych połowa wierzchów obuwia będzie wytwarzana z tworzyw syntetycznych. Prognoza nie sprawdziła się nawet w połowie. Owszem, dużo skór syntetycznych zużywa się w przemysłach: samochodowym, galanteryjnym i meblowym — obuwie pozostało domeną surowców naturalnych. Nie więcej niż 20 procent wierzchów sporządza się ze skór syntetycznych. Tylko w krajach eksportujących duże ilości obuwia (np. Włochy, Francja) udział ten jest znacznie większy, choć przedmiotem eksportu jest głównie obuwie z wierzchami skórzanymi.

Podobnych ciekawostek przytoczyć by można wiele, zasadnicze trendy wyznaczają jednak inne dane. Światowa produkcja obuwia skórzanego — rzecz jasna w przeliczeniu „na głowę" — stale się zmniejsza. W roku 1968 wynosiła 0,73 pary, w 1977 — 0,69. Jest to następstwem deficytu skór surowych i wzrostu ich cen. „Obuwie z wierzchem skórzanym — twierdzą badacze — zaczyna pomału stawać się artykułem dostępnym tylko dla mieszkańców bogatszych regionów świata".

## Choć rośnie hodowla i skup

Naturalnym zapleczem krajowego przemysłu skórzanego jest hodowla bydła i trzody chlewnej. Powszednie kłopoty paczą znacznie wyobrażenia konsumentów o postępie w tej dziedzinie, nie zawadzi więc przypomnieć: w porównaniu z rokiem 1970 pogłowie bydła w roku 1979 było o 20,2 proc. większe, trzody o 57,8 proc. Zmniejszyło się w tym czasie, o 20,2 proc., pogłowie koni, ale dla interesującego nas tu tematu nie ma to większego znaczenia. Odpowiednio do wzrostu pogłowia zwierząt gospodarskich i zwiększonego ich uboju wzrasta skup skór bydlęcych, cielęcych i świńskich — w latach 1970—1979 skup zwiększył się o około czterdzieści trzy procent.

Mimo tak pokaźnego wzrostu hodowli i skupu surowca krajowego starcza na pokrycie mniej więcej siedemdziesięciu procent potrzeb przemysłu skórzanego. Niedobory pokrywa się importem, sprowadzając wyłącznie skóry bydlęce. Dla orientacji: w roku 1971 krajowy przemysł skórzany zużył ogółem 128,4 tys. ton skór garbarskich w tym 99,9 tys. ton skór bydlęcych z czego 49,2 tys. ton pochodziło z importu. W 1975 odpowiednio 172,9 tys. i 130,8 tys. ton, w tym 62,0 tys. ton z importu. Plan na rok 1980 przewidywał przerób 170,2 tys. ton skór garbarskich ogółem, skór bydlęcych 125 tys. ton w tym 50,4 tys. ton z importu. Przeprowadzona w czerwcu korekta planu na rok bieżący uszczupliła przewidywaną ilość skór importowanych o 1800 ton.

Raczej nie można przypuszczać, że w ciągu najbliższych lat uda się zwiększyć jakoś wydatnie udział importowanego surowca w zaopatrzeniu przemysłu skórzanego. Rosnące ceny stwarzają trudne do przezwyciężenia bariery.

## Raz jeden — wysoka jakość nie cieszy

Praktycznie jedyną szansą poprawy zaopatrzenia w skóry jest dalszy rozwój hodowli bydła i trzody chlewnej. Istniejące dziś rezerwy są dość nikłe i raczej trudne do wykorzystania, nie można z nich rezygnować, trzeba jednak zdawać sobie sprawę z tego, że istotną poprawę może przynieść tylko dalszy rozwój hodowli. Wzrost produkcji mięsa rozstrzygnie też o zaopatrzeniu przemysłu obuwniczego w podstawowy surowiec.

Powiedzmy też zaraz o zaopatrzeniu w dobry surowiec. Ze skór bydlęcych skupowanych w kraju nie więcej niż 10 procent przemacza się na spody butów. Reszty po prostu szkoda. Na spody zużywa się więcej surowców importowanych i to nie z tej tylko przyczyny, że nie stać nas na zakup skór surowych najwyższego gatunku. Skór cielęcych, tak dobrych jak krajowe, na rynku światowym jest po prostu mało. Chcąc to dokładnie wyjaśnić należałoby teraz przedstawić szczegółowo co fachowcy nazywają mleczakiem, co żarłokiem, opasem, bukatem i tak dalej, wystarczy też jednak skrótowe określenie: nigdzie na świecie poza Nową Zelandią, nie bije się tak małych cieląt, jak w Polsce. Stosunkowo duży udział skór surowych najwyższej jakości opłacamy wolniejszym niż to możliwe, wzrostem podaży mięsa.

Opłacamy, rzecz jasna, wbrew staraniom władzy i wbrew gospodarczemu rozsądkowi. Jedna z tych sytuacji, które przywodzą na myśl powiedzonko o błędnym kole. Czterdziesto—pięćdziesięciokilogramowe cielęta, a przynajmniej znaczną ich część, bije się „na okazję" — trzeba wyprawić wesele, są święta, chrzciny czy imieniny, w sklepie GS pustki, a w oborze cielę; zabija się więc je, choć jest to jeden z najpewniejszych sposobów, by haki jeszcze przez czas dłuższy pozostawały puste. Około osiemdziesięciu procent skupowanych skór cielęcych pochodzi z uboju gospodarczego. 90 procent skupu z tego źródła to skóry pierwszego gatunku — rzadki przypadek, w którym wysoka jakość nie cieszy. Jakby na sprawę nie patrzeć, zawsze wychodzi źle. Z pięćdziesięciokilogramowego cielaka uzyskuje się około trzech kilogramów skóry. Z ważącego 200 kilogramów — około dwudziestu. Zarówno z mięsnego, jak i ze skórzanego punktu widzenia małych cieląt zabijać się nie opłaca, wysokie wskaźniki skór pierwszego gatunku strat (raczej traconych szans) nie wyrównują.

Ilekroć rozmowy zejdą na ten temat, zawsze się znajdzie ktoś gorliwy, chętnie wykrzykujący: zakazać, ścigać, karać. Przypomnijmy więc dla porządku — wszystko to już było. I skutki dało wątpliwe. Najczęściej straty mięsa wieńczyło stratą skóry. Drogi w tę stronę zazwyczaj są proste. Przychodzi przedstawiciel władzy do punktu skupu i według kwitów sprawdza kto sprzedał skórę, dalej już po nitce do kłębka, zresztą niedaleko. Zakopanie skóry uwalniało od kłopotów, strata w złotych nie taka znów wielka. Żeby jakoś zapobiec mnożeniu marnotrawstwa Centrala Surowców Włókienniczych i Skórzanych wyjednała sobie prawo nabywania skór na kwity „NN", co znaczyło: dostawca nieznany. Liczby z okresu przed i po wprowadzeniu tych kwitów są wymownym dowodem nieskuteczności administracyjnych zakazów. Trzeba szukać innych sposobów, choć aktualna sytuacja przypomina błędne koło. Milion — z grubsza licząc — przedwcześnie zarzynanych cieląt jest i mięsną, i skórzaną rezerwą, nad którą się warto pogłowić.

Nie należy jednak wyobrażać sobie, że osiemdziesięcioprocentowy udział skór z uboju gospodarczego w całości skupowanych skór cielęcych wynika wyłącznie z niedostatku gospodarskiej kalkulacji hodowców i nazbyt licznych okazji wymagających solidnej „zagrychy". Kształtują ten wskaźnik również pozytywne zmiany w hodowli. Z punktów skupu cieląt żywych do rzeźni trafiają wyłącznie sztuki mizerne, nie rokujące przyrostu wagi w jakiejś rozsądnej proporcji do zużywanych pasz. Hodowla opasów bardzo się nam w ostatnich latach rozwinęła. Tędy też wiedzie droga do zmniejszenia marnowanych jeszcze szans. Tylko, że tu zaraz wypływają sprawy pasz i stanowisk, opieki weterynaryjnej i usług dla wsi — uprzedzałem, że wykorzystanie istniejących rezerw nie należy do spraw łatwych.

## W stronę stu procent

Skóry bydła dorosłego trafiają do agend Centrali Surowców Włókienniczych i Skórzanych praktycznie w stu procentach. W gospodarstwach chłopskich duże sztuki bije się raczej rzadko, jeśli już ktoś zarzyna krowę na własny i krewnych użytek korzysta najczęściej z usług spółdzielczej rzeźni. Z tysiąca złotych (średnia wartość skóry) nikt tak znów łatwo nie rezygnuje, nie ma też żadnych pokus pokątnych. Dla prywatnych garbarni wyprawianie skór bydlęcych nie jest interesem. Nie mają też „prywaciarze" dostatecznie dużych pomieszczeń i urządzeń, odpowiednich garbników. Skórę cielęcą jeszcze czasem, w niektórych regionach (okolice Radomia, Podgórze) wyprawi się „na lewo", dużą bydlęcą — nie. Państwowy skup sięga stu procent i tyluż wykorzystanie narosłego na bydlętach surowca.

Pod tym ostatnim względem prześcignęliśmy chyba wszystkich. Brak doniesień, aby gdziekolwiek, poza Polską, zdejmowano ze zwierząt całą skórę, w tym skórę z łbów. Tylko u nas stosuje się taką technologię. Z samych łbów pozwala ona uzyskać 4—4,5 tys. ton skóry rocznie. Po wyprawieniu w prywatnych garbarniach, na małych maszynach, przy sporym nakładzie pracy ręcznej, skóra z łbów wędruje do warsztatów rzemieślniczych, gdzie znów dość pracochłonnie przetwarza się każdy skrawek na buty — rocznie około miliona par.

## Od kruponów do całych

Odrębnym specyficznym problemem jest pozyskanie i zbiórka skór świńskich.

Przed wojną trzody chlewnej praktycznie nie skórowano ani w Polsce, ani nigdzie indziej na świecie. Obecnie wykorzystują ten surowiec wszystkie kraje obozu socjalistycznego, Chiny, Japonia, USA... lista wydłuża się z roku na rok.

W Polsce zdejmowanie skór świńskich na szerszą skalę rozpoczęto w latach 1949—1950 i odtąd już praktykę tę stale rozszerzano, też dochodząc do bardzo wysokich wskaźników wykorzystania, przynajmniej w zakładach mięsnych CPM. Obowiązek zdejmowania skóry omija: bekony na eksport, tzw. eksport biały (w połówkach) warchlaki i sztuki objęte zakazem sanitarnym. Jeśli pozostałą resztę przyjąć za sto, to znów wskaźnik sztuk skórowanych wyniesie 98,8. I znów będzie można powiedzieć — zdzieramy skóry, jak nikt inny.

Do roku 1960 zdejmowano skóry tylko z części grzbietowej tuszy świńskiej, w postaci tzw. kruponów. Potem zaczęto zdejmować skóry o poszerzonym profilu, tj. również z części bocznych, aż do linii sutek. Ten system pozwala masę i powierzchnię skóry zwiększać o 30—40 procent, a w przerobie uzyskać jeszcze dodatkowe korzyści; z większego płatu daje się zazwyczaj wykroić procentowo większą ilość elementów odzieży, galanterii, cholewek itp., niż z kawałków mniejszych.

Niestety, zdejmowanie poszerzonych kruponów jest bardziej pracochłonne, nie wszystkie więc zakłady mięsne palą się do ich pozyskiwania. Naciskają pełnomocnicy CSWS, przypominają o obowiązku i możliwościami pisma CPM, ale skutki daje to dość różne. Jedne zakłady częściej wykazują wzrost ilości zdejmowanych skór o poszerzonym profilu, drugie częściej na upomnienia odpowiadają: brak kadr, plan dostaw przede wszystkim, nie zawracajcie nam głowy. Z grubsza biorąc do pierwszych należą stare rzeźnie, mające większe tradycje i mniejsze kłopoty kadrowe, do drugich zakłady nowe, gdzie sytuacja jest akurat odwrotna. Starania i utarczki trwają, skalę rezerw w tej dziedzinie ilustrują następujące liczby: Według oceny fachowców z CSWS sytuację — przy dzisiejszych możliwościach — uznać by można za dobrą, gdyby waga skóry stanowiła 2,75 proc. w stosunku do tzw. wagi bitej ciepłej. Wynosi zaś w tej chwili mniej więcej 2,7 z tym że w jednych zakładach wskaźnik przekracza 3, a w innych z trudem utrzymuje się około dwóch.

Kluczem do wykorzystania tej rezerwy, jak się wydaje jedynym, jest ograniczenie pracochłonności, rozwiązanie technologiczne. Bodźce ekonomiczne nie rokują nadziei. Zwolennicy rozwiązywania wszelkich problemów za pomocą złotówek mogą wprawdzie wyliczać: w tej chwili cena skóry równa się cenie słoniny, na jedno więc zakładom wychodzi czy skórę sprzedadzą centrali, czy wprost konsumentom w salcesonie lub kaszance, a jeszcze mają oszczędność na nakładzie pracy. Brzmi to przekonująco, ale tylko dlatego, że omija pewną sprawę, bardzo istotną. Przy tych miliardach, które zakłady mięsne dostają w formie dotacji, każdy wzrost ceny skór wyda się groszem niegodnym uwagi i zachodu. Pomóc może tylko technika i na jej benefis wtrąciłem przed chwilą „przy dzisiejszych możliwościach".

Wygląda na to, że możliwości wkrótce się zmienią. W Zakładach Mięsnych w Sanoku uruchamia się właśnie prototypowe, skonstruowane i wykonane w kraju urządzenie do mechanicznego zdejmowania całych skór. Za wcześnie, żeby je chwalić, lub ganić — w zamyśle konstruktorów znacznie ograniczy pracochłonność, a że mechaniczne zdejmowanie połączone jest z takimż odtłuszczaniem, pozwoli też polepszyć przygotowanie skór do obróbki w przemyśle.

## 3 miliony nie do ugryzienia

Z około dwudziestu milionów świń ubijanych rocznie w całym kraju około siedemnastu procent idzie pod nóż w uboju gospodarskim. Jest to odsetek znacznie wyższy, niż procent cieląt zabijanych na własny użytek hodowców. O ile jednak co najmniej 90 procent skór cielęcych trafia do punktów skupu surowców to gospodarczy ubój świń prawie zawsze wiąże się ze stratą skóry. W roku 1978 skupiono raptem 9,7 proc. skór z gospodarczo ubitych świń, wyłącznie ze sztuk bitych usługowo w rzeźniach spółdzielczych. Ze sztuk ubijanych w zagrodach — nic.

Jest to właściwie jedyna sprawa, przy której pracownicy Centrali Surowców Włókienniczych i Skórzanych bezradnie rozkładają ręce i wzdychają: żeby z tych trzech milionów czterystu tysięcy chociaż krupony. Marnuje się masa surowca, ale tu jesteśmy bezradni.

Skórę z cielęcia trzeba zdjąć, świńską można zjeść i znaczną część jej się zjada — wędzonki w skórze wyglądają apetyczniej, niż bez. W wielu regionach świniobicie to rodzaj święta, które wypada urządzać we własnej zagrodzie. Inną niesprzyjającą tradycją jest opalanie świńskiej skóry, swoisty zapaszek należy do ceremonii, można go lubić, ale opalona skóra nie jest już przemysłowym surowcem. Przeciwne staraniom centrali jest wreszcie powszechne, głębokie zwłaszcza wśród chłopów przekonanie, że świńska skóra niewiele jest warta.

Próbowano zaradzić marnotrawstwu organizując objazdowe usługi rzeźnicze — natychmiast inne instytucje podniosły larum. To jest — wykrzykiwały — nakłanianie hodowców do zwiększania konsumpcji, a tu trzeba plan skupu, plan zaopatrzenia i dostaw... Nie widać mądrego końca.

W ogóle bardzo tu trudno o krzepiące wnioski. Raczej nie można liczyć na wzrost importu skór, a zwłaszcza na odczuwalny wpływ zagranicznych surowców na zaopatrzenie rynku wewnętrznego. Krajowe źródła skór też nie obiecują zbyt wiele. Rezerwy, albo już wykorzystano w dużym stopniu, albo ich ugryźć nie sposób — największe leżą w strefach trudno poddających się działaniom natury administracyjnej, organizacyjnej, propagandowej, ekonomicznej nawet. Sposobem najbardziej radykalnym będzie dalszy rozwój hodowli. Wszyscy sobie życzymy (nie tylko ze względu na skóry), by zwiększały się stada, szybko rosła waga opasów i tuczników, żeby skup, uzysk i w ogóle efektywność — wiemy też jednak, że wydatny wzrost hodowli nie należy do spraw, które można rozwiązać w ciągu dwóch — trzech lat. Zwłaszcza wobec konieczności ograniczenia importu pasz.

Podobnie jak w wielu innych dziedzinach, tak i tu najpewniejszą szansą poprawy jest lepsze wykorzystywanie surowców, które przemysł dostaje ze źródeł rodzimych lub importu. Z tym zaś, wiadomo, bywa różnie, zwłaszcza jeśli liczyć nie tyle pary i sztuki odnotowane w zakładowych statystykach, a efekt końcowy — faktyczną użyteczność produkcji, zadowolenie konsumentów. O tym jednak trzeba oddzielnie. Tu chodziło tylko o podstawowe surowce.

## *listy*

# Wagony z „Zastalu"

**Jako przedstawiciele „Zastalu" — czołowego producenta wagonów towarowych w kraju — chcielibyśmy się podzielić refleksjami na temat problemów, podjętych w artykule red. L. Froelicha pt. „Pilnie szukamy wagonów" („Ż.G." nr 42/1979). Całkowicie zgadzamy się z końcowymi wnioskami artykułu, że „Polski przemysł taboru kolejowego ma długie tradycje i dobrą światową markę — chce te tradycje i opinie o wysokiej jakości produktu «Made in Poland» utrzymać."**

**Eksport stanowi przeszło 50 proc. produkcji zakładu i od lat „Zastal" nie otrzymał reklamacji na swoje wyroby. Spowodowane to jest naszym zdaniem normalną (żeby nie powiedzieć „ludzką") eksploatacją wagonów przez użytkowników zagranicznych, używaniem wagonów do transportu tych ładunków, dla których były projektowane, dbałością o wagon w mniemaniu, że jego żywotność musi wynieść przynajmniej 25 lat.**

**Główne kierunki naszego eksportu to ZSRR, Bliski Wschód, kraje RWPG. Niewielka ilość wagonów trafiła do zarządów kolejowych Europy Zachodniej: Belgii, Luksemburga i Grecji. Ci ostatni użytkownicy są szczególnie wymagający, a jednak produkcja zastalowska potrafiła im sprostać.**

**Konstrukcje wagonów projektowanych na eksport musiały zawsze odpowiadać przepisom międzynarodowym w zakresie wytrzymałości wagonów, ich własności i charakterystyk technicznych. Gorzej sprawa przedstawia się z produkcją na potrzeby własne kraju. Tutaj producent wagonu jest między przysłowiowym młotem a kowadłem. Z jednej strony należy się bowiem liczyć, z tym, że wagon musi odpowiadać określonym przepisom międzynarodowym, a jego zasadnicze parametry techniczne powinny być konkurencyjne, tzn. odpowiadać osiągnięciom czołowych firm światowych, z drugiej zaś strony należy się liczyć z realiami i grzechami eksploatacji, a więc przeładowywaniem wagonów, nieostrożnym załadunkiem i rozładunkiem, przekraczaniem dopuszczalnej szybkości nabiegania wagonów na siebie w czasie łączenia ich w pociągi, nie najlepszym stanem torów w Polsce itp.**

**W produkcji wagonów zakłady naszej branży borykają się ze wszystkimi kłopotami typowymi dla kooperacji i zaopatrzenia: brakami w zaopatrzeniu z hutnictwa i skromnym asortymentem naszych hut, brakiem zaopatrzenia w przemyśle sklejek, gum, odlewni; to wszystko w połączeniu z częstym „zawalaniem" terminów dostaw komplikuje produkcję.**

**Prototypy wagonów przechodzą zawsze badania wytrzymałościowe i badania hamulca, a prototypy wagonów dla kraju (a także seria informacyjna) poddane są badaniom eksploatacyjnym trwającym co najmniej 12 miesięcy. Badania specjalistyczne prowadzone są przez ośrodki badawcze branży, głównie przez Ośrodek Badawczo-Rozwojowy Pojazdów Szynowych w Poznaniu, a w przypadku wagonów na potrzeby PKP przez Centralny Ośrodek Badań i Rozwoju Techniki Kolejnictwa w Warszawie.**

**Cykl uruchamiania produkcji nowego wyrobu jest kilkuletni (a przedłuża się, gdy zastosuje się w wagonie np. nowe konstrukcje wózków). W tym okresie dopracowuje się — uwzględniając wyniki prób i badań — dokumentację konstrukcyjną, przestawia się maszyny, dokonuje niezbędnych zakupów, uzgadnia kooperację i zaopatrzenie itp. Środki zaangażowane w uruchomienie produkcji nowego wagonu są niebagatelne i dlatego przemysł uruchamiając nowy wyrób nie może pozwolić sobie na „niewypał"; stąd wynikają tak szczegółowe testy.**

**Przy opracowywaniu nowego typu wagonu zwłaszcza do użytku przez PKP należy liczyć się z tym co można uzyskać w kraju, i stosować materiały i podzespoły dostępne. Eksploatacja PKP poddaje surowemu egzaminowi każdy nowy typ wagonu. Zespoły wagonów powinny więc odpowiadać coraz trudniejszym reżimom pracy. Cykl uruchomienia produkcji nowych zespołów jest zatem też bardzo długi ze względu na to, że późniejsza produkcja zespołów jest wieloletnia i wykorzystywana bywa w różnego typu wagonach.**

**Podsumowując, uważamy, że produkować należy zarówno dla kraju, jak i na eksport wagony zgodne z wymaganiami wytrzymałościowymi UIC. Nie można bowiem dopuścić do sytuacji, aby wagony były „ciężkie („cięższe" niż to wynika z podobnych rozwiązań zagranicznych) z racji bardzo „ciężkiej" eksploatacji PKP.**

**mgr inż. ZBIGNIEW ADAMSKI**
**inż. JEREMIASZ PLUTA**
**„Zastal" — Zielona Góra**

# CO ROBIĆ Z INWESTYCJAMI?

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

dzimy do wspomnianych na wstępie strukturalnych przewinień.

Problemy struktury można rozpatrywać według różnych kryteriów. Spróbujmy rozważyć je z punktu widzenia na pozór formalnego. Mam tu na myśli czasową strukturę inwestycji, czyli ich podział według czasu realizacji poszczególnych zadań.

Cechą charakterystyczną przyspieszonego procesu inwestowania w minionych latach była budowa przede wszystkim dużych, nowych obiektów, o długich cyklach realizacji. Aktualny szacunek rozmiarów inwestycji długoterminowych (o cyklach ponad 3-letnich) wskazuje, że ich udział przekracza ponad 60 proc. planu. Jest to obecnie jedna z przyczyn wysokiego zamrożenia i zaangażowania inwestycyjnego. To znaczy, że w inwestycje obecnie realizowane włożyliśmy już duże nakłady i bardzo duży wysiłek byłby jeszcze potrzebny do ich zakończenia.

Są to w dodatku zadania rozpoczynane w latach, kiedy warunki zaopatrzenia w surowce i materiały były nieporównanie korzystniejsze niż dziś. M. in. inne były możliwości importu. Dziś, w zmienionych warunkach, ten przybytek majątku produkcyjnego z inwestycji rozpoczętych przed laty może mieć różne skutki. W wielu przypadkach potęguje nawet napięcia. Przede wszystkim w zaopatrzeniu surowcowo-materiałowym. Skutki te są odczuwalne także w zatrudnieniu, choć nie jest to dziś problem jednoznaczny. Trudno bowiem mówić w obecnej sytuacji o bezwzględnym braku rąk do pracy. Odczuwane trudności w zatrudnieniu wynikają bowiem głównie ze słabej mobilności zasobów pracy.

Nawet w warunkach względnej swobody w inwestowaniu, budowa dużych obiektów musiała odbywać się kosztem innych. Odbywała się przede wszystkim kosztem małych inicjatyw. Zewnętrznym przejawem tych tendencji jest bardzo niski poziom nakładów na modernizację. W latach siedemdziesiątych udział tego typu przedsięwzięć w nakładach ogólnych szacuje się na 15—30 proc. (w zależności od przyjętych kryteriów kwalifikacji). Nawet trudno powiedzieć, że była to kwestia niedostrzeżona. Chyba w żadnym okresie nie mówiło się bowiem tak wiele o konieczności zintensyfikowania modernizacji, co właśnie w latach siedemdziesiątych. Mimo prób formalnego torowania im drogi, uderzały one wcześniej czy później, na bariery nieopłacalności dla projektanta, wykonawcy albo na ograniczenia w zakupie urządzeń, zwłaszcza pochodzących z importu.

Podobnie przechodziły obok inicjatywy inwestycyjne, służące racjonalizacji zużycia materiałów, uszlachetniania surowców, czy też uzupełniające słabe ogniwa kooperacji. Z autopsji wiemy, że małe inwestycje, nawet jeśli znalazły się w planie, utykały wcześniej czy później w procesie realizacji.

Skutki tego były wielorakie. Niski procent inwestycji odtworzeniowo-modernizacyjnych hamował proces wymiany majątku trwałego w gospodarce. Wysoki przyrost nowoczesnego potencjału wytwórczego i zaniedbania w inwestycjach modernizacyjnych i uzupełniających rodziły coraz to nowe trudności koegzystencji nowej i starej techniki. Dezorganizowały produkcję i były jednocześnie barierą postępu jakościowego.

## Przeciw nierównowadze

Wnioski z tych rozważań nasuwają się same. Nie da się usunąć występujących w gospodarce zakłóceń bez aktywnego włączenia inwestycji w jej równoważenie. Skoro tak, to powstaje pytanie — jakim inwestycjom należałoby tę moc równoważenia przypisać.

Można powiedzieć, że podstawą wyboru są określone już i utrwalone priorytety polityki inwestycyjnej: gospodarka żywnościowa, zaopatrzenie rynku, eksport, budownictwo mieszkaniowe itp. Nie straciły one nic na aktualności ani od strony potrzeb, ani od strony założeń polityki. Intensyfikując rozwój tych dziedzin, eliminujemy tym samym najdotkliwsze źródła napięć. W rzeczywistości wybór jest jednak bardziej złożony. Weźmy dla ilustracji konkretny przykład.

Mamy rozpoczętą budowę kilku ferm drobiu. Zgodnie z obowiązującymi zasadami polityki ogólnej były to dotychczas inwestycje szczególnie ważne, właśnie z tytułu priorytetu gospodarki żywnościowej. Dlaczego straciły one obecnie ten priorytet? Nie wynika to ani ze zmiany ustalonej preferencji, ani (niestety!) z zaspokojenia potrzeb rynku na drób. Brakuje nam po prostu pasz. Wszystko wskazuje na to, że będą kłopoty z zaopatrzeniem w pasze czynnych już zakładów hodowli drobiu. Co dałoby wobec tego dalsze kontynuowanie rozpoczętej inwestycji? Po stronie podaży nie zyskalibyśmy nic. Pogłębiłoby się natomiast niewykorzystanie potencjału wytwórczego pracujących już zakładów. A przy tym kontynuowanie zadań wiązałoby nadal środki materialne i płacowe. Te środki, które można przeznaczyć na inne cele właśnie w obrębie gospodarki żywnościowej. Choćby na rozwój bazy wytwórczej pasz czy np. przetwórstwo mleka. Tam, gdzie cenne surowce nie są wykorzystane na skutek niedostatków w potencjale przetwórczym.

Jak widać w warunkach nierównowagi rzeczowe kryteria ważności inwestycji tracą swój jednoznaczny charakter. Są niewystarczające, ponieważ niezmienione cele realizować trzeba w zmienionych warunkach. Jeśli rzeczowe kryteria nie wystarczają spróbujmy rozważyć kryteria czasowe. Co daje nam zmiana struktury inwestycji w kierunku przewagi wszelkiego typu przedsięwzięć o krótkich cyklach realizacji?

Ma ona przede wszystkim ten walor, że pozwala postawione cele osiągać szybko. Zyskujemy więc na czasie. Ale czy tylko? Jeśli rozważyć głębiej, okaże się, że między tą strukturą czasową a — pożądaną z punktu widzenia potrzeb chwili — strukturą rzeczową zachodzą ścisłe związki. Spróbujmy je wykazać.

Cały czas mówimy o trzech głównych celach, które osiągnąć chcemy przez inwestycje. A więc wzrost eksportu, poprawę równowagi rynkowej i zwolnienie napięć w bilansach zaopatrzenia surowcowo-materiałowego.

Zastanówmy się np. co daje dziś podjęcie budowy wielkiego zakładu, nawet jeśli jego wyroby miałyby pełną gwarancję eksportu. Duży zakład buduje się długo, a więc po latach dopiero da on efekty eksportowe. Nie można mieć przy tym pewności, że te efekty będą, choćby ze względu na sytuację w zaopatrzeniu. Wkroczenie natomiast z inwestycjami w te luki w zaopatrzeniu poprzez modernizację zacofanych technicznie jego odcinków stwarza szanse eksportowe produkowanym już dziś wyrobom.

Do podobnych wniosków można dojść rozpatrując inwestycje rynkowe. Każdy kto zetknął się ze złożoną obecnie sytuacją kompleksu żywnościowego wie, że poprawę w bilansie paszowym dać może budowa małych mieszalni pasz, pozwalających na racjonalne wykorzystanie zbóż. Podobnie w przypadku bazy przetwórstwa owocowo-warzywnego. Również w typowo rynkowym przemyśle lekkim wiosny na rynku nie uczyni proste dodawanie mocy wytwórczych. Ale wiele może zmienić to wszystko co służy uszlachetnieniu produkowanych już wyrobów. Tak aby z poślednich nawet surowców robić np. buty w których da się chodzić (Włosi z takich właśnie surowców robią buty najlepsze na świecie). Do tego niepotrzebne są nowe fabryki-giganty budowane latami. Wystarczy, że te które już są, wyposaży się w dodatkowe uzupełniające inwestycje.

I wreszcie mamy inwestycje służące poprawie zaopatrzenia surowcowo-materiałowego. Surowców drobnicą nie załatwimy. Sytuację ułatwia jednak wysoki dotychczas inwestycyjny wkład w ten dział gospodarki. Jest obecnie w trakcie realizacji 11 kopalń węgla kamiennego. Przekazywanie ich do eksploatacji w najbliższych latach zmniejsza zakres nowych inwestycji. Podobnie jest w energetyce, gdzie buduje się obecnie 5 dużych elektrowni.

Ale nawet w tym z natury kapitałochłonnym dziale surowcowym niewielkie inwestycje mogą sporo zmienić. Inwestując w niewykorzystaną bazę surowców wtórnych działać można na zmniejszenie zapotrzebowania na surowce pierwotne. Bo nieprawda, że można to zrobić drogą bezinwestycyjną. Ale można za pomocą inwestycji niewielkich.

Nie uda się także uzyskać bez inwestycji postępu w obniżeniu materiałochłonności gospodarki. Inwestycją tego typu będzie rozszerzanie obróbki plastycznej metali, jak i niewielki magazyn do składowania materiałów na budowie, który chroni te materiały przed zniszczeniem. W ogóle niedostrzegane dotychczas niedostatki całej bazy magazynowo-składowej są niejednokrotnie źródłem trudności zaopatrzeniowych. Luk w zaopatrzeniu rynku czy zakładu produkcyjnego, które nie są uzasadnione rzeczywistym brakiem po stronie podaży.

## Odwrót kosztuje

A więc głębokie zmiany w strukturze inwestycji. Co to znaczy w obecnej sytuacji, przy zamrożeniu które na koniec I półrocza br. osiągnęło 752 mld złotych i zaangażowaniu inwestycyjnym przekraczających 1 bilion 200 miliardów złotych (gospodarka uspołeczniona).

Są to kwoty działające na wyobraźnię. Na pierwszy rzut oka wynika z nich już jedno. Nie ma dziś prostego wyjścia z sytuacji. Nie wchodzi bowiem w rachubę rozwiązanie, w którym dodać można do rozpoczętych zadań tyle ile trzeba do ich zakończenia, stopując co najwyżej inwestycje nowe. Oznaczałoby to bowiem utrzymanie wysokiego poziomu inwestowania. A za takim rozwiązaniem nikt się dziś nie opowie. Tym bardziej, że ograniczone są również możliwości stopowania inwestycji nowych. Nie można np. zrezygnować z nich w strefie chronionej, jakim jest budownictwo mieszkaniowe (a to są także inwestycje).

Zastanawiać się można natomiast nad wyborem jednego z dwóch możliwych rozwiązań. Albo zmniejszyć nakłady w skali ogólnej, zmniejszając je również dla poszczególnych zadań (taką metodę stosowaliśmy w ostatnich latach), albo zdecydować się na zatrzymanie niektórych inwestycji a „zaoszczędzone" środki dać na inwestycje zmieniające strukturę gospodarki.

Powiedzmy sobie od razu. Nie jest to wybór między rozwiązaniem dobrym i złym. Stajemy przed koniecznością zdecydowania się na mniejsze zło. Odwrót zawsze musi kosztować. Trzeba zważyć na dwóch szalach straty, które ponieść musimy w obu przypadkach, opowiadając się za tym rozwiązaniem, które spowoduje straty mniejsze.

Na pozór pierwsze rozwiązanie pozwala wyjść z sytuacji bardziej obronną ręką. Dodając w miarę możliwości do inwestyji już rozpoczętych w pewnym momencie, choć z opóźnieniem, otrzymamy pełne efekty. Nie marnujemy nic z wysiłku włożonego dotychczas i oszczędzamy sobie tych wszystkich następstw, które powoduje zatrzymanie inwestycji, łącznie z psychologicznymi.

To rozumowanie jest jednak bardzo łatwo podważyć. Bo co ono nam daje? Po pierwsze, wchodzące do eksploatacji zakłady nie będą mogły być w pełni wykorzystane z tych samych powodów, z których nie wykorzystuje się dzisiaj majątku trwałego. Po drugie nawet przy stopniowym zmniejszaniu zaangażowania inwestycyjnego, zawinione przez wadliwą strukturę napięcia, będą się nadal potęgować. Ważyć coraz dotkliwiej na efektywności całej gospodarki.

Pozostaje wyjście drugie. Zdecydować się na zatrzymanie części inwestycji m. in. po to, żeby stworzyć sobie pole manewru w kierunku równoważenia gospodarki. Jest to rozwiązanie bardziej radykalne choć w szerokiej percepcji na pewno trudniejsze.

Jest jednak rozwiązaniem ofensywnym. Działa ono na równowagę, jak gdyby z dwóch stron. Wyłącza siłę ssącą zatrzymanych inwestycji, a jednocześnie zwalnia środki potrzebne do usuwania napięć. Oznacza zamrożenie dużej części włożonego wkładu, ale jest to wkład, który już ponieśliśmy. A więc nie ma on w zasadzie bezpośredniego wpływu na równowagę bieżącą. Teraz chodzi o to, aby nie powiększać tego wkładu, którego nie da się wykorzystać i nie dokładać do nieuniknionych strat, strat następnych. Dlatego trzeba się będzie zdecydować na zatrzymanie nawet tych inwestycji, gdzie istnieje realne niebezpieczeństwo, że zmiany technologii nie pozwolą na podjęcie ich w przyszłości. Oczywiście straty można niwelować w rozmaity sposób. Jeśli np. zatrzymamy inwestycje w momencie, gdy zakupione jest już dla niej wyposażenie. w miarę możliwości powinno się je przenieść do innego zakładu, wymieniając w nim park maszynowy.

Pierwszy krok został już zrobiony. Do kwietnia br. podjęte zostały decyzje o zatrzymaniu 872 zadań inwestycyjnych o łącznej wartości kosztorysowej 130 mld złotych. To jest jednak dopiero początek całej operacji. Jak rozległa musi być ona? Aktywnie działać inwestycjami zawsze znaczy decydować się na posunięcia radykalne. Bo tylko takie posunięcia mogą dziś przynieść ulgę.

Ten niezwykle odpowiedzialny i trudny proces dodawania i odejmowania wiąże się z dość gruntowną zmianą metod programowania i planowania inwestycji. Oba te działania muszą mieć spójny charakter. Jeśli wybrać mamy inwestycje, które gospodarkę harmonizują, to takiego wyboru nie da się dokonać kierując się resortowym czy branżowym punktem widzenia. Ale jest to już temat, który trzeba rozważyć oddzielnie.

**TERESA GÓRNICKA**

# ZIELONY RYNEK W DOŁKU

NAJLEPIEJ na ogół zaopatrzony bazar w Warszawie — przy ul. Polnej, sprawia w połowie sierpnia wrażenie opuszczonego. Połowa straganów i budek zamknięta. Okres urlopowy nie ominął i tej branży. Nie ma też zwykłego tu ruchu, kupujących mało, nieliczne kolejki stoją tylko przed tymi stoiskami, które oferują owoce — ładne jabłka (w cenie do 36 zł/kg) wiśnie (po 40—50 zł), czereśnie (po 40 zł), i śliwki (po 60 zł/kg). Najwyraźniej dostawa owoców nie starcza dla obdzielenia wszystkich stoisk. Część właścicieli straganów zrezygnowała z nabycia niektórych najbardziej poszukiwanych asortymentów owoców i warzyw zapewne dlatego, że dostawcy wykorzystując słabą podaż żądają wygórowanych cen, nie pozwalających skalkulować ceny detalicznej w wysokości dopuszczanej cennikiem.

Ceny podstawowych asortymentów warzyw jak ogórki, cebula, fasolka szparagowa utrzymuje się na ogół w dozwolonych granicach, natomiast ceny owoców — zwłaszcza dobrej jakości — często znacznie je przekraczają (np. maksymalna cena detaliczna jabłek wynosi 27 zł/kg). A już w produktach nie objętych cennikiem, producenci i handlowcy najwyraźniej popuścili wodze fantazji: za morele (chyba krajowe, bo z importu kosztują 35 zł/kg) żądano 80 zł/kg, za brzoskwinie (też chyba krajowe) — 100 zł/kg, a za poziomki — 240 zł/kg.

Przypuszczenie, że przyczyną niedostatków w zaopatrzeniu zielonego rynku jest niedostateczna podaż, potwierdza nocna wizyta na „zieleniaku" w al. Krakowskiej — głównym źródle dostaw hurtowych dla handlu prywatnego i ajencyjnego. O 1 w nocy więcej kupujących niż sprzedających. Ceny adekwatne do sytuacji — za ziemniaki np. — których maksymalna cena detaliczna wynosi 6 zł/kg — w hurcie żądano po 5,50 zł/kg. Sprzedający twardo obstają przy tej wyśrubowanej cenie. Stawiają na to, że żniwa tak zaabsorbują rolników, że nie będą mieli czasu na wykopki. O godz. 3 w nocy, kiedy zjeżdżają się wielkie ciężarówki, z dalszych odległości np. z ziemniakami aż spod Sandomierza, cena wywoławcza nieco spada — do 5 zł/kg. Nadal każdy nowy wóz z owocami jest momentalnie obstąpiony przez tłumek handlowców wyrywających sobie skrzynki z towarem. Ceny straszne — za zielonkawe śliwki wielkości mirabelek zapłacono przy mnie 28 zł/kg. Ceny wszystkich deficytowych asortymentów — do których z niewytłumaczalnych powodów zaliczają się również buraki czerwone (300 zł za „kopę", tj. 60 szt.) — bujają na wysokości przekraczającej ceny detaliczne, nie mówiąc już o cenach skupu.

Ogólne wrażenie z prywatnego sektora handlu owocami i warzywami w Warszawie: kiepska oferta, wysokie ceny. Wprawdzie nie ma ten sektor decydującego znaczenia dla zaopatrzenia ludności, ale jest na ogół bardzo dobrym barometrem sytuacji na zielonym rynku.

Rozmawiam na ten temat z najlepszymi w kraju znawcami problemów handlu owocami i warzywami — wicedyrektorem Centralnego Zarządu Ogrodnictwa, Stanisławem Mazurem i szefem biura handlu CZO, Wojciechem Żelaznym.

Dowiaduję się, że rynek znajduje się obecnie w „dołku" podaży spowodowanym tym, że zbiór niektórych gatunków i odmian już się zakończył, a innych jeszcze nie rozpoczął. Kończą się dostawy pomidorów z upraw pod szkłem i folią, zaś na zbiór pomidorów gruntowych trzeba jeszcze poczekać parę tygodni. Dziennie dostawy pomidorów krajowych skurczyły się do 160 ton, rynek ratują dostawy z importu: 500—600 ton dziennie. Skończyła się kapusta wczesna, a średnio wczesna dopiero dojrzewa. Zakończono zbiór kalafiorów letnich, jeszcze nie plonują plantacje kalafiorów jesiennych. Zanika podaż wczesniej dojrzewających gatunków owoców — pestkowych, porzeczek, malin, a zbiory jabłek, gruszek, śliwek dopiero się rozpoczęły.

Nie ma ani jednego gatunku owoców czy warzyw, których obecne dostawy do punktów skupu byłyby w skali kraju wyższe niż w ub. roku. Odwrotnie ma się rzecz z cenami. Z wyjątkiem kapusty białej, wszystkie asortymenty zielonego towaru są obecnie droższe niż w analogicznym okresie ub. roku. Oto porównanie średnich cen detalicznych w br. i ub. r.: cebula 21 zł/kg i 15 zł/kg, kapusta włoska 9 zł/kg i 8,50 zł/kg, marchew 11 i 6 zł, buraki 8 i 5 zł, ogórki 14 i 4,30 zł, ziemniaki 6 zł i 5 zł. Moi rozmówcy podkreślają jednak, że z uwagi na parotygodniowe opóźnienie wegetacji, aktualne ceny dnia nie są porównywalne. W ub. r. w połowie sierpnia trwał już np. szczyt zbiorów ogórków, których kupowano 2—2,5 tys. ton dziennie, a obecnie zbiór ogórków gruntowych jeszcze się na dobre nie rozkręcił i ich dzienny skup nie przekracza 1400 ton. Tłumaczy to tak drastyczną różnicę w cenie, która oczywiście będzie spadać w miarę wzrostu podaży.

Ale nie można raczej liczyć na to, by ceny większości gatunków owoców i warzyw nie przekroczyły poziomu ubiegłorocznego. Przyczyną są słabe zbiory wielu upraw, obniżone wskutek wiosennych przymrozków czy wręcz mrozów (które zniszczyły np. zawiązki owoców pestkowych i wcześniej nasadzone plantacje pomidorów), następnie długotrwały okres chłodów i deszczy, w czasie którego wiele gatunków wrażliwych roślin ogrodniczych słabo rosło i zapadło na choroby grzybowe.

Nieurodzaj oddziałuje na wzrost cen w dwojaki sposób. Powoduje rozwarcie nożyć między popytem a podażą oraz wrost jednostkowych kosztów produkcji, które muszą znaleźć odbicie w cenie zbytu. Ponieważ areał upraw ogrodniczych nie uległ większym zmianom, nakłady — uwzględniając nawet mniejszy koszt zbioru — nie są niższe (a raczej nawet wyższe) niż w ub. r., natomiast plony wielu gatunków wypadły znacznie słabiej. Wskutek tego np. skup truskawek był o 10 tys. ton niższy niż w ub. roku, skup porzeczek wynosił zaledwie 44,5 tys. ton, gdy w ub. roku — 107,5 tys. ton, malin odpowiednio 10 i 12,8 tys. ton, wiśni 2,5 tys. i 4 tys. ton itd. Tegoroczny skup pomidorów szacuje się na 100—110 tys. ton, podczas gdy w ub. r. wyniósł 207 tys. ton, ogórków — odpowiednio 100 i 187 tys. ton.

Znacznie lepiej przedstawia się natomiast sytuacja na plantacjach cebuli, której skup szacuje się na 135 tys. ton, wobec 106 tys. ton w ubiegłym roku, kiedy uprawa ta bardzo ucierpiała od suszy. Spodziewane są bardzo dobre plony kapusty, dobre warzyw korzeniowych — marchwi, buraków, selerów, pietruszki. Spośród owoców, na najlepsze urodzaje można liczyć w sadach śliwkowych.

Obecnie wzrasta skup warzyw korzeniowych, strączkowych, cebuli warzyw smakowych, ogórków. Nie ma najmniejszego problemu z zaopatrzeniem rynku w ziemniaki. W trzeciej dekadzie sierpnia dojrzeją pomidory gruntowe i rozpoczną się masowe dostawy jabłek i gruszek odmian letnich oraz śliw, renklod itd. Zielony rynek wyjdzie z sezonowego dołka podaży, ale jego zaopatrzenie i ceny nie będą się jednak mogły całkiem uwolnić od wpływu tegorocznych anomalii pogodowych.

**P.K.**

Fot. S. ZUBCZEWSKI

# WĘGIEL DLA KOWALSKICH

PAWEŁ KAPUŚCIŃSKI

DATA 12 września jest w moim prywatnym kalendarzu trzy razy podkreślana, z trzema wykrzyknikami na dodatek. W tym dniu nie mogę przyjąć żadnych zaproszeń na konferencje prasowe, zebrania, wyjechać w delegację służbową — ba, zrezygnowałbym nawet z jakiegoś wyjazdu zagranicznego, gdyby przypadł w tym terminie. W tym bowiem dniu załatwiam w swojej gminie życiowo ważną sprawę. Parę tygodni wcześniej wyznaczono mi ten termin na wniesienie opłaty za opał na zimę. Osobiście i z dowodem tożsamości muszę się stawić w składzie opałowym dokładnie 12 września. Przed czasem wpłata nie zostanie przyjęta, po tym terminie mój numerek straci ważność, a moje pieniądze bez numerka nie „idą" w owej placówce handlowej. Gdybym więc przeoczył tę datę, ponownie musiałbym stanąć w kolejce. Nie byłoby to już na szczęście tak kłopotliwe jak na początku lipca, kiedy kolejka do zapisów w kolejce formowała się już poprzedniego dnia wieczorem.

Nie muszę dodawać, że stojący w kolejce ubiegają się wyłącznie o zakup tylko tej ilości opału, jaka im przysługuje na podstawie norm przydziału wprowadzonych w 1976 r., czyli z chwilą zniesienia wolnorynkowej sprzedaży węgla.

## Podpadł w kartotece

Nawiasem mówiąc ów przydział, który zależy nie tylko od powierzchni mieszkania i rodzaju ogrzewania itp., ale również sposobu zarobkowania na życie, stawia mnie i tak w korzystniejszej sytuacji niż jednego z moich sąsiadów. Jest on wprawdzie metalowcem, także pracownikiem państwowym, i do pracy dojeżdża tym samym pociągiem co ja, jednakże w związku z tym, że jego przedwojenny dom stoi na dużym, półhektarowej wielkości, placu — w kartotekach składu opałowego podpada już pod kategorią ludności rolniczej. Dostaje więc tylko przydział 1 tony węgla tzw. „bytowego". Gdyby chciał legalnie nabyć brakujące mu jeszcze 2,5 t koksu musiałby zakontraktować 9 tuczników lub hodować u siebie w ogrodzie 8 byków opasowych.

Ale to uwaga na marginesie. Nie zamierzam dyskutować zasad systemu dystrybucji opału, mającego — przy okazji — odgrywać rolę bodźca aktywizacji hodowli (w ub.r. rolnikom sprzedano 1,8 mln t węgla na cele bytowe, a z tytułu produkcji rolniczej — 4,8 mln t). Przeważa opinia, że skoro już zaistniała konieczność wprowadzenia reglamentacji węgla, to kryteria rozdziału wybrano racjonalnie — aczkolwiek nie ma systemów idealnych, a ten nieco po macoszemu potraktował ludność z pogranicza rolnictwa tzn. właścicieli owych „gospodarstw" o powierzchni niewiele ponad 0,5 ha.

Na przykładzie swego sąsiada chciałem tylko unaocznić fakt, iż przydziały nie są nadmierne i że raczej trudno byłoby zrezygnować z wykupu części należnej ilości opału. Bo sedno sprawy nie leży w wysokości norm czy zasadach ich obliczenia lecz w tym, że są trudności z samą realizacją przydziałów.

W I kwartale br. zabrakło na rynku 1 119 tys. t węgla do pokrycia wszystkich przydziałów — opału „bytowego", głównie zaś uprawnień nabytych z tytułu dostawy produktów rolnych...

## Rys historyczny

Bezpośrednią przyczyną tak drastycznych perturbacji w zapewnieniu opału dla indywidualnych odbiorców było niewykonanie planu dostaw rynkowych przez dwa kolejne lata. W 1978 r. dostawy dla CZSR „Samopomoc Chłopska" były niższe od planu o 700 tys. t, a w 1979 r. o 900 tys. t — przy czym węgla sortowanego dostarczono aż o 1 mln t mniej, a miału nieco więcej niż planowano. W stosunku do niespełna 15 mln t nabywanych przez ludność, brak takich ilości oddziałał na rynek nokautująco. Ale już i przedtem trzymał się on słabo na nogach.

Tu krótki rys historyczny. W 1970 r. indywidualni odbiorcy kupili 11 464 tys. t węgla, a w 1971 r. nawet nieco mniej — 11 105 tys. t. Zapotrzebowanie wydawało się stabilne, popyt nie wróżył żadnych niespodzianek, reglamentację uznano za zbyteczną i zniesiono ją w 1972 r. W pierwszym roku sprzedaży węgla na wolny rynek, czyli bez ograniczeń, popyt utrzymał się na dotychczasowym poziomie — 11 273 tys. t. W następnych natomiast jął się szybko piąć w górę. Wprowadzenie wolnej sprzedaży przypadło bowiem na okres ogólnie wzmożonej aktywności gospodarczej w kraju, dynamicznie rosnących dochodów ludności, boomu budowlanego na wsi i w rejonach podmiejskich. Kto palił do tej pory chrustem, posiadł środki na kupno węgla, kto ogrzewał jedną izbę, zaczął opalać cały dom, a już w nowych budynkach, centralne ogrzewanie stało się standardowym wyposażeniem, nawet na wsi.

Zapotrzebowanie na węgiel przyrastało więc szybko — o ponad 1 mln t rocznie — do 14 623 tys. t w 1975 r. Gospodarce zaczęło brakować węgla na pokrycie potrzeb odbiorców indywidualnych. Coraz trudniej było utrzymać ciągłość zaopatrzenia, rynek stał się nerwowy, pojawiło się zjawisko zakupów spekulacyjnych i „na zapas". W 1976 r. wrócono więc do ograniczeń w sprzedaży, poprawiając równocześnie zaopatrzenie, na co nabywcy odpowiedzieli wzmożonymi zakupami. Sprzedaż w tym roku osiągnęła rekordową wysokość — 15 837 tys. t. Była to sytuacja podobna do tej, jaką na rynku cukru spowodowało wprowadzenie bonów towarowych — z początku w każdym niemal domu zgromadził się jego wielomiesięczny zapas, a dopiero kiedy nabywcy nabrali przekonania do ciągłości zaopatrzenia zaczęli wykupywać tylko takie ilości cukru jakie im rzeczywiście były potrzebne. Analogicznie, w 1977 r. następuje uspokojenie rynku węgla. Jego sprzedaż zmalała do niecałych 14,5 mln t i choć tu i ówdzie zaopatrzenie szwankowało, wierzono w pokrycie przydziałów.

## Palący problem

Począwszy jednak od tego czasu następuje stałe zaostrzenie się dysproporcji między dostawami, a popytem — mówiąc dokładniej: zapotrzebowaniem formalnie uprawomocnionym normami przydziałów (popyt nie limitowany byłby wyższy). Sprzedaż zaś wzrastała minimalnie: 14 560 tys. t w 1978 r. i 14 760 tys. t w 1979 r. (w bieżącym ma osiągnąć 15 180 tys. t tj. o 650 tys. t mniej niż cztery lata temu). Przytem tę dodatnią statystykę sprzedaży „robił" miał węglowy, dostawa węgla grubego była w ub.r. niższa niż 2 lata temu. Przy stagnacji dostaw, potrzeby nadal szybko wzrastały. W latach 1977—80, tylko z tytułu nowego budownictwa indywidualnego, zapotrzebowanie na węgiel wzrosło o blisko 1 mln t. Doprowadziło to do załamania rynku węgla w kraju na wiosnę br. Ocenia się, że w skali roku brakuje 2—3 mln t, żeby pokryć wszystkie zobowiązania figurujące w kartotekach składów opałowych, a wynikające z norm przydziałów. Żeby było śmieszniej — gdyby tę ilość dostarczono rynkowi, nie potrzebna byłaby żadna reglamentacja — węgiel kupowałoby się bez kłopotu.

Od dwóch lat węgiel jest tematem nr 1 wszystkich wiejskich zebrań. Gdyby rozpisano wśród rolników ankietę z pytaniem o to, co przysparza im najwięcej kłopotów — przekonany jestem— że obecnie większość wymieniłaby na pierwszym miejscu zaopatrzenie w opał. Znam drastyczne przypadki, kiedy „oblężenie" składów opałowych, przemieniało się w „oblężenie" urzędu gminnego.

Prezesów GS i naczelników gmin czekałaby doprawdy gorąca jesień, gdyby nie podjęte w ostatnim czasie decyzje o poprawie zaopatrzenia ludności, dzięki którym już w sierpniu dostawy do składów opałowych będą o 400 tys. t wyższe niż w lipcu. Ale można się spodziewać, że nadal równowaga na rynku opału będzie chwiejna. Niezbędne są tu rozumne, aktywne działania ze strony władz terenowych. Powinny one iść w dwu kierunkach: lepszego wykorzystania lokalnych źródeł alternatywnych rodzajów opału oraz racjonalniejszego dysponowania wojewódzką pulą węgla kamiennego (i koksu) w połączeniu z eliminacją przypadków nieoszczędnego — a nawet niepotrzebnego — zużycia tych deficytowych paliw, szczególnie przez odbiorców uspołecznionych.

## Oszczędność = racjonalne zużycie

Staliśmy się wprawdzie nowoczesnym krajem, ale nie znaczy to wcale żebyśmy mieli rezygnować np. z wykorzystania drewna opałowego (którego zużycie spadło z 2,2 mln m sześc. w 1975 r. do 1,3 mln m sześc. w 1979 r.). Nie robią tego bogatsze kraje od naszego. Broń Boże nie chodzi tu o trzebienie lasów, przeciwnie — wychodzący im na zdrowie zabieg higieniczny jakim jest usuwanie wiatrołomów, drzew uschniętych, będących rozsadnikami szkodników, odpadów drewna nadających się tylko na opał itd. Krótko mówiąc o normalną, racjonalną gospodarkę leśną.

Przedwcześnie też w niełaskę popadł węgiel brunatny, którego sprzedaż zmalała z 416 tys. t w 1975 r. do 116 tys. t w 1979 r.

Istnieją również znaczne możliwości poprawy zaopatrzenia rynku przez ograniczenie apetytów odbiorców uspołecznionych. Wszyscy znamy przypadki przegrzewania pomieszczeń biurowych, ogrzewanie ośrodków szkoleniowo-wypoczynkowych, w których prócz personelu nie ma często żywego ducha, wyrzucania wraz z popiołem koksu nie w pełni spalonego — wskutek niedbalstwa obsługi lub niesprawności urządzeń technicznych itd. A trzeba wiedzieć, że w dostawach tzw. rynkowych koksu, czyli dla sieci „Samopomocy Chłopskiej" — jedynego w mieście i na wsi detalicznego dystrybutora opału — odbiorcy uspołecznieni partycypują w większym stopniu niż indywidualni (licząc łącznie z prywatnymi szklarniami) odpowiednio: ponad 2,5 mln t i 2 mln t w 1979 r.

Myślę, również że wartoby pomyśleć na jesieni o jakimś ogólnokrajowym przeglądzie sprawności urządzeń ogrzewczych i w ogóle gospodarki opałowej w jednostkach uspołecznionych. Kryją się tu potężne możliwości oszczędności węgla.

W biurach opałowych WZSR „Samopomoc Chłopska" sugerują również, że urzędy wojewódzkie powinny zasadniczo zmienić swój stosunek do sprawy zaopatrzenia ludności, które stawiano na ogół na drugim dopiero miejscu, po zaopatrzeniu biur, urzędów, instytucji itd. Lepiej chłodniej pracować, a cieplej mieszkać niż odwrotnie.

Mógłby ktoś żachnąć się w tym miejscu, że cóż to za problem — kilkanaście milionów ton węgla na sprzedaż dla ludności — w kraju, który wydobywa przeszło 200 mln t, z czego eksportuje raptem 20 procent. Co po niektóry starszy czytelnik — jeśli był dobrze sytuowany przed wojną — przypomni, że nie miał żadnych problemów z nabyciem węgla, choć całe wydobycie wynosiło 36 mln, a ówczesny eksport — 11 mln t. To prawda, ale rynek był płytki, a przemysł niewielki. Obecnie sama energetyka zużywa prawie 60 mln t węgla rocznie, a cały przemysł ponad 130 mln t. Trzeba też uwzględniać w bilansie węgla — oprócz dostaw rynkowych — dostawy dla odbiorców uspołecznionych (3,7 mln t rocznie), zaopatrzenie ciepłowni osiedlowych i komunalnych (5,1 mln) deputaty węgla (4,4 mln ton rocznie) dla kolejarzy, górników, pracowników PGR, itd., sprzedaż przykopalnianą (0,7 mln t) — a w sumie czyni to 29—30 mln t węgla zużywanego na cele opałowe. A to już jest 15 proc. wydobycia. (Przed wojną na opał przeznaczano tylko 12 proc. zużycia krajowego, a wydobycia 7 proc.) Poza tym ilości węgla sprzedawanego ludności, czyli tych 15 mln t rocznie, także nie można odnosić do wielkości globalnego wydobycia, bo prywatnym odbiorcom chodzi o węgiel gruby, a tego — w wyniku mechanizacji górnictwa — pozyskuje się w granicach 20 procent całego wydobycia (tj. około 38 mln t). Odliczywszy 2 mln t węgla sortowanego dla parowozów przetokowych, trochę dla przemysłu, więcej na eksport — na cele opałowe nie zostaje więcej tego gatunku węgla niż się go dla rynku przeznacza.

Już zatem pobieżny przegląd bilansu węgla w naszym kraju — który go wprawdzie dużo wydobywa, ale równocześnie opiera całą produkcję przemysłową na tym źródle energii — przekonuje, że nie bardzo istnieją możliwości powiększenia puli węgla przeznaczonej na opał. Nie pozostaje zatem nic innego jak sprawiedliwiej i rozsądniej ją podzielić, racjonalniej zużyć, a lokalnie starać się też uzupełniać tradycyjnymi rodzajami opału.

Fot. S. ZUBCZEWSKI

# aktualności

## PRODUKCJA SPRZEDANA

Obserwowany corocznie w lipcu sezonowy spadek poziomu produkcji przemysłowej, w lipcu br. był głębszy niż w poprzednich latach. W porównywalnym czasie pracy produkcja sprzedana w lipcu br. była o ponad 16 proc. niższa niż w czerwcu br., podczas gdy w poprzednich latach spadek ten wynosił 12—14 proc. W konsekwencji również w porównaniu z lipcem ub. r. wzrost produkcji sprzedanej w lipcu br. był tylko o 2,3 proc. wyższy. Równocześnie wypłaty z tytułu osobowego funduszu płac wzrosły w tym czasie o 9,6 proc. **(Sb)**

## STRUKTURA SPRZEDAŻY

Tempo wzrostu sprzedaży detalicznej towarów żywnościowych i napojów alkoholowych w I półroczu br. wynosiło ok. 11 proc. i było zbliżone do tempa wzrostu sprzedaży towarów nieżywnościowych. W lipcu br. tempo wzrostu sprzedaży żywności i napojów alkoholowych uległo nieznacznemu tylko osłabieniu (do 10 proc.), a tempo wzrostu sprzedaży towarów nieżywnościowych spadło do ok. 6 proc. Największy był przy tym spadek sprzedaży towarów nieżywnościowych w handlu wiejskim (do 3 proc.).

Osłabienie dynamiki sprzedaży towarów nieżywnościowych nie ma uzasadnienia w osłabieniu tempa wzrostu dochodów ludności. Istotną rolę w zmianie struktury sprzedaży odgrywa więc prawdopodobnie stan zaopatrzenia w niektóre towary oraz być może przesunięcia w strukturze cen, spowodowane zwłaszcza wysokimi cenami warzyw i owoców. **(Sb)**

## ENERGETYKA

Produkcja energii elektrycznej w lipcu br. w porównaniu z lipcem ub. r. wzrosła o ok. 4,5 proc. W konsekwencji średnie ograniczenie mocy w szczycie wieczornym spadło z 311 MW w lipcu ub. r. do 18 MW w lipcu br. Zwraca jednak uwagę zwiększenie ograniczeń w dostawach energii na oświetlenie ulic z 94 MW w lipcu ub. r. do 197 MW w lipcu br. Upoważnia to do wniosku, że w szczególnie trudnej sytuacji energetycznej w ub. r. nie wykorzystywaliśmy chyba w dostatecznym stopniu tego źródła oszczędności energii, jakim są ograniczenia w oświetlaniu ulic. Bliższego zbadania wymaga chyba jednak również racjonalność stosowanych obecnie ograniczeń w oświetleniu ulic. **(Sb)**

## PRZEWOZY

Przewozy ładunków transportem kolejowym i samochodowym w lipcu br. były o ok. 3 proc. niższe niż w lipcu ub. r. Przewozy żeglugi śródlądowej spadły natomiast o ok. 50 proc., w związku z zakłóceniami spowodowanymi powodziami.

Czynnikiem hamującym przewozy kolejowe pozostała duża liczba wagonów technicznie niesprawnych. Upoważnia to do wniosku, że podjęte przez rząd przed rokiem decyzje, zmierzające do usprawnienia remontu wagonów, nie dały dotychczas w pełni pożądanych wyników.

Czynnikiem hamującym rozwój przewozów samochodowych były prawdopodobnie w znacznej mierze trudności przejazdu spowodowane powodziami. Pamiętać należy jednak, że średnio każdego dnia w lipcu br. ponad 24 proc. pojazdów samochodowych było wyłączonych z eksploatacji z przyczyn technicznych. **(Sb)**

## ZAPASY WĘGLA

Zapasy węgla kamiennego na składowiskach kopalni woj. katowickiego zwiększyły się z 1,2 mln ton na koniec czerwca br. do ok. 1,3 mln ton na koniec lipca br. Oznacza to, że proces redukcji zapasów węgla na składowiskach, poprzez zwiększenie jego dostaw do odbiorców, w lipcu br. uległ zahamowaniu. W związku z tym wzmożonej uwagi wymaga zaopatrzenie w węgiel gospodarki chłopskiej. Z wielu terenów napływają bowiem sygnały o brakach węgla w wiejskich składach opałowych. Utrzymanie tego stanu przez dłuższy czas może wpłynąć niekorzystnie na tendencje rozwoju hodowli trzody. **(Sb)**

## PERSPEKTYWY SKUPU ŻYWCA

Wykazany w czerwcowym spisie pogłowia zwierząt gospodarskich spadek pogłowia bydła (o 1,6 proc. oraz tuczników o 4 proc.) znalazły już wyraz w spadku kontraktacji zwierząt rzeźnych na najbliższe miesiące. Na wrzesień br. zakontraktowano ponad 2 proc. mniej niż na wrzesień ub. r. tuczników i o ponad 10 proc. mniej bydła rzeźnego. Podobnie niekorzystnie zapowiada się kontraktacja na październik br.

W najbliższych miesiącach musimy się więc liczyć z utrzymaniem trudności zaopatrzenia rynku w mięso i przetwory mięsne. Pewnego wzrostu skupu żywca wieprzowego możemy oczekiwać dopiero w przyszłym roku **(Sb)**

## TENDENCJE ROZWOJU HODOWLI

W lipcu br. zanotowano szereg zjawisk wskazujących na osłabienie zainteresowania rolników rozwojem hodowli trzody chlewnej. W porównaniu z lipcem ub. r. zmalała liczba loch krytych na punktach kopulacyjnych (o 3,5 proc.), wzrosły dostawy loch do punktów skupu (o 13 proc.), a ceny prosiąt w obrotach pomiędzy rolnikami wykazały tendencję zniżkową. Wzrosła ponadto liczba prosiąt dostarczanych do punktów skupu (o 30 proc.).

Zjawiska te mają pewne uzasadnienie w opóźnieniu zbiorów i stratach plonów, spowodowanych klęską powodzi. Służba rolna powinna jednak zwrócić obecnie szczególną uwagę na wykorzystanie do hodowli wszystkich prosiąt dostarczanych do punktów skupu. Chodzi zwłaszcza o organizowanie przerzutów prosiąt na tereny, które ominęła klęska powodzi i gdzie zapowiadają się dobre zbiory ziemniaków. **(Sb)**

## NAKŁADY INWESTYCYJNE

W ciągu 7 miesięcy br. zrealizowano ponad 49 proc. zadań przyjętych do planu nakładów inwestycyjnych na br. Biorąc pod uwagę większe zazwyczaj natężenie robót w II półroczu, wskaźnik ten można by uznać za zadowalający. Problemem wciąż oczekującym na rozwiązanie pozostaje jednak słabe wykonanie planu przekazywania obiektów do eksploatacji. W omawianym okresie 7 miesięcy br. mieliśmy, w myśl założeń planu, przekazać do eksploatacji obiekty o wartości 32 proc. ogólnej wartości obiektów planowanych do uruchomienia w br. Faktycznie przekazano natomiast do eksploatacji obiekty wartości o połowę niższej od planowanej na okres 7 miesięcy br.

Nadal więc aktualne jest zdanie postawione na br. przed przedsiębiorstwami budowlano-montażowymi, mówiące o potrzebie skoncentrowania wysiłków na obiektach kontynuowanych, przewidzianych do uruchomienia w br. **(Sb)**

## STRUKTURA NAKŁADÓW

Ogólna wartość kosztorysowa obiektów inwestycyjnych realizowanych na koniec I półrocza br. wynosiła ok. 2 680 mld zł, w tym tylko 3,2 proc. było obiektów nowo rozpoczynanych. Do zakończenia wszystkich rozpoczętych robót potrzebne były nakłady w granicach 1 227 mld zł. Takie zaangażowanie inwestycyjne ogranicza oczywiście możliwości podejmowania budowy nowych obiektów, dyktowanych przez aktualnie wyłaniające się potrzeby.

Obecny rozwój sytuacji wskazuje tymczasem na pilną potrzebę podjęcia wysiłków na rzecz przyspieszenia budowy obiektów służących potrzebom produkcji rynkowej. Wskazane wydaje się więc, aby wszystkie resorty gospodarcze i województwa podjęły obecnie analizy możliwości rozszerzenia produkcji rynkowej opartej na krajowych surowcach i materiałach i sprecyzowały w tym zakresie swoje potrzeby inwestycyjne. Aktualna sytuacja wymaga bowiem dobrego rozeznania potrzeb i możliwości zmian w strukturze nakładów inwestycyjnych. **(Sb)**

## PRODUKCJA BUDOWLANO-MONTAŻOWA

Ulewne deszcze w lipcu br. na wielu odcinkach utrudniały, a niekiedy nawet uniemożliwiały prowadzenie robót budowlano-montażowych. W konsekwencji produkcja podstawowa przedsiębiorstw budowlano-montażowych w lipcu br. była o ok. 9 proc. niższa niż w lipcu ub. r. Pomimo więc, że łącznie w okresie 7 miesięcy mamy do czynienia ze wzrostem produkcji budowlano-montażowej o 3,3 proc., podczas gdy plan roczny zakłada jej spadek o 0,8 proc., to oczywiste jest, że na wielu odcinkach rysuje się niepożądane opóźnienia robót.

W najbliższych miesiącach jest więc niezbędne wyraźne wzmożenie wysiłków ze strony budowlanych. Nie ma żadnego uzasadnienia dla spadku wydajności pracy o 3 proc., jak to zanotowano w lipcu br. **(Sb)**

## OBNIŻKA KOSZTÓW

Wstępne szacunki wskazują, że w I półroczu br. w porównywalnych warunkach cenowych uzyskano obniżkę kosztów własnych przemysłu — w relacji do sprzedaży — w granicach 1,3 proc., w tym kosztów materiałowych o 1,4 proc. Dla oceny tego postępu uwzględnienia wymaga fakt, że w I półroczu ub. r. zanotowano wzrost kosztów w granicach 1,6 proc., w tym kosztów materiałowych o 0,2 proc. Tegoroczna obniżka kosztów nie zrekompensowała więc jeszcze w całości skutków ubiegłorocznego ich wzrostu. Odnosi się to zwłaszcza do kosztów osobowych.

Wszystkie przedsiębiorstwa przemysłowe powinny więc sprawom obniżki kosztów poświęcić znacznie więcej uwagi niż dotychczas. Uzyskiwanie natomiast wyników lepszych niż w ubiegłym, szczególnie niekorzystnym roku nie może być powodem do samouspokojenia. **(Sb)**

## OBIEKTY DLA SŁUŻBY ZDROWIA

W myśl założeń planu na br. budowlani powinni oddać do eksploatacji szpitale o łącznej liczbie łóżek ok. 1,4 tys. Z tej liczby w I półroczu zdołano uruchomić obiekty mające 758 łóżek. Z planowanych przychodni i ośrodków zdrowia o ogólnej liczbie gabinetów 1260 — oddano w I półroczu 128. Z planowanych natomiast 5116 miejsc w żłobkach uruchomiono w I półroczu 1075.

Dane te wskazują, że niezbędna jest daleko idąca mobilizacja wysiłków, aby w maksymalnym stopniu nadrobić opóźnienia w budowie obiektów ochrony zdrowia. **(Sb)**

## *w interesie konsumenta*

### BRAWO „DŹWIGNIA"!

Jako szary klient — tzn. bez „poleceń" znajomych dyrektorów i dobrych rad przyjaciół — wstępuję do punktu przyjęć Remontowo-Budowlanej Spółdzielni Pracy „Dźwignia" w Warszawie przy ul. Tołstoja 1. Chcę kupić szafę wnękową o szerokości 240 cm.

Nie ma sprawy — rzecze miła pani z firmy. Mogę wybrać trzy rodzaje okładziny — brzost, tik oraz dąb. Wpłacam 7700 zł za dwie szafy (z pawlaczem) o szerokości po 120 cm. Dopłacam 260 zł za transport i 650 zł za montaż. Ustalamy (o dziwo! termin dwudniowy wykonania usługi.

Przyjechało dwóch majstrów. Jeszcze nie widziałem tak chętnych do roboty rzemieślników. Nie chcieli zjeść kanapek, nie tracili czasu na rozmowy — zmontowali szafy w dwie godziny! I choć moje ściany miały zbieżność 11 cm na długość szafy, dopasowali wszystko elegancko i nawet drzwi „trzymały" pion.

Szczerze przyznaję, że firma zaskoczyła mnie i tempem i solidnością. Z czystym sumieniem polecać ją będę znajomym. Szkoda tylko, że same szafy — w opakowaniu fabrycznym — były nieco uszkodzone w kilku miejscach.

### WÓZKI DLA DZIECI

Z uwagą śledzimy rozwój produkcji rynkowej w przemyśle drobnym. W Katowicach działa Krajowy Związek Elektrotechnicznych Spółdzielni Pracy „Elektromet". Firma ta m. in. spełnia funkcję koordynacyjną wśród producentów wózków dziecięcych.

Od kilku lat realizowany jest „atak na wózek", czyli rozszerzenie ilościowe i jakościowe dostaw, poprawa wzornictwa, urozmaicenie asortymentowe. Owoce tego działania — może jeszcze nie w pełni satysfakcjonujące — są widoczne.

Obecnie produkuje się wózki w czterech zasadniczych typach: uniwersalne z dwoma gondolami wymiennymi (głęboką i spacerową), głębokie dla dzieci do 1 roku, spacerowe oraz wózki składane laskowe o małych wymiarach. Wszystkie modele produkowane są także w wersji dla bliźniąt. Na specjalne zamówienie wykonywane są również wózki dla dzieci kalekich.

Na poprawę jakości na pewno wpływ miało wybudowanie nowej linii galwanizacyjnej w FWD w Poraju (import z Anglii) oraz generalna modernizacja wydziałów produkcyjnych. Dodajmy, że producenci wprowadzają obecnie co roku 6—10 nowych modeli.

W 1979 roku „Elektromet" wyprodukował 285 tys. wózków a cała branża ogółem 330 tysięcy — ilość ta pozwoliła na zaspokojenie potrzeb rynku i wyeliminowanie importu wózków.

**A. N. — J.**

## Ochrona wód

Komisja Krajoznawcza Zarządu Wojewódzkiego PTTK w Gdańsku — wespół z pięcioma innymi miejscowymi organizatorami — ogłosiła konkurs na ochronę wód Pomorza Gdańskiego pod hasłem „Chrońmy istniejące i twórzmy nowe zbiorniki wodne".

Do konkursu zgłosić się mogą zakłady pracy, instytucje, urzędy, organizacje społeczne i osoby indywidualne, które uczestniczyły lub uczestniczą w realizacji następujących — lub podobnych — przedsięwzięć: wstrzymanie dopływu ścieków do rzeki, jeziora lub innego zbiornika wodnego; przywrócenie funkcjonowania istniejącego zbiornika wodnego (np. wybagrowanie, utworzenie grobli czy skarp, napełnianie wodą); powiększenie istniejącego zbiornika wodnego (wybagrowanie terenu lub jego poszerzenie, zrobienie tam, napełnianie wodą); utworzenie nowego zbiornika wodnego (stawy, sztuczne jeziora, baseny, odnogi rzeki, kanały łączące zbiorniki wodne itp.); do celów rekreacyjnych (pobudowanie pomostów, przystani, łazienek, kabin itp.); rozwój przyrody danego zbiornika wodnego i jego otoczenia (drzewa, krzewy, ryby, ptactwo wodne, a także zabiegi gospodarcze, m. in. budowa tarlisk, zarybianie wód, produkcja narybku itp.); zaopiekowanie się źródłem naturalnym i udostępnienie go dla społeczeństwa (do picia); opracowanie opisu aktualnego stanu zbiornika wodnego (ewentualnie zdjęcia, nazwy oraz adresy instytucji zanieczyszczających itp); przejęcie stałego patronatu nad rzeką lub zbiornikiem wodnym oraz wykonanie pewnych prac dotyczących ochrony wód; wykonanie prac związanych z oczyszczeniem brzegów czy dna danego zbiornika wodnego.

Zgłoszenia do 30 listopada br. pod adresem: **Zarząd Wojewódzki PTTK, ul. Ogarna 72, 80-826 Gdańsk, skrytka pocztowa 147.** Telefon 31-30-06. Sprawdzenia zgłoszonych inicjatyw komitet organizacyjny konkursu dokona do 30 grudnia br., a wręczenie nagród ma nastąpić w końcu marca 1981 r.

# SZUKANIE POLA MANEWRU

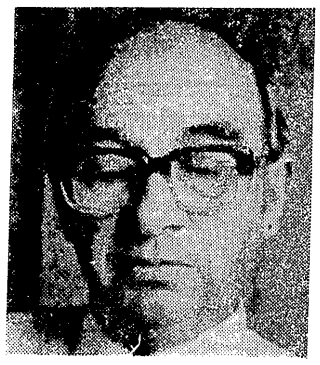

## Rozmowa ze ZDZISŁAWEM KUHNEM – naczelnym dyrektorem Zjednoczenia Mechanizacji Budownictwa „Zremb"

**JERZY DZIĘCIOŁOWSKI: — Jest Pan szefem organizacji gospodarczej, która odgrywa decydującą rolę w mechanizacji budownictwa. Jaki jest właściwie stan mechanizacji naszego budownictwa?**

**ZDZISŁAW KUHN:** — Nierówny. Roboty ziemne, całą infrastrukturę budowy, wykopy itd. w 97 proc. robi się w sposób zmechanizowany. W podobnym stopniu zmechanizowane są roboty montażowe stanu surowego. Roboty betonowe, zarówno w technologii wielkopłytowej, jak i monolitycznej, zmechanizowane są w ponad 70 proc. W robotach wykończeniowych, w których występuje kilkanaście procesów m.in.: nakładanie tynków, roboty malarskie, układanie instalacji elektrycznych jest duża rozpiętość w stanie mechanizacji: prace tynkarskie zmechanizowane są w około 75 procentach, a prace dekarskie nie więcej niż w 10 procentach. Roboty wykończeniowe stanowią największy problem, przy tym mamy tu głównie na myśli ilość i asortyment posiadanych w budownictwie elektronarzędzi.

**— Przecież dużo się mówiło, że w tej dziedzinie został dokonany zasadniczy postęp. Czy to była tylko propaganda?**

— Nie, postęp został dokonany. Jeden robotnik w roku siedemdziesiątym dysponował 14 watami w elektronarzędziach. Dzisiaj ma ponad 200. Przyzna pan, że to jest skok. Ale ciągle jeszcze mimo tego skoku jest to mało. W krajach rozwiniętych przypada około 5.000 W na 1 pracownika w budownictwie.

**— Stwierdził Pan kiedyś w rozmowie, że tak mechanizuje, jak pozwala technologia i że trzeba mieć opracowane technologie, żeby je mechanizować najbardziej racjonalnie i skutecznie. Czy chciałby Pan ten wątek rozwinąć?**

— Tak długo jak nie ma technologii, dopóki nie ma założeń określonego systemu, tak długo nie można mówić o jego mechanizacji. Jeżeli chce się postawić zadania mechanizatorom, to musi wcześniej powstać technologia, jej założenia. Technologia monolityczna na której bazuje tzw. system SBM—75 jest przykładem dobrego opracowania. Ten system jak sądzę, udało nam się względnie dobrze zmechanizować. Istotny wpływ na mechanizację mają też materiały. Na przykład pokrycia dachowe. Jest to niby prozaiczna sprawa. Ale przy dużych powierzchniach dachów jest to też duży problem. Przygotowaliśmy się do nowoczesnej technologii tak zwanego bezrulonowego pokrywania dachów, przy pomocy specjalnych mas, zamiast papy i innych tradycyjnych materiałów. Co z tego, kiedy nie ma masy do pokrywania dachów. Zawiera ona składniki importowane i w związku z tym cała technologia poszła do lamusa i pozostaje mechanizowanie bardzo tradycyjnej technologii robót dekarskich przy pomocy lepiku i papy.

**— Czy te składniki to jest coś, czego nie jesteśmy w stanie zrobić w kraju?**

— Trudno mi na to odpowiedzieć. Myślę, że jeżeli stać NRD na tego rodzaju technologię, to i my moglibyśmy sobie z tym poradzić. A sprawa warta jest zabiegów. Stoi robotnik na dachu z pistoletem podłączonym do agregatu i pokrywa dach z wydajnością czterokrotnie wyższą od systemu tradycyjnego.

**— Zwrócił Pan uwagę na niedostatki po stronie partnerów. A co u was?**

— U nas jest to problem głównie ilościowy. Dwa, trzy lata temu przy pomocy naszego instytutu określiliśmy co należy zrobić, żeby roboty wykończeniowe zmechanizować. Okazało się wtedy, że musimy uruchomić w „Zrembie" ponad 80 maszyn. Jesteśmy mniej więcej w połowie drogi. Uruchomiliśmy 36 maszyn. Pozostało około 50. I te ze zmiennym szczęściem udaje się nam uruchamiać. Takie na przykład jak zacieraczka do betonu, mały agregat tynkarski, urządzenie do spoinowania itp.

**— I wszystkie te maszyny chce Pan robić sam?**

— Te o których mówię zamierzamy sami robić. Ale są takie urządzenia, które muszą nasi partnerzy zrobić, jak zgrzewarka do wykładzin, jak duże odkurzacze przemysłowe, ktoś powinien zrobić urządzenie do mycia szyb. A więc jest cała gama maszyn, w sprawie których złożyliśmy ofertę innym resortom. Na razie odzewu nie ma, żadnego odzewu. Prawdopodobnie przyjdzie nam dalej rozszerzać profil naszej branży. I stąd między innymi wynika konieczność istnienia w resorcie budownictwa własnego zaplecza mechanizacyjnego.

**— Coraz więcej, coraz wymyślniejszych maszyn powinno dawać efekt w postaci innej jakości budownictwa. Rzeczywistość nie potwierdza takiego przypuszczenia.**

— Nie zawsze powinno się wiązać jakość budownictwa mieszkaniowego z jego mechanizacją. Wtedy, kiedy nie było mechanizacji, była bardzo wysoka jakość budownictwa.

**— Właśnie, to po co ta mechanizacja?**

— Mechanizacja jest głównie po to, żeby zmniejszyć pracochłonność. Wprowadzając niskopracochłonną technologię wielkopłytową założono, że duży stopień wykończenia prefabrykatów będzie następował w fabrykach domów, czyli większość robót wykończeniowych miało być wykonywanych w fabryce. Niestety okazło się, że na skutek braku ludzi, trudności organizacyjnych, obaw przed niewłaściwym transportem przeniesiono te roboty na budowę.

**— Na szczęście wielka płyta nie jest już jedynym zbawieniem budownictwa, przynajmniej w procesie myślenia, i chociaż na razie udział innych technologii jest minimalny, to jednak w czasie będzie się to zmieniać. W jakim stopniu organizacja Pana bierze ten fakt pod uwagę?**

— Cały system SBM—75, technologia monolityczna, który ma wchodzić coraz szerzej do budownictwa, jest już praktycznie zmechanizowany. Na razie jednak jedyną masową technologią w Polsce jest technologia wielkiej płyty i czy ją kochamy czy nie, będziemy realizować budownictwo mieszkaniowe w tej technologii i mechanizować wszystkie procesy, które powstają zarówno przy wytwarzaniu prefabrykatów, jak i potem, przy prefabrykacie, który dotrze na plac budowy.

**— Pan broni tej technologii, bo Pan z niej żyje...**

— Kiepsko żyję.

**— Jednak potencjał „Zrembu" jest w dużej mierze nastawiony na obsługiwanie fabryk domów.**

— A niech pan oceni, ile procent potencjału przeznaczamy dla fabryk domów. Pana wyobrażenie jest, jak sądzę, absolutnie błędne.

**— Macie 17 mld wartości produkcji, więc połowę z tego może iść dla fabryk domów.**

— Poniżej półtora miliarda, tylko...

**— Tak...**

— Oczywiście, to nie jest duża sprawa wartościowo.

**— I co, to jest głównie odtwarzanie mocy?**

— Tak, obecnie już przede wszystkim odtwarzanie mocy. Wbrew pozorom zaangażowanie tego naszego względnie wielkiego potencjału w sprawę fabryk domów nie jest tak duże. Ono rośnie, narasta, ale w tej skali o której mówię. Fabryki domów angażują nas bardziej organizacyjnie niż potencjałowo, bo jest ich dużo, jesteśmy szarpani z różnych stron, tu dorobić tam poprawić, ale nie jest w to zaangażowany duży potencjał produkcyjny.

**— Pan powiedział, że generalnie nie macie problemu z mechanizacją technologii monolitycznej. Dlaczego generalnie?**

— Bo są jeszcze kwestie produkcyjne, głównie materiałowe. Nie ma blach, kątowników, profili do deskowań. Następna sprawa to zapotrzebowanie. Trzeba powiedzieć, że nie ma dużego zainteresowania tą technologią u wykonawców. Sprzęt który my dla tej technologii robimy jest wykorzystywany często zupełnie dla innych celów.

**— Dlaczego nie ma zainteresowania?**

— W moim przekonaniu bierze się to stąd, że place budów dla tej technologii powinny być należycie zorganizowane. Technologia monolityczna nie pozwala na improwizację. Tu musi być może nie idealna, ale dobra organizacja.

**— To brzmi bardzo interesująco z punktu widzenia wymuszania pewnego porządku w budownictwie, który w ogóle w tej branży nie jest powodem do chwały.**

— Jest to też ten rodzaj technologii, która zmusza do dużej dokładności. Jak pan źle złoży deskowania i trzeba równać ścianę tynkiem, to cała technologia z punktu widzenia efektywności nie ma sensu. Myślę, że to też jest bariera, która jest trudna do przeskoczenia i dlatego ta technologia na szerszą skalę się nie rozwija. Stosuje ją masowo tylko „Budopol", w budownictwie szpitalnym, usługowym oraz ogólnego przeznaczenia. „Budopol" jest zresztą głównym odbiorcą naszego sprzętu i w mojej ocenie jest przykładowym propagatorem tego systemu.

**— To jest bardzo ważne co Pan mówi, bo jeżeli mamy technologię, która będzie narzucała postępowanie efektywne, to jest rzeczą zasadniczą odpowiedzieć sobie na pytanie, dlaczego ona nie idzie. Z tego co Pan mówi wynika, że nie jest to tylko sprawa bezwładności machiny budowlanej, jest to także sprawa motywacji i bodźców.**

— Oczywiście.

**— Przejdźmy do kolejnego tematu. W jakiej mierze może liczyć na „Zremb" budownictwo jednorodzinne.**

— Zajmujemy się budownictwem jednorodzinnym tylko w takim zakresie, w jakim zajmuje się nasz resort. W Tychach powstało w technologii monolitycznej, przy użyciu naszego sprzętu, piękne osiedle domków jednorodzinnych. To jest bodaj Spółdzielnia „Oskard". Ładne domki, myślę, że warto by takie osiedla powtarzać. W innej technologii, w tzw. średniej płycie, powstają domki w okręgu starachowickim. Projekt i wyposażenie fabryki tych domków wykonała nasza organizacja.

**— Musimy wreszcie zacząć tworzyć rzeczywiste warunki dla rozwoju tego budownictwa.**

— Jeżeli ja mam zmechanizować budownictwo jednorodzinne, to najpierw muszę wiedzieć w jakiej technologii: czy to będzie z cegły, czy z gazobetonu, czy też z drewna. A może w wielkiej płycie, czy też w technologii monolitycznej. Budownictwo domków jednorodzinnych jest robione obecnie w wielu technologiach: w Finlandii kupiliśmy domki drewniane, we Francji z wielkiej płyty, dużo robi się w cegle... Powiedzmy sobie, że robimy w pięciu technologiach, to też jest odpowiedź, ale ktoś musi to powiedzieć.

**— Czy przy obecnej strukturze przemysłowej może mechanizować roboty budowlane jednostka nie związana ściśle z resortem budownictwa?**

— Byłoby to założenie książkowe, absolutnie książkowe. Niech pan zobaczy czym jest dzisiaj wielki koncern. A jest analogia między resortem budownictwa, a wielkim koncernem. Taki koncern ma wszystko— budownictwo i własne kopalnie, huty i przemysł przetwórczy. A w Polsce? Kto robi np. maszyny górnicze? Górnictwo. A maszyny hutnicze? Hutnictwo. A maszyny do obróbki drewna? Leśnictwo. Oczywiście można sobie zadać pytanie, czy to jest optymalny model. W Polsce zdaje on egzamin. Myśląc o maszynach technologicznych, tylko takie założenie lub taka organizacja zdaje egzamin w której przemysł maszynowy dostarczający urządzeń dla określonych technologii jest przy danej branży.

**— Z tym, że nie wiem czy zbieżność z interesami danego resortu, w tym przypadku resortu budownictwa jest równoznaczna z tworzeniem struktury najbardziej wydajnej, czy, inaczej mówiąc, rozmiary serii produkowanych maszyn będą równie długie, a więc odpowiednio tanie, jakby robił to resort wyspecjalizowany w produkcji maszyn ...**

— Trafia pan w dziesiątkę, rozmiary serii! Żadnemu resortowi nie opłaca się zrobić kilkunastu sztuk, a ja muszę, ktoś musi zrobić...

**— Ale to jest dużo droższe. Czy zatem wielobranżowość w aktualnych warunkach, to jest model bardziej ekonomiczny?**

— Nie może być jednego modelu. Musi być model elastyczny. I do dużych serii, i do jednostkowej produkcji. W zależności od potrzeb, od sytuacji gospodarczej, od możliwości rozwiązania problemu w ramach RWPG. Nie opłaca się robić w Polsce bardzo złożonych zespołów sterowania, np. sterowania pompą do betonu, opłaca się sprowadzać od tych, którzy to robią od lat, tylko trzeba mieć dewizy. Ponieważ ich nie ma, to mimo że to będzie w Polsce na pewno wielokrotnie droższe, to musimy to robić, bo nie ma dewiz. Ale taka jest potrzeba chwili, czyli nie zawsze ta czysta efektywność o której pan myśli i z którą ja się zgadzam może decydować.

**— Elastyczność wielobranżowej organizacji niewątpliwie przemawia w obecnych warunkach na jej korzyść...**

— Tak myślę. Wszystko co dotyczy mechanizacji budownictwa powinno być w jednym organizmie przemysłowym. Np. jak robimy urządzenia dla fabryk domów, to je produkujemy i remontujemy, czyli załatwiamy sprawę kompleksowo. Jak robimy maszyny dla fabryk domów to również rozwiązujemy i transport prefabrykatów, ich montaż i wykończenie, czyli kompleksowość mechanizacji jest celem nadrzędnym.

**— Czy reorganizując branżę po objęciu kierownictwa, niejako tą ideą się Pan kierował?**

— Tak, właśnie po to, żeby mechanizować budownictwo kompleksowo, bez względu na to w jakiej strukturze.

**— Kombinatowa struktura nie wszędzie się sprawdziła, nie wszędzie sprawdził się model wielkiej organizacji. W tej chwili dużo mówi się o tym, że wielka organizacja obrośnięta mniejszymi zakładami może okazać się bardziej wydajna. Czy ten element został uwzględniony w formowaniu struktury „Zrembu"?**

— My jesteśmy „obrośnięci" drobnymi producentami. Bardzo wiele detali, które dostarczamy dla budownictwa, robionych jest w warsztatach szkolnych, małych zakładach, w zapleczu budownictwa... Na przykład większość akcesorii montażowych. Ta organizowana produkcja zużywa to co jest wytwarzane u drobnych wykonawców, to jest duża sprawa. Ja daję maszyny, daję surowce. To czego nie opłaci się robić w dużej strukturze robię właśnie tam.

**— Mówiliśmy o elastyczności, i możliwościach manewru, gdzie widziałby Pan te obszary, które poszerzałyby te możliwości, to znaczy, gdzie Pan mógłby zmetryzować skutki zmieniającej się sytuacji zewnętrznej?**

— Rozmiary robót budowlanych bardzo się skurczyły. Będę się starał robić więcej na eksport. Nastawiam się na części zamienne. Tylko wszystko działa przeciwko temu, żebym robił części zamienne. Wszystko: bodźce ekonomiczne, zapał ludzi... Za to dostaje się tylko po głowie. Łatwiej zrobić jedną maszynę, niż 30 tys. różnych asortymentów o tej samej wartości sprzedanej, czy o tej samej wartości dodanej produkcji. Więc to, co mogę powiedzieć to to, że będę się starał rozwijać produkcję części zamiennych, remonty, dostawę dla przemysłu materiałów budowlanych.

**— Czy będzie Pan szukał też innych możliwości?**

— Rozważamy możliwość powiązań kooperacyjnych z zagranicą w produkcji maszyn dla cementowni i materiałów izolacyjnych. Rozważamy też rozwój produkcji maszyn dla górnictwa odkrywkowego i surowców skalnych.

Jeżeli rozwijać się będzie budownictwo jednorodzinne, włączymy się w problem jego mechanizacji. Tak więc koncentruję się nad takim wyprofilowaniem ZREMB-u na najbliższe lata, aby maksymalnie, najefektywniej wykorzystać go dla budownictwa i dla eksportu.

**— Ale eksport to rynek, rynek eksportowy, a budownictwo przyhamowane zostało nie tylko u nas.**

— Nastawienie się na Związek Radziecki dałoby możliwość robienia długich serii. Jesteśmy w trakcie omawiania kilku tematów. Na przykład rozmawiamy na temat specjalizacji w dźwigach osobowych i osobowo-towarowych. Myślimy o wspólnej produkcji ciężkich przyczep.

**— Pan się chwali, że po wprowadzeniu struktury kombinatowej...**

— Ja się nie chwalę...

**— Wyczytałem jednak w materiałach informujących o działalności „Zrembu" różne takie zwroty, jak wzrost dyspozycyjności zarządzania. Jak by Pan to stwierdzenie rozszyfrował? Jak Pan robi, że ma Pan rozeznanie co się dzieje w całej branży i że Pan z dnia na dzień może reagować?**

— Wyjaśnię to na przykładzie. Fabrykami domów w poprzedniej strukturze zajmowało się 12 zakładów przemysłowych. Klient, który budował fabrykę domów musiał rozmawiać z 12 wykonawcami. Skoncentrowałem wszystkich tych, którzy robią maszyny i urządzenia dla fabryk domów w jednej organizacji i klient budowlany rozmawia teraz z jednym kontrahentem. Tak samo usługi remontowe, serwisowe dla fabryk domów świadczy jeden kombinat. Czyli jeden wie wszystko o fabrykach domów. I w związku z tym od jednego wiem wszystko o fabryce domów np. w Koninie, Zabrzu i Suwałkach. Podobnie, jeśli się coś zepsuło jedzie jedna grupa, a nie u dwunastu poszukuje się serwisanta. Jest to dowód na to, że podniosła się dyspozycyjność i operatywność działania. A poza tym koszty wielu prac są zdecydowanie niższe. Podobnie jest w produkcji maszyn dla materiałów budowlanych. Nie wiem czy to pana przekonuje...

**— Powiedzmy...**

— ...Niezależnie od tego, jako zarządzający tym przemysłem, kapitalnie oczyściłem się z wielu drobnych spraw, z wielu interwencyjnych spraw, które zeszły na szczebel Kombinatu. Dzięki temu mogłem zająć się takimi na przykład sprawami jak stworzenie wizji rozwoju branży, sprawą efektywności. Myśmy w tym roku obniżyli ceny na maszyny dla budownictwa o blisko miliard złotych. Aż wstyd się przyznać, bo kto dzisiaj obniża ceny.

**— Nie wiem, czy można w to uwierzyć.**

— Może się pan odwołać do źródłowych materiałów.

**— Może było to możliwe w ramach bardzo wysokich kosztów...**

— Strukturalne połączenie szeregu zakładów obniżyło bardzo poważnie koszty. Zacząłem mieć od dwóch lat nadmierne zyski. Zbyt szybko obniżyłem koszty, zbyt intensywnie. I stanąłem przed problemem...

**— Zbyt szybko w stosunku do czego?**

— W stosunku do normalnie przyjętych wskaźników.

**— A jaki miał Pan w tym interes?**

— Moralny. Tylko ten.

**— To charakterystyczne, że nie ma Pan żadnego ekonomicznego interesu w obniżaniu kosztów.**

— Nie mam. Co się ma z tego, że się obniża koszty? Wręcz przeciwnie. Wtedy rośnie produkcja sprzedana a to określa znaczenie organizacji. To, że mam administracyjne zadanie obniżenia kosztów, co w efekcie umożliwia obniżkę ceny i za to np: 10—15 proc. premii, to nie jest to żadna motywacja dla obniżki kosztów. I dalej, jeśli wypracujemy miliardową obniżkę kosztów, a wystąpią przekroczenia funduszu płac np. o 100 tys. zł, to i tak nie widzę tej premii. Działają więc głównie motywy — obywatelskie, inżynierskie. Każdy z nas ma przecież ambicje aby coś zrobić.

**— Powiedzmy, że miałby Pan ekonomiczne motywacje obniżania kosztów, to gdzie by Pan ich szukał przede wszystkim? Bo słusznie Pan powiedział, że może Pan miliardy zaoszczędzić, a przekroczy Pan 100 tys. funduszu płac i jest Pan...**

— ...pod kreską...

**— ...oceniany negatywnie. Ale gdyby Pan miał ekonomiczne motywacje...**

— Gdzie bym szukał źródeł obniżki kosztów? Oczywiście w materiałach. Z dwóch powodów, raz dlatego, że koszty materiałowe są decydujące, dwa, że materiały są trudnodostępne. My szukamy, ale... nie powinienem tego powiedzieć, ale tempo obniżania kosztów materiałowych jest za małe. I to zarówno u nas, jak i u innych producentów. Przecież nie hasła i papierkowe instrukcje będą nas do tego mobilizowały. Bardzo często, i to jest dzisiaj realny bodziec do obniżania kosztów, działają w tym kierunku wnioski racjonalizatorskie. Jest to wbrew temu co się sądzi, znaczne źródło efektów.

**— I gdyby Pan mógł jeszcze obrócić tymi pieniędzmi, to w co by Pan je lokował?**

— W modernizację technologii, a potem — roześmieje się pan — w inwestycje socjalne.

**— Dlaczego w socjalne?**

— Bo dzisiaj głównym problemem są ludzie. Kto o ludzi lepiej dba, kto im stwarza lepsze warunki, kto ich lepiej szkoli, ten ma lepsze wyniki w produkcji.

**— Jak by Pan określił system, w którym działa Pan obecnie? Co jest tym miernikiem zasadniczym, według którego oceniana jest Pana praca, ale którego i Pan sam przestrzega?**

— Będzie pan zaskoczony: opinia budowlanych. W pierwszym rzędzie. To jest pierwszy miernik dla mojej własnej oceny. W jakim stopniu ja wywiązałem się wobec budownictwa. Drugie kryterium, to weryfikacja poprzez eksport, a potem, na trzecim miejscu, tradycyjne wskaźniki: na ile rośnie sprzedaż, jak się obniżają koszty itp.

**— Jak Pan widzi perspektywę, uwzględniając całą rzeczywistość, gdzie, w których kierunkach iść? Częściowo Pan powiedział...**

— Koncentrować się muszę, myślę o pięciolatce, na tych sprawach, które dotyczą samego budownictwa: remonty, w szerokim tego słowa znaczeniu i w tym części zamienne, utrzymanie w stanie gotowości technicznej całej substancji, która jest w przemyśle materiałów budowlanych. Druga grupa spraw to jest mechanizowanie...

**— Mówi Pan tak trochę zgodnie z duchem programów. Zamierza Pan rozwijać produkcję części zamiennych, choć wcześniej stwierdził, że nie robi Pan na tym biznesu. Wobec tego gdzieś Pan musi zyskiwać, żeby to opłacić...**

— Może inaczej. Przygotowuję teraz zasady, jestem po wstępnych rozmowach w resorcie, żeby opłacało mi się robić części zamienne. Jest to system związany z środkami, chcę ich dostawać więcej na produkcję części zamiennych. Zasady, które mają stymulować rozwój części zamiennych nie tylko w budownictwie ale i w jednostkach z budownictwem kooperujących, u tych wszystkich drobnych producentów.

**— Oni tam nie mają takich nakładów na mury, mogą więc po niższych kosztach wytwarzać...**

— Oczywiście. Wszystkim nam musi się opłacić robić części zamienne. Stoi dużo maszyn w budownictwie nieczynnych, krajowych i zagranicznych bez części zamiennych. Dlatego nie ma innego wyjścia dla nas, ale też dla innych krajowych producentów. Prawda, nie ma tu silnych motywacji. No, ale w końcu myślimy nie tylko kategoriami przez kieszeń.

**— Dziękuję za rozmowę.**

**Rozmawiał:**
**JERZY DZIĘCIOŁOWSKI**

Fot. S. ZUBCZEWSKI

# BIEL BAWEŁNY

ANDRZEJ NAŁĘCZ-JAWECKI

**Bawełna nie wyrośnie w Grójcu, Szamotułach czy pod Bełchatowem. I jest to praprzyczyna wszelkich nieporozumień powstających wokół przemysłu bawełnianego. Było ich sporo i zaważyły na strategii branży, największej w przemyśle lekkim.**

KONSEKWENCJĄ bezpośrednią lub pośrednią tych założeń strategicznych jest obecna sytuacja na rynku wyrobów bawełnianych. Welwetu chcielibyśmy kupić kilkakroć więcej niż trafia do sklepów. Często, gęsto brakuje kreponu, czyli „gniecionki" na sukienki. Nie satysfakcjonują nas á la bawełniane ręczniki, które nie wchłaniają wody. Nie zachwycamy się zbytnio kolorami koszul, a także wzorami i kolorami flanelek. Trudno jest kupić bieliznę osobistą z czystej bawełny. O higienicznych skarpetkach bawełnianych nie ma co marzyć...

Co w tych warunkach stara się robić przemysł bawełniany? Co jest ogranicznikiem rozwoju branży i wzrostu dostaw na rynek? Jakie działania podejmuje się dla złagodzenia luk w zaopatrzeniu?

## Zmiany strategii

Pytanie: czy nie udałoby się uniknąć importu bawełny lub przynajmniej ograniczyć rozmiary jej zużycia, stawiało sobie wiele krajów.

Przed około dwudziestu laty znaleziono odpowiedź: włókna chemiczne.

Przeżyliśmy epokę płaszczy ortalionowych i koszul non-iron. Z wielu tego rodzaju wyrobów byliśmy zadowoleni, między innymi i dlatego, że były modne w krajach zachodnich. Bielutka non-iron, to był dopiero szpan!

Skoro przyszłość upatrywano w tkaninach sztucznych, to siłą rzeczy bawełna była poza centrum zainteresowań przemysłu lekkiego. Chemia postępowała wielkimi krokami — tu kierowano wielkie inwestycje.

Ale u schyłku lat sześćdziesiątych loty chemii zaczynają opadać. Ropa naftowa drożeje, a jest ona podstawą również wszelkich sztucznych nici i materiałów. Ponadto wiele ze sztucznych materiałów nie zdaje egzaminu praktycznego — koszule żółkną, porwane płaszcze trudno sklejać, wiele ubiorów wywołuje przeróżne uczulenia.

Mimo to jeszcze w 1970 roku przemysł bawełniany ma etykietkę „nierozwojowy". Sprowadzono w tymże roku 151 tys. ton bawełny, a więc tylko o 23 tys. więcej niż w 1960 roku. Wzrost produkcji osiągano poprzez intensywne wykorzystywanie starych urządzeń — głównie poprzez zwiększanie zmianowości pracy. Trzy zmiany obowiązywały we wszystkich zakładach i wydziałach przemysłu bawełnianego.

Pierwsze lata siedemdziesiąte przynoszą zmianę frontu względem bawełny, wełny i lnu. Przemysły te „stają się" rozwojowe. Teraz z kolei powstaje pytanie, jakie powinny być kierunki tego rozwoju? Możliwości są bowiem wielorakie. Rynek można byłoby zaopatrywać w wyroby bawełniane, importując je w formie wyrobów finalnych. Lecz nawet nie ekonomista wie, że mniej dewiz pochłonie import tkaniny surowej, jeszcze taniej — sprowadzanie przędzy. Najtaniej zaś sprowadzanie najmniej przetworzonego surowca — a więc bawełny w belach.

Jednakże nie jest to już tak oczywiste, jeśli się uwzględni inne czynniki produkcji. Aby móc przerabiać podstawowy surowiec, trzeba znacznie więcej maszyn i fabryk, a także ludzi, dodatków materiałowych, jak barwniki itd. Od jakiego momentu technologicznego przeróbki bawełny należy zacząć?

Różne kraje wybierały różne rozwiązania. Popularna, była teza, że plantatorzy bawełny — w większości kraje Trzeciego Świata — będą chciały eksportować ten surowiec częściowo przetworzony, a więc w formie przędzy bądź tkanin surowych. I dla nas wydawało się to opłacalne ze względu na mniejszą masę do przewiezienia i dość tanią siłę roboczą w tych krajach.

W przetwarzaniu bawełny wyróżnić można trzy podstawowe fazy produkcyjne. W przędzalniach przetwarza się surową bawełnę, w tkalniach otrzymuje tkaniny surowe, zaś w wykańczalniach tkaniny, które można już sprzedawać w sklepach (z tzw. metrażu) lub kierować do zakładów przemysłu odzieżowego.

Wybór wariantu — które z trzech rodzajów fabryk rozwijać — zależy też od poziomu cen. Jeśliby różnica między ceną przędzy a tkaniną surową była niewielka, to opłacałoby się importować same wykańczalnie.

W tych rachunkach istotny jest także czas. Aby zwiększyć produkcję wyrobów bawełnianych, bazując na bawełnie surowej trzeba byłoby czekać na wybudowanie wykańczalni, tkalni i przędzalni. Urządzenia do wszystkich tych wydziałów też kosztują, często trzeba płacić za nie dewizami. Więc co się opłaca? Ponadto rozbudowa wszystkich trzech poziomów wymagałaby zaangażowania dużych mocy inwestycyjnych. Dodajmy do tego szkolenie kadry, mieszkania, rozbudowę potencjału kooperantów (barwniki!), zaplecza badawczego, remontowego itd.

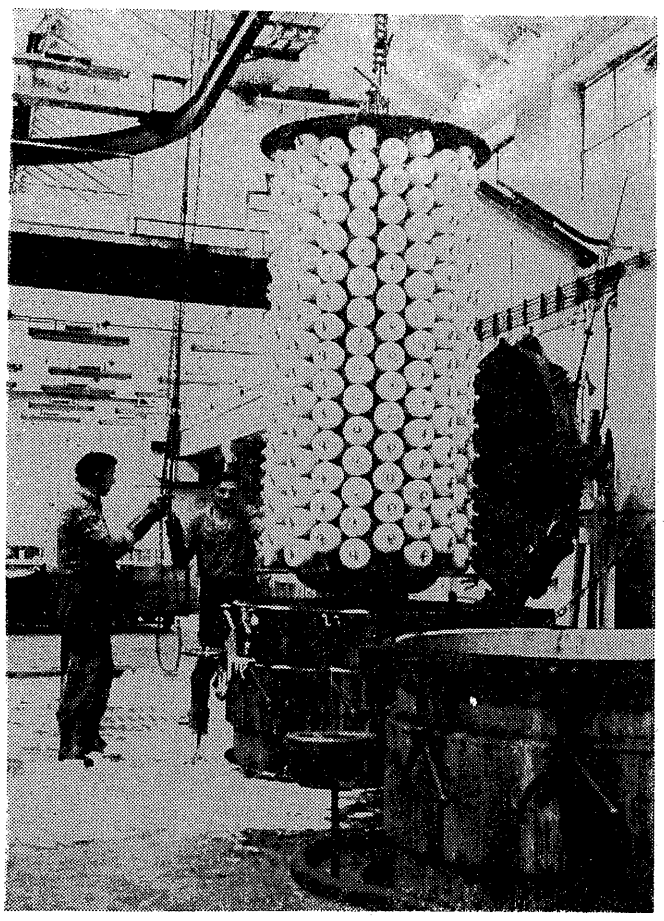

*Do farbowania bawełny brakuje dobrych barwników*

Fot. S. ZUBCZEWSKI

Rachunek nie jest więc taki prosty. Decyzja też. I choć w początkowych latach siedemdziesiątych nikt inwestycji nie krępował i kiesa na import urządzeń była otwarta — postanowiono rozwinąć przede wszystkim zdolności produkcyjne wykańczalni. Nie bez wpływu był tutaj trend do forsowania inwestycji szybko rentujących.

Tymczasem w drugiej połowie lat siedemdziesiątych — ceny przędzy sztucznej rosną szybko i zaczynają być wyższe od przędz z surowców naturalnych. W bezpośrednim związku z tym wzrasta też cena bawełny. Mimo to zwiększamy import bawełny — w 1975 roku kupujemy 160 tys. ton, w 1976 roku — 176 tys. ton. Do jej przerobu potrzebne są tkalnie i przędzalnie. Tymczasem mamy rozbudowane... wykańczalnie.

Końcowe lata siedemdziesiąte upływają zaś pod znakiem ograniczenia inwestycji. Drugi istotny czynnik — zaczynamy intensywnie oszczędzać dewizy. A więc m.in. ograniczać zakup półfabrykatów bawełnianych.

Zilustrujmy to liczbami. W 1976 roku kupiliśmy 6,5 tys. ton przędzy surowej, w 1978 roku — 4,5 tys. ton, zaś import na br. ustalony został na poziomie 2,5 tys. ton, ale w końcu dojdzie do sprowadzenia tylko 1,8 tys. ton przędzy.

W 1976 roku zakupiliśmy 97 milionów metrów bieżących tkanin surowych, w 1977 roku — 72 mln mb, w br. import ich wyniesie około 47 mln mb. Maleje też import surowej bawełny — w br. będzie to tylko ok. 133 tys. ton.

Głównym dostawcą surowej bawełny jest ZSRR — ilości bawełny są zagwarantowane umową wieloletnią. Poza nią co roku dokupujemy z tego kierunku około 10 proc. potrzebnego surowca. Niestety, musimy też dokupywać bawełny z II obszaru płatniczego. W południowych republikach Związku Radzieckiego nie uprawia się wszystkich gatunków. Długowłóknistą musimy sprowadzać z gorętszych krajów — Sudanu, Egiptu, Pakistanu, itd. Import ten — ze względów oszczędnościowych — spada znacznie.

Do kompletu dodajmy, że przemysł bawełniany przetwarza też i inne surowce, poza czystą bawełną. A więc około 40 tys. ton włókien sztucznych, 21 tys. ton elany (elanobawełna na koszule i płaszcze), 1300 ton anilany (na koce). Nie zwiększa się już obecnie udziału surowców sztucznych w wyrobach bawełnianych. Zakłady Zjednoczenia Przemysłu Bawełnianego zużyją w 1980 r. około 200 tys. ton surowców, w tym 133 tys. ton bawełny.

## Modernizacja

Przemysł bawełniany nie jest małą branżą. W jego 30 zakładach pracuje obecnie około 111 tysięcy osób. Produkcja globalna — 59,4 mld zł. Wartość wyrobów finalnych — ok. 46 mld zł. Ze Zjednoczenia Przemysłu Bawełnianego trafiają bezpośrednio na rynek wyroby o wartości 9,5 mld zł. Głównymi odbiorcami są przemysł odzieżowy oraz CHZ „Textilimpex".

— *Tylko na pierwszy rzut oka jest to kolos* — stwierdza I zastępca dyrektora naczelnego ZPB, inż. Eugeniusz Zarzycki. — *Rzecz w tym, że nasze zakłady bezprzerwy obchodzą jubileusze... ponad stuletnie. A są też 150 — oraz 170-lecia. Zmierzam do tego, że większość fabryk ma wielce stare mury i bardzo wysłużony park maszynowy. W tym roku w jednej z tkalni zawalił się strop. A wieku maszyn wstyd podawać.*

W ostatnich dziesięciu latach wybudowano jeden tylko całkowicie nowy zakład — w Łomży. Składają się nań dwie tkalnie i wykańczalnia. Na marginesie: fabrykę tę zaczął budować przemysł jedwabniczy i przekazał ją ZPB. Zwróćmy jeszcze uwagę, że nie ma w Łomży wydziału przędzalni. Jest to ponoć zamierzone, bowiem w pobliżu są zakłady — Białystok i Zambrów — z nadwyżką zdolności w przędzalniach.

Zakład w Łomży robi ok. 45 mln mb tkaniny rocznie. Zakładano, że do 1980 roku wybudowane zostaną tkalnie w Andrychowie (15 mln mb), Pabianicach (23 mln), Ozorkowie (7 mln), Łodzi (ponad 20 mln). W ostatnim pięcioleciu projektowano też budowę Łódzkiego Kombinatu Bawełnianego w Szmulsku — jako inwestycję odtworzeniową. Miały tam zostać przeniesione — tkwiące w śródmieściu Łodzi — wydziały zakładów „Dzierżyńskiego", „Harnama", „Waltera" i „Dubois". Zadania te zostały jednak przesunięte w czasie.

Mimo, że powstała zaledwie jedna nowa fabryka, jednak na inwestycje i modernizację wydatkowano sporo. W latach 1971—1975 było to 13 mld zł, zaś w następnej pięciolatce — ok. 8 mld zł.

— *Łomżę budowano w latach 1971—1973* — mówi mi zastępca naczelnika Wydziału Koordynacji Rozwoju i Inwestycji ZPB, inż. Roman Kuczyński. — *Potem koncentrowaliśmy się na modernizacji. W pierwszych latach nastawiliśmy się na modernizację wykańczalni. Wiązało się to m.in. z modą na elanę. Właśnie pod elanę wymieniono park maszynowy w wykańczalniach — maszyny są teraz uniwersalne, tzn. mogą być stosowane do materiałów chemicznych, jak i naturalnych, czyli bawełny.*

— Przędzalnie ominęła modernizacja?

— *Nie można tego tak określić. W dziesięcioleciu modernizowane były przędzalnie m.in. w zakładach „Armii Ludowej", „1 Maja", „Waltera", „Obrońców Pokoju", a także w Pabianicach, Andrychowie, Białymstoku, Zduńskiej Woli, Zambrowie, Częstochowie. Osiągnięto spory przyrost zdolności produkcyjnych.*

— *Tkalnie też doczekały się modernizacji* — dodaje dyrektor techniczny ZPB, mgr inż. Lucjan Włodarski. — *Poza dwoma nowymi tkalniami w Łomży powstały nowoczesne tkalnie w Pabianicach i Andrychowie, Zelowie i „Marchlewskim". Hasłem było tu eliminowanie importu półfabrykatów. Modernizacja polega głównie na likwidacji krosien mechanicznych i zastępowaniu ich krosnami automatycznymi — czechosłowackimi i radzieckimi (na licencji szwajcarskiej). Przez te dziesięć lat osiągnęliśmy około 25—30 proc. przyrost zdolności produkcyjnych. Niemniej jednak mamy jeszcze w fabrykach około 40 proc. krosien mechanicznych.*

— *Wymiana parku maszynowego* — stwierdza inż. Kuczyński — *jest utrudniona, trudno bowiem instalować je w starych murach. Stropy nie wytrzymują, układ murów narzuca sposób rozmieszczenia maszyn, a nie odwrotnie. Ale obecnie do największych bolączek należą opóźnienia inwestycyjne w sferze poza produkcją bezpośrednią — w ciepłowniach, oczyszczalniach ścieków i urządzeniach elektrycznych. Najpilniejsze przedsięwzięcia, które należałoby w tym względzie zrealizować, szacujemy na ok. 2 mld zł.*

Kolejna sprawa, nękająca branżę, to części zamienne do odmłodzonego parku maszynowego. Na same maszyny starczyło dewiz, zaś zabrakło ich na kupowanie części, stąd efekt z zakupu jest wielce zaniżony. Niechaj przykładem będą krosna „Draper" sprowadzone do Żar i Pabianic z USA. Robi się na tych 700 krosnach atrakcyjne wyroby. Ba, lecz coraz mniej, bowiem coraz częściej krosna te stają i nie można ich wyremontować właśnie z braku części. Niektóre z nich się rozbiera, by zreperować inne. Rozbierano też włoskie krosna „Gallileo" na części, by eliminować postoje. Właściwie następuje w ten sposób dewastacja parku. Podobnie jest z wielu innymi typami urządzeń. Ale tematu tego nie rozwlekam — nie jest on charakterystyczny tylko dla tej branży...

Ceny jednej tony przędzy są teraz dokładnie dwukrotnie wyższe od ceny bawełny surowej. Należałoby więc całkowicie zrezygnować z kupowania półfabrykatów. Tak stawiając sprawę, określić można, że modernizacja przemysłu bawełnianego, choć dała ogólny przyrost zdolności, nie zlikwidowała dysproporcji w strukturze produkcyjnej branży.

— *Zdolność produkcyjna wszystkich przędzalni* — wylicza naczelnik Wydziału Koordynacji i Planowania, mgr Juliusz Przytuła — *wynosi obecnie około 196 tys. ton przędzy. Jeśli tę wielkość przyjąć za 100, to — zakładając, że pracować będziemy tylko na przędzy wyprodukowanej w kraju — tkalnie wykorzystane będą w 92 proc., zaś wykończalnie w około 80—85 procentach...*

## Nowe bariery

W rozmowach wciąż wracam do zaopatrzenia rynku.

— *Dlaczego za mało jest welwetu?* — powtarza moje pytanie dyrektor handlowy ZPB, mgr Jan Wesołowski. — *Produkujemy go ogółem 14 mln mb, a z tego ok. 11 mln mb kierowane jest na eksport. Innych wyrobów też sporo eksportujemy.*

Jest oczywiste, że zakup dużych ilości maszyn, import bawełny i surowców pomocniczych trzeba spłacić również dewizami. Saldo w tej branży trudno jest wyrównać, stąd taki nacisk na eksport.

Nie mogę jednak powstrzymać się, by nie przypomnieć w tym miejscu o sprawie, którą poruszałem niedawno na łamach „Ż. G.". Chodzi tu o dążenie poszczególnych branż do „wykazania" się bezpośrednim eksportem własnych wyrobów. W przypadku omawianego przemysłu nie jest wielkim biznesem sprzedawanie tkanin bawełnianych w metrażu. Skarżyli się np. producenci metaraców gumowych, że nie mogą rozwijać ich eksportu, z powodu braku... tkanin. Te zaś sprzedawane są za granicę w metrach.

A przecież za metr tkaniny bawełnianej tkwiącej w materacu uzyskać można znacznie więcej dolarów niż sprzedając ją luzem. Tak więc można by ten bilans dewizowy — a przykładów jest więcej — znacznie poprawić, gdyby wyzbyć się w tych rachunkach zaściankowości.

— *Wyrobów bawełnianych* — stwierdza mgr Jan Wesołowski — *potrzebują różne działy gospodarki — chemia, górnictwo, budownictwo. Używa się tkanin bawełnianych jako nośnika w polcorfamie, tzw. podsufitkach w samochodach, do oprawiania książek itd. Obecnie na cele techniczne przeznacza się ok. 170 mln mb tkanin bawełnianych.*

Jest to bardzo dużo, ale nie tak dawno na „kierunek" ten przeznaczano ok. 220 mln mb. Ograniczanie zużycia bawełny na cele techniczne uznać można za ważny element strategii branży. Przytoczmy tu kilka przykładów.

— *Około 6 proc. wagi surowca wejściowego* — objaśnia mnie mgr Juliusz Przytuła — *tworzy odpady przy oczyszczaniu. W ich wykorzystaniu i zagospodarowaniu pomaga nam Instytut Włókiennictwa w Łodzi. Część odpadów wykorzystywana jest na tzw. odpadową, z której można robić np. pokrowce na telewizory, podkładki pod wykładziny podłogowe, stosować w przemyśle meblarskim. Podjęliśmy produkcję włókniny bawełnianej, która nie jest ani przędzona, ani tkana (nie ma więc osnowy i wątku), lecz klejona odpowiednimi lepiszczami. Krawcy nazywają ten materiał fizeliną. Można ją stosować jako dodatek przy produkcji koszul, podkładki przy podszewkach, ocieplacze w butach. Włóknina wykorzystana zostanie również przy produkcji papy (próby wypadły dobrze), powinna też być używana do wszelkiego rodzaju tkanin powlekanych (np. okładzin na książki).*

Przędzy bawełnianej używa się jako dodatku przy produkcji tkanin dekoracyjnych. Na ten cel zużywa się ok. 750 ton bawełny. Nie jest to wiele. Pozwolę sobie tu wystąpić z nieśmiałym (jako niefachowiec) pytaniem: czy zasłony muszą „pożerać" bawełnę? Wszak nie wchodzą tu w rachubę żadne względy higieniczne, bo materiał ten nie styka się przecież z ciałem ludzkim, jak np. śpioszki czy pieluchy, których w ub. roku znów brakowało na rynku.

Wobec niedostatku surowców w całej gospodarce, do działań wręcz strategicznych zaliczyć też należy sumienność wywiązywania się z uzgodnień kooperacyjnych. ZPB jest dostawcą dla wielu odbiorców wytwarzających ważne wyroby, w tym również rynkowe. Choćby — polcorfan — buty, lub — tkaniny — namioty.

I dochodzimy w tym miejscu do zwykłych, codziennych kłopotów produkcyjnych. Do bielenia tkanin potrzebna jest woda utleniona. W ub. roku nie wywiązały się z jej dostaw Zakłady Chemiczne w Oświęcimiu — trzeba ją było importować z Austrii.

Barwniki krajowe są niedostatecznej jakości — przemysł odzieżowy ma zastrzeżenia do równomierności wybarwień tkanin płaszczowych, elanobawełnianych. Skoro krajowe barwniki są kiepskie, to stosowano je do wyrobów najtańszych — nabywcy narzekali na kolorystykę flaneli. A propos flaneli — wytknijmy to ZPB — ponieważ jest to wyrób najtańszy, prawie wszystkie zakłady uciekały od ich produkowania i trzeba je było do tego zmuszać administracyjnie.

Pomińmy tę prozę dnia codziennego. Przeróżne bariery — produkcyjne, ekonomiczne i organizacyjne — wkradły się do wielu branż. Na zakończenie zostawiłem fakt o najcięższym kalibrze. W br. nie będzie wykorzystany potencjał produkcyjny nie tylko wykańczalni i tkalni, ale też i przędzalni.

— *Na pierwsze miejsce wśród barier rozwoju naszego przemysłu* — konstatuje inż. Eugeniusz Zarzycki — *wysuwa się kwestia zatrudnienia. Ostatnio ubywa z naszych zakładów po 500—700 pracowników miesięcznie. Brakuje około 3,3 tys. osób. Ten spadek zatrudnienia notujemy od wielu lat. Jeszcze na początku lat siedemdziesiątych pracowało w branży ok. 127 tysięcy, a był rok, że nawet 130 tys. osób. Obecnie dokładnie 110,5 tysięcy.*

— *Właściwie nie można nazwać tego fluktuacją* — stwierdza mgr Juliusz Przytuła — *średnia wieku oscyluje około 42 lat i systematycznie rośnie. A więc odchodzą od nas pracownicy na renty i emerytury. Zaś nowi, zwłaszcza młodzi, wcale się nie garną. W przemyśle naszym zatrudnione są głównie kobiety, a praca jest ciężka, zwłaszcza w przędzalniach. Głównym powodem niegarnięcia się młodych kobiet jest konieczność pracy na trzecią nocną zmianę. W innych branżach przemysłu lekkiego można łatwiej znaleźć pracę bez trzeciej zmiany.*

W rejonie Łodzi, podobnie jak i w innych dużych aglomeracjach, brakuje w ogóle rąk do pracy. W innych rejonach zdobywanie pracowników limituje brak mieszkań. Na marginesie: w br. cofnięto dla ZPB możliwość korzystania z tzw. werbunku międzywojewódzkiego.

Dodajmy też, że nie tylko w służbach zabezpieczenia ruchu powstały zaległości inwestycyjne. Jeszcze większe są one w obiektach socjalnych — stołówkach czy hotelach robotniczych. Miało to też spory wpływ na spadek zatrudnienia. Ostatnio branża chce budować na gwałt hotele robotnicze we własnym zakresie, systemem gospodarczym.

— *Wymiana krosien mechanicznych na automatyczne* — mówią mi w zjednoczeniu — *jest właściwie twardą koniecznością. Robotnica może tkać flanelę na 4 krosnach tradycyjnych, zaś na 12 nowoczesnych. Instalacje krosien bezczółenkowych to nie tylko wzrost wydajności pracy, ale łatanie luk powstałych z ubytków w zatrudnieniu. Dalsza modernizacja ma więc dodatkowy aspekt — redukcji spadku produkcji wywołanej spadkiem zatrudnienia.*

*

Na szachownicy, na której toczy się strategiczna gra różnymi czynnikami produkcji, pojawiają się zatem nowe, istotne elementy. Czy celowe jest rozwijanie potencjalnych przędzalni, skoro nie ma ich kim obsadzić? Jeśli na trzeciej zmianie nie da się włókniarek utrzymać, to trzeba o prawie 1/3 rozbudować potencjał całego przemysłu bawełnianego. Czy stać nas na to? A więc może lepiej jest importować wyroby finalne bądź tkaniny surowe?

Strategia branży bawełnianej znów staje się więc białą kartą. Tego zdania byli też moi rozmówcy ze zjednoczenia.

## *orzecznictwo*

### WYSOKOŚĆ CZYNSZU ZA PRYWATNY TEREN WYDZIERŻAWIONY JEDNOSTCE PAŃSTWOWEJ

Dyrekcja Rozbudowy Miast i Osiedli Wiejskich II w Ł. wydzierżawiła od Andrzeja M. i innych teren o powierzchni 11 399 m² z przeznaczeniem na zaplecze budowy, prowadzonej w rejonie dworca kolejowego Łódź—Chojny. W umowie strony ustaliły ryczałtowy czynsz dzierżawny, przyjmując za jego podstawę szkodę, jaką poniosą właściciele w związku z niemożnością uprawy gruntu.

W jakiś czas po tym Andrzej M. i inni wystąpili przeciwko wspomnianej Dyrekcji na drogę sądową, domagając się zasądzenia na ich rzecz dodatkowo za okres dzierżawy terenu kwoty 378.889 zł tytułem różnicy pomiędzy czynszem otrzymanym w myśl umowy a czynszem obliczonym przy zastosowaniu stawek przewidzianych uchwałą nr 393 Rady Ministrów z 13.XII.1962 r. w sprawie wytycznych dla ustalenia stawek czynszu za dzierżawę terenu (Monitor Polski z 1963 r. nr 4, poz. 14) oraz uchwałą Rady Narodowej m. Łodzi z 11.VIII.1973 r. nr 139 Dz. Urz.R.N. w Łodzi nr 13, poz. 70). Według twierdzenia powodów zostali oni wprowadzeni przez pozwaną Dyrekcję w błąd co do wysokości czynszu, jaki powinien był być zastosowany za dzierżawę.

Sąd Wojewódzki powództwo oddalił.

Wobec wniesienia przez powodów rewizji, sprawa przeszła do **Sądu Najwyższego**, który wyrokiem z dnia 19 lipca 1979 r. nr IV CR 227/79 rewizję powodów oddalił, wypowiadając następujący pogląd prawny:

**Uchwała nr 393 Rady Ministrów z dnia 13 grudnia 1962 r. w sprawie wytycznych dla ustalenia stawek czynszu za dzierżawę terenów w miastach i osiedlach (Monitor Polski z 1963 r. nr 4, poz. 14) ustala stawki (ceny) maksymalne, co nie oznacza, że strony nie mogą ich określić na poziomie, niższym, gdy chodzi o tereny nie należące do Państwa.**

**Nie jest zatem dotknięta nieważnością umowa dzierżawy terenu nie stanowiącego własności Państwa, określająca czynsz niższy, niż to przewiduje cennik wydany w oparciu o powyższą uchwałę.**

W uzasadnieniu swego stanowiska Sąd Najwyższy zaznaczył m.in.:

„Żadna w powołanych w rewizji podstaw rewizyjnych nie zachodzi. Błąd jako wada oświadczenia woli może uzasadniać uchylenie się od skutków tego oświadczenia złożonego innej osobie tylko wówczas, gdy został wywołany przez tę osobę, choćby bez jej winy, a nadto gdy jest istotny, tzw. że gdyby skałający nie działał pod wpływem błędu, to nie złożyłby oświadczenia tej treści. W rozpatrywanym przypadku powodowie nie wykazali, iż wyrażając zgodę na stawki czynszowe określone w umowie działali pod wpływem błędu i to wywołanego przez stronę przeciwną. Podstawą określenia wysokości czynszu był rozmiar utraconych korzyści w związku z wyłączeniem gruntu spod uprawy i czynsz ten szkodę tę wynagradzał. Powodowie mieli zresztą czas na wszechstronne rozważenie warunków dzierżawy, pertraktacje bowiem poprzedzające zawarcie umowy trwały przez czas dłuższy. Także z faktu, iż strona pozwana nie poinformowała powodów o treści uchwały nr 393 Rady Ministrów z 13.XII.1962 r. w sprawie wytycznych dla ustalenia czynszu za dzierżawę terenów w miastach i osiedlach (Monitor Polski z 1963 r. nr 4, poz. 14) nie można wysuwać wniosku, iż w ten sposób wprowadziła powodów w błąd. Strony umowy dzierżawy były równorzędnymi kontrahentami, a tym samym na żadnej z nich nie ciążył obowiązek informowania partnera o treści uchwały nie mającej wprost w sprawie zastosowania.

Nie można także podzielić poglądu rewizji, iż powołana wyżej ustawa 393 Rady Ministrów w sprawie wytycznych dla ustalenia czynszu za dzierżawę terenów wprowadziła w odniesieniu do wydzierżawiających tereny nie stanowiące własności Państwa stawki sztywne w rozumieniu art. 537 § 1 w związku z art. 655 § 2 i 694 k.c. Z ceną sztywną w rozumieniu art. 537 § 1 k.c. mamy do czynienia wówczas, gdy zostanie ona ustalona w akcie normatywnym względnie w decyzji administracyjnej i jej bezwzględna moc wiążąca wynika z tego właśnie aktu ustalającego. Taki charakter stawek czynszowych nie wynika z treści § 8 wspomnianej uchwały. Wprawdzie przepis ten zawiera stwierdzenie, że stawki czynszowe za tereny nie stanowiące własności Państwa mają charakter stawek wiążących, ale jednocześnie w dalszej części zawarte jest stwierdzenie, że stawki te nie mogą być podwyższane w drodze umowy. Należy zatem przepis ten rozumieć w ten sposób, że ustala on stawki (ceny) maksymalne. Cechą cen (stawek) maksymalnych jest zaś to, że określają one górną granicę ceny, pozostawiając poza tym stronom swobodę w jej określaniu na poziomie niższym. Taki sposób unormowania kwestii za dzierżawy terenów nie należących do Państwa jest zresztą zgodny z istotą prawa wła-

DOKOŃCZENIE NA STR. 8

## orzecznictwo

DOKOŃCZENIE ZE STR. 7

sności. Skoro bowiem właściciel może wyzbyć się terenu np. w drodze sprzedaży, darowizny itp., to tym więcej może także taki teren wydzierżawić. (...)

Rekapitulując należy stwierdzić, iż nie jest dotknięta nieważnością umowa dzierżawy terenu nie stanowiącego własności Państwa określająca czynsz niższy, niż to przewiduje cennik wydany w oparciu o uchwałę nr 393 Rady Ministrów z 13.XII.1962 r. w sprawie wytycznych dla ustalenia stawek czynszu za dzierżawę terenów w miastach i osiedlach (Monitor Polski z 1963 r. nr 4, poz. 14).

Z powyższych zasad i na mocy art 387 k.p.c. Sąd Najwyższy orzekł jak w sentencji."

## nowe przepisy i zarządzenia

### NOWE NORMY POWIERZCHNI UŻYTKOWEJ DLA NIEKTÓRYCH PRZYSZŁYCH DOMÓW

Ogłoszone w nr 15 Dziennika Ustaw rozporządzenie Rady Ministrów, z dnia 13 czerwca 1980 r.(poz. 52) podwyższa powierzchnię użytkową domów jednorodzinnych, domów mieszkalno-pensjonatowych i domów letniskowych, które zostaną wybudowane na podstawie pozwoleń na budowę wydanych po dniu 1 września 1980 r. do:

a) 220 a nawet 270 m², gdy chodzi o domy jednorodzinne,

b) od 400 do 700 m² dla tzw. małych domów mieszkalnych obejmujących 2—4 lokali,

c) 400 m² dla domów mieszkalno-pensjonatowych,

d) 110 m² dla domów letniskowych.

### ZMIANA PRZEPISÓW O NIEKTÓRYCH PODATKACH I OPŁATACH TERENOWYCH

Rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 17 lipca 1970 r. (Dz. U. nr 16, poz. 57) dokonało kolejnych częściowych zmian w rozporządzeniu Rady Ministrów z dnia 29 grudnia 1975 r. w sprawie wykonania przepisów ustawy o niektórych podatkach i opłatach terenowych (Dz.U. nr 46, poz. 243 z późn. zmianami).

W szczególności o 50 proc. obniżony został — licząc od 1 stycznia 1980 roku — podatek od budynków lub ich części zajętych na zakłady rzemieślnicze w zakresie rzemiosł wymienionych w załączniku do rozporządzenia, na wykonywanie działalności w zakresie przemysłu gastronomicznego bez sprzedaży napojów o zawartości alkoholu powyżej 18 procent, na zakłady hotelarskie itd.

Równocześnie poddano rewizji opłaty od przewozu wykonywanego samochodami ciężarowymi zarejestrowanymi za granicą.

### WPISY W DOWODACH OSOBISTYCH O POSIADANIU UPRAWNIEŃ DO WYKONYWANIA DZIAŁALNOŚCI GOSPODARCZEJ

W myśl rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 17 lipca 1980 r. (Dz.U. nr 16, poz. 58) w dowodach osobistych mogą być m.in. dokonywane wpisy o posiadaniu przez daną osobę uprawnień do wykonywania działalności gospodarczej.

Wpisów tych dokonuje się w dowodach osób: 1) wykonujących rzemiosło, 2) prowadzących działalność gospodarczą w zakresie handlu, gastronomii i usług, 3) prowadzących działalność zawodową w zakresie projektowania w budownictwie i 4) prowadzących zarobkowy transport drogowy.

Wpisów w formie stempla według ustalonego wzoru dokonuje na wniosek osoby zainteresowanej, organ administracji państwowej właściwy do wydawania uprawnień na działalność gospodarczą. O utracie ważności poprzedniego wpisu — wpis może być dokonany także z urzędu.

Nowe rozporządzenie wejdzie w życie z dniem 1 listopada 1980 r.

### ROZSZERZENIE ZAKRESU DZIAŁANIA PAŃSTWOWEJ INSPEKCJI SKUPU I PRZETWÓRSTWA ARTYKUŁÓW ROLNYCH

Według rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 23 lipca 1980 r. (Dz.U. nr 16, poz. 59) zakres działania wspomnianej w tytule inspekcji rozszerzony został również na ziemniaki, warzywa, owoce, buraki cukrowe, chmiel i ich przetwory oraz tytoń.

**Opracowała: STANISŁAWA ZIELIŃSKA**

● PRZEMYSŁ — HANDEL — KLIENT ● PRZEMYSŁ — HANDEL — KLIENT ● PRZEMYSŁ — HANDEL —

# MATERIA OPORNA NAKAZOM

**ZOFIA DŁUGOSZ**

Trudna sytuacja rynkowa sprawia, że na wyższych piętrach handlu panuje gorączkowa aktywność. Nieustannie bilansuje się potrzeby rynku z przewidywanymi dostawami, organizuje dziesiątki spotkań z przedstawicielami różnych gałęzi przemysłu dla wyegzekwowania zobowiązań, czy też zmiany asortymentu z mniej na bardziej potrzebny, zawiera umowy z rzemiosłem, słowem — usiłuje zdobyć towar, choćby spod ziemi.

NIE zapomina się również o doskonaleniu działania na własnym podwórku. Do podległych ogniw handlu płyną z wyższych pięter wytyczne, zalecenia, nakazy — stare i nowe.

Przypominają o konieczności uzupełniania oferty towarów z lokalnych źródeł produkcji, posiadanych zapasów, ze skupu i sprzedaży artykułów używanych, czy też pochodzenia zagranicznego, o obowiązku zapewnienia sprawnego funkcjonowania sieci detalicznej i „wysokiej jej gotowości", a także rozszerzenia „frontu sprzedaży pozasklepowej" — o dostosowaniu zatrudnienia i godzin pracy do przepływu nurtu nabywców, o „przyspieszeniu procesu przemieszczania towarów z magazynów pozasklepowych do sieci", o potrzebie aktywizacji przemieszczania nadwyżek towarowych między przedsiębiorstwami itd. itp.

Jest w tych zaleceniach nawet mowa o przywracaniu handlowej wartości towarów odzieżowych przez odprasowywanie, przefarbowywanie, skracanie długości, uzupełnianie dodatkami.

Handel chce być przedsiębiorczy, gospodarny, oszczędny i ofiarny do granic wytrzymałości. Na miarę trudnych czasów i potrzeb.

### A jaki jest?

Trudno taką chęć ganić, nie sposób również ocenić, co ona daje, nie wiemy bowiem, jak funkcjonowałyby przedsiębiorstwa i sklepy bez owych nakazów, zaleceń i wszelkiego innego popędzania przez „górę". Zarówno jednak potoczne obserwacje, jak i wyniki różnych kontroli, wskazują, że dobre chęci natrafiają na materię raczej oporną.

W sklepie w osiedlu, gdzie mieszkam, nigdy jeszcze nie było tak długich kolejek do kas, bo też czynnych jest ich obecnie o połowę mniej niż zazwyczaj. Na drzwiach wisi ogłoszenie: „zatrudnimy natychmiast 20 sprzedawców, 3 mężczyzn do pracy w magazynie i jedną kobietę do sprzątania". Wisi już od wielu tygodni, znak, że nie spotyka się z odzewem, podobnie jak setki ogłoszeń na drzwiach sklepowych w innych punktach Warszawy.

Na początku sierpnia wybrałam się w kurs po sklepach z elektrotechnicznymi artykułami gospodarstwa domowego. W sześciu, które objechałam nie znalazłam elektrycznej maszynki do mięsa — artykułu nigdzie nie wymienianego jako deficytowy, do niedawna jeszcze traktowanego raczej jako obiekt „aktywizacji sprzedaży". Bardziej jeszcze niż braki, zaszokowała mnie absolutna, bezprzykładna bierność sprzedawczyń wobec klienta, który, bądź co bądź, chce zostawić w sklepie parę tysięcy. Na pytanie, czym różni się odkurzacz za 1800 zł od tego za 2400 zł potrafił odpowiedzieć tylko kierownik sklepu przy ul. Pięknej. Pytanie, gdzie można naprawić robot w ramach gwarancji wywoływało wzruszenie ramion: „nie wiem, może w kasie pani powiedzą". W sklepach z tymi artykułami nie ma tłoku, wydawałoby się, że młodę ekspedientki choćby z nudów zainteresują się, czym mianowicie handlują, do czego to służy i jak funkcjonuje. Ale panienki mają miny skazańców i tak też swoją pracę traktują: jak karę za to, że nie wybrały sobie innego zawodu. Gdy tylko nadarzy się okazja — uciekają, a czy przy takim nastawieniu, warto się czegoś w sklepie nauczyć?

Obserwacje przypadkowe? Z pewnością. Sięgnijmy zatem do bardziej systematycznych, choć nieco innego rodzaju, dotyczących już nie sklepów, a przedsiębiorstw handlowych i obrazujących jak w ich praktyce wyglądają niekiedy, zabiegi o dobry towar w przemyśle, tudzież zalecane przez „górę" aktywność, oszczędność i gospodarność.

W III kwartale bieżącego roku Najwyższa Izba Kontroli — przy współudziale, Państwowej Inspekcji Handlowej oraz rewizji Centrali Państwowego Handlu Wewnętrznego zakończyła badania stosunków na linii handel-przemysł oraz prawidłowości składowania i przemieszczania artykułów przemysłowych. Objęto nimi m. in. 13 wojewódzkich przedsiębiorstw handlu wewnętrznego, 280 sklepów i magazynów.

Zacznijmy od zabiegów o dobry towar. Kontrola stwierdziła liczne przypadki nader tolerancyjnego stosunku przedsiębiorstw handlowych do dostaw z przemysłu: w umowach z nimi nie określano terminów i wielkości dostaw w poszczególnych miesiącach, niekiedy także — wzorów, kolorów i rozmiarów. Godzono się bez sprzeciwów na asortymentowe zmiany, na opóźnienia w realizacji dostaw artykułów sezonowych, skutkiem czego np. okrycia zimowe pojawiały się w sklepach na ostatni dzwonek, nie zawsze znajdowały już nabywców i powiększały zapasy. Większość dostawców, wykorzystując nieumieszczanie w umowach ustaleń dotyczących wielkości dostaw miesięcznych, koncentrowała je w ostatnim miesiącu kwartału. Nieprawidłowości te wystąpiły szczególnie jaskrawo w piotrkowskim, gdańskim i elbląskim WPHW, ale nie były odosobnione.

Zasadnicze zastrzeżenia budzić musi sposób jakościowego odbioru towarów z przemysłu przez handel. Nie dysponuje on ani potrzebnymi urządzeniami, ani odpowiednio wykwalifikowaną kadrą do tego celu. Stosownie do porozumienia zawartego między „Unitrą" a Centralą Państwowego Handlu Wewnętrznego w 1977 r. odbiór jakościowy artykułów radiowo-telewizyjnych krajowej produkcji odbywa się w sklepie w chwili demonstrowania ich klientowi przez sprzedawcę. Wyroby te cechuje wysoka wadliwość ukryta, a że kwalifikacje personelu sklepowego są często nader mierne (patrz wyżej) wynikająca stąd uciążliwość spada przede wszystkim na barki klienta. Wymownie ilustrują ją wskaźniki napraw gwarancyjnych w stosunku do liczby sprzedanych egzemplarzy. W 1979 roku dla kolorowych telewizorów wyniósł on 228,55 proc. czarno-białych — 122,19 proc. magnetofonów — 81,18 proc., odbiorników radiowych — 80,16 proc.

Obecnie sukcesywnie przenoszony jest do sklepów detalicznych odbiór jakościowy zmechanizowanego sprzętu gospodarstwa domowego... A sprawność załatwiania reklamacji klientów jest bardzo daleka od poprawnej, opóźnienia sięgają niekiedy i do pół roku.

Kontrola, jak wiele podobnych, ujawniła też liczne przypadki, że towar jest, ale nie tam, gdzie go szukają. Oto np. zapas chłodziarek w WPHW w Siedlcach wystarczał na 238 dni, w Toruniu natomiast na 26, a w Katowicach na 22 dni. WPHW w Rzeszowie zgromadziło zapas kuchni gazowych wystarczający na 528 dni sprzedaży, podczas gdy w Suwałkach było ich tylko na 3 dni. WPHW w Ostrołęce miało czarno-białych odbiorników telewizyjnych na 282 dni, w Tarnowie — tylko na 20. Zapasy magnetofonów kasetowych stereofonicznych wystarczały w 10 WPHW na 381 do 1368 dni handlowania, w 10 innych — na 9 do 40 dni.

Do powstawania owych nadmiarów i niedoborów przyczyniają się wydatnie nieterminowe realizacje dostaw z przemysłu, wspomniana już koncentracja dostaw, które powinny być rozłożone na cały kwartał w ostatniej dekadzie ostatniego miesiąca. Prawdą jest jednak również, że niektórzy handlowcy, zwłaszcza w mniejszych województwach, nie dysponują w istocie żadnymi informacjami o pojemności lokalnego rynku.

### Magazyny, magazyny

Alarm w sprawie magazynów handlowych podnosiliśmy wiele razy. Opiszę już więc tylko — za inspektorami NIK — parę sytuacji, które są wynikiem ich dotkliwego deficytu i niedoinwestowania.

W latach 1976-80 WPHW w Piotrkowie znaczną część towarów magazynowało na placach, rampach, oraz w różnych nieprzystosowanych pomieszczeniach, jak garaże, szopy, wiaty, pokoje przeznaczone na cele socjalne. W ciągu 4 lat na placu przy ul. Glinianej składowano zmechanizowany sprzęt domowy, głównie chłodziarki, okresowo także telewizory. Wartość składowanych w ten sposób towarów wahała się od kilku do kilkunastu milionów złotych. Tylko w 1979 roku i do marca 1980 r. uszkodzeniom uległo w tych warunkach 418 chłodziarek wartości 2,8 mln zł. Część z nich głęboko przeceniono, a kolejne 250 oczekuje na podobną operację.

WPHW w Lesznie magazynowało zmechanizowany sprzęt domowy w stodołach i szopach w różnych, na dodatek, miejscowościach. Nie był on dostatecznie zabezpieczony przed zniszczeniem, w rezultacie ulegał korodowaniu. W 5 pomieszczeniach nie było w ogóle oświetlenia elektrycznego; zresztą w centralnym magazynie sprzętu domowego tego przedsiębiorstwa awarię sieci elektrycznej naprawiono dopiero po roku.

Na placach pod plandekami składowano również towary w Warszawie, Nowym Sączu, w Opolu, Tarnobrzegu, Stalowej Woli, a okresowo, w momentach spiętrzania dostaw — w wielu innych województwach.

Przeglądy dokonane w 1979 roku przez CPHW pozwoliły ustalić, że wartość towarów uszkodzonych w wojewódzkich przedsiębiorstwach handlu wewnętrznego — mebli, zmechanizowanego sprzętu domowego i rtv — wynosiła łącznie 423 mln zł. Znaczną część tych szkół naprawiono, jednakże pociągnęło to za sobą dodatkowe koszty, a że naprawy do dziś nie zostały w pełni wykonane — zubożyło rynek o pewną ilość sprzętu wytrąconego okresowo z obrotu.

Opisane wyżej sytuacje są skrajne, trzeba jednak dodać, że niewiele jest w ogóle w handlu magazynów nowoczesnych, odpowiednio wyposażonych i zorganizowanych. Jeśli zaś chodzi o wszelki sprzęt mechaniczny i elektroniczny istnienie takich magazynów — wyposażonych w stanowiska z energią i wodą — jest m.in. warunkiem prawidłowego odbioru jakościowego towarów z przemysłu.

Sprawdzanie jakości w sklepach jest tylko mydleniem oczu. Telewizory, pralki, lodówki, powinny być na pewien czas włączone do sieci, obserwowane przez fachowców, podregulowane, w razie potrzeby naprawione (jako, że w transporcie rozpieszczane nie są) i dopiero wtedy prezentowane klientowi. Do sprawdzania jakości niektórych rodzajów sprzętu potrzebne są ponadto dodatkowe urządzenia, w które nie sposób wyposażyć tysięcy sklepów. Znacznie łatwiej jest zgromadzić je we właściwie rozmieszczonej sieci specjalistycznych magazynów. Oczywiście zorganizowanie ich wymaga nakładów, gdyby jednak policzyć koszt strat wynikających z niewłaściwego składowania, niezliczonych napraw gwarancyjnych, wiążących się z tym wydatków na rozbudowę usług, o udrękach klientów już nawet nie wspominając — nakłady te z pewnością okazałyby się opłacalne.

### Nie spuszczajmy z tonu

Specjalnie napisałam, że chęć poprawy pracy handlu natrafia na materię oporną, mając na myśli nie tylko postawy ludzi, ale i niesłychane ubóstwo środków materialnych, którymi dysponują. Handel w istocie jest ofiarny, nie tyle może z chęci, ile z konieczności: jego „partnerskie" stosunki z przemysłem coraz bardziej układają się na zasadzie, że czego jedna strona — przemysł — nie chce, lub nie może robić, to druga musi, niezależnie od tego, czy ma po temu warunki. Mimo ustaleń potwierdzonych aktami prawnymi wysokiej rangi, zobowiązujących przemysł do paczkowania i innych form przygotowywania towarów do sprzedaży, coraz więcej tych czynności spada na handel — to w handlu rozsypuje się artykuły do torebek, rozlewa, rąbie, kroi itp. W ostatnich latach coraz bardziej rozpowszechnia się również praktyka przerzucania na handel obowiązku transportu dostaw.

„Chcecie towar — mówią producenci — to go sobie zabierzcie". W 1979 roku handel zmuszony był przewieźć za przemysł ok. 3 mln ton różnych artykułów.

Ale kto za dużo ciężarów bierze na swoje barki, ten ich nie udźwignie i trudno się spodziewać czego innego. Konsekwencją tej sytuacji jest zarówno udręka codziennych zakupów, jak i całkiem wymierne szkody materialne ujawniane przez kolejne kontrole. Choć więc nie są to czasy na podejmowanie nowych inwestycji, najbardziej newralgiczne potrzeby handlu w tej dziedzinie bezwzględnie domagają się zaspokojenia w najbliższej 5-latce.

Innym nieodzownym warunkiem doskonalenia handlu jest materialne zainteresowanie załóg efektami pracy. Podejmuje się tu różne próby — m. in. przez zwiększanie liczby dużych obiektów handlowych, funkcjonujących na specjalnym systemie finansowym — ale akurat na większą skalę w handlu żywnością, gdzie sami kupujący wymuszają od sprzedawców żwawszą obsługę, a na mniejszą — w handlu artykułami przemysłowymi. Tymczasem nie ulega wątpliwości, że wyraźniejsze związanie zarobków z poziomem obsługi klientów obudziłoby w nieszczęśliwych panienkach ze sklepów handlujących zmechanizowanym sprzętem domowym żywsze zainteresowanie zawodem i chęć podnoszenia kwalifikacji.

Przygotowując zasady nowego systemu ekonomiczno-finansowego dla całego handlu — nad czym się pracuje trzeba — wydaje się — pamiętać o wmontowaniu weń silnych stymulatorów przeciwko przyjmowaniu z przemysłu towarów bylejakich pod hasłem, że w trudnej sytuacji rynkowej klient wszystko kupi. Przytoczone wyżej wyniki kontroli NIK wskazują, że jest to niebezpieczeństwo realne, a owo spuszczanie z tonu wobec producentów jest symptomem szczególnie niepokojącym. Z trudnej sytuacji gospodarczej nie możemy wyjść przez rezygnację i bierne przystawanie na gorsze warunki; bo ta droga wiedzie do nikąd, ale przez efektywność, czyli robienie najlepszego użytku ze skromniejszych środków, którymi dysponujemy. Tym którzy mówią: „nie pora na wybrzydzanie", trzeba z całą mocą przeciwstawić hasło: nie pora właśnie na jakiekolwiek marnotrawstwo, na wytwarzanie nieudanych modeli, artykułów niskiej jakości i trzeciorzędnej potrzeby. I to właśnie hasło należałoby wspierać wszystkimi siłami i sposobami, w czym właściwie motywowany handel odegrać może niepoślednią rolę.

Wkładkę redaguje: „Stowarzyszenie Socjalistycznego Marketingu" i „Życie Gospodarcze".

Zespół redagujący: STANISŁAW BRYŁKA, ZOFIA DŁUGOSZ, ANDRZEJ NAŁĘCZ-JAWECKI, JAN NAPOLEON SAJKIEWICZ, WOJCIECH WRZOSEK.

ZAKŁADY PRZEMYSŁU ODZIEŻOWEGO
„WARMIA" W KĘTRZYNIE
ul. B. Chrobrego 5, tel. 31-41 w. 141

zatrudnią od zaraz

● EKONOMISTĘ

z wykształceniem wyższym na stanowisko z-cy dyrektora d/s ekonomicznych

● GŁÓWNEGO KSIĘGOWEGO

z 8-letnią praktyką — w tym 4 lata na stanowisku kierowniczym,

● 2 PLASTYKÓW

projektantów odzieży z wykształceniem wyższym.

Warunki płacy i mieszkaniowe do uzgodnienia na miejscu.

K-22

# KRAJE SOCJALISTYCZNE WOBEC NOWEGO ŁADU

LEON ŻURAWICKI

SPOŚRÓD propozycji zmierzających do gruntownych przeobrażeń wymiany handlowej i zasad określających stosunki gospodarcze między państwami program Nowego Międzynarodowego Ładu Ekonomicznego zyskał sobie największą popularność i stosunkowo szeroką aprobatę. Z drugiej strony mimo przyjęcia jeszcze w roku 1974 przez ONZ zasad NMŁE nikły postęp w dziedzinie przemian światowego systemu gospodarczego w kierunku postulowanym przez ogół państw rozwijających się stwarza dodatkowy ważny powód zajęcia się kwestią stosunku krajów socjalistycznych do NMŁE. Jest to zresztą uzasadnione z innych jeszcze istotnych względów. Otóż postanowienia NMŁE adresowane są już bezpośrednio do europejskich krajów socjalistycznych, co wymaga ze strony tych ostatnich zajęcia stanowiska. Wreszcie również i z punktu widzenia krajów socjalistycznych współczesny system organizacji rynku światowego powinien z korzyścią dla nich ulec zmianie. W najbardziej ogólnym rozumieniu cele formułowane przez kraje socjalistyczne i kraje Trzeciego Świata są bardzo zbliżone — idzie mianowicie o zwiększenie dostępu do rynków światowych znajdujące swój wyraz w wyższym udziale w handlu międzynarodowym (przy czym nie należy zapominać, że kraje rozwijające się dążą w pierwszej kolejności do wzrostu produkcji) i w związku z tym o przełamywanie barier protekcjonistycznych na rynkach krajów kapitalistycznych wysoko rozwiniętych. Warto jednakże zwrócić uwagę, że w konkretnej współczesnej sytuacji międzynarodowej cele te mogą się wzajemnie wykluczać. Także i ten element musi być w pełni dostrzegany przy analizie problemu.

Nie bez znaczenia przy tym jest to, że mówiąc o przeobrażeniach obowiązującego obecnie porządku pamiętać należy, iż reguły gry praktycznie dość szybko i często ulegają zmianie. Powstają i ugruntowują w działaniu swoją spoistość bloki integracyjne o zasięgu regionalnym, według własnych zasad postępowania funkcjonują takie organizacje jak Międzynarodowy Fundusz Walutowy, rosnącego znaczenia nabiera w niepełnym stopniu podlegająca kontroli państw działalność przedsiębiorstw ponadnarodowych, związki zawodowe wielu krajów, przede wszystkim najwyżej rozwiniętych, w rosnącym stopniu, co skądinąd zrozumiałe, troszczą się o zagwarantowanie miejsca pracy własnym członkom. Nie jest łatwe w pełni zorientować się w łącznych skutkach różnokierunkowo oddziałujących czynników, a przecież od uświadomienia sobie aktualnego stanu międzynarodowych stosunków gospodarczych i charakteru zachodzących dzisiaj zmian zależeć będzie powodzenie realistycznego programu na jutro. Określenie nowych ram regulujących funkcjonowanie gospodarki światowej, nawet jeżeli by chodziło tylko o dopuszczenie do gry na równoprawnych czy wręcz uprzywilejowanych zasadach państw zacofanych, nie może dokonać się za plecami czy bez udziału krajów socjalistycznych. By temu zapobiec konieczna jest jednak bardziej aktywna postawa samych krajów socjalistycznych wobec postulatów zawartych w NMŁE. Jest to potrzeba tym pilniejsza, że wychodzące w skromnym nawet stopniu naprzeciw żądaniom krajów rozwijającym się inicjatywy Zachodu, zwłaszcza państw EWG — vide postanowienia konwencji Lomé II — pozostawiają w pewnej izolacji kraje socjalistyczne i ograniczają ich wpływy w Trzecim Świecie, nie mówiąc już o tym, że w efekcie takiego obrotu sprawy państwa socjalistyczne mają najtrudniejszy dostęp do rynków wysoko rozwiniętych krajów kapitalistycznych.

## Kto, komu, ile?

Nie wydaje się by bez pomocy zewnętrznej pobudzenie i utrzymanie wysokiego tempa wzrostu gospodarczego biednych obszarów świata było możliwe. Przekonują o tym zresztą rezultaty niedawno odbytych konferencji „szczytu" krajów niezaangażowanych w Hawanie, UNCTAD czy UNIDO. Uzasadnienie nie tylko potrzeby, lecz i obowiązku pomocy krajów bogatych dla krajów biednych formułowane jest w postaci licznych argumentów dających się z grubsza poklasyfikować w 3 grupy. Po pierwsze, niedorozwój licznych krajów Trzeciego Świata stanowi konsekwencję ery kolonialnej, przy czym w pierwszej kolejności bogaciły się kosztem kolonii metropolie, pośrednio jednak choćby poprzez zaniżone ceny światowe za niektóre towary, skutki tego wyzysku wykorzystywały dla siebie i pozostałe kraje. Po drugie, świat dojrzał już przynajmniej teoretycznie, do egalitaryzacji dochodów i wyrównania praw ekonomicznych wszystkich społeczności. Po trzecie wreszcie, co ściśle wiąże się z rozpiętością dochodów, państwa bogate eksploatują nadal kraje ubogie przez zakup tanich surowców i siły roboczej. Wziąwszy pod uwagę, że w grę wchodzą tu nie tylko względy humanitarne — ocalenie przed głodem i nędzą setek milionów, a w perspektywie miliardów istnień ludzkich — lecz i problemy stabilizacji politycznej, bardziej równomierny podział bogactwa staje się kwestią światową pierwszoplanowej rangi. Niemożność zaspokojenia wzrastających aspiracji społeczeństw krajów rozwijających się znajduje już obecnie coraz silniejszy wyraz nie tylko w konfliktach wewnętrznych ale i w sprzecznościach przenikających na zewnątrz, z których najłagodniejszą formę stanowi legalna, a często nielegalna, emigracja zarobkowa, krańcową zaś konflikty militarne. Powyższe elementy należy wziąć pod uwagę, gdy nie w kategoriach moralnych, lecz realnych zastanawiać się będziemy nad centralnym zagadnieniem, jakie wyłania się w perspektywie przemian stosunków gospodarczych w świecie, a mianowicie kto, komu i w jakich rozmiarach powinien udzielać świadczeń czy, szerzej ujmując, przysparzać korzyści. Pytanie o gotowości świadczenia pomocy w określonej wysokości, w logiczny sposób poprzedzać musi pytanie o metody, przy pomocy których realizowane mają być z korzyścią dla krajów zacofanych przemiany światowego systemu gospodarczego. Dopiero uzmysłowienie sobie kosztów wynikających dla danego kraju czy grupy krajów z wprowadzenia określonego typu reform w skali światowej pozwala na zajęcie właściwego stanowiska i wpływa na motywację.

Toteż nie negując całego kompleksu sposobów i metod mających w założeniu przysporzyć korzyści krajom zacofanym [1]) wydaje się, że na początek niezbędne jest skupienie uwagi nad kwestią bilansu transferu tychże korzyści także i z punktu widzenia krajów socjalistycznych. Precyzyjnego rozpatrzenia i interpretacji wymaga w tym aspekcie kwestia podziału świata na potencjalnych benefaktorów i beneficjentów międzynarodowego przepływu bogactwa. Kraje rozwijające się, jak widomo, w wielu wypowiedziach zaliczają, w ramach jakże uproszczonego podziału Północ-Południe, europejskie państwa socjalistyczne do tej pierwszej grupy. Nie można przy tym nie dostrzegać faktu, że w ich oczach europejskie kraje socjalistyczne jawią się jako gospodarki sukcesu, z perspektywy całego okresu powojennego szczególnie szybko rosnące w dobrobyt. Do takiej opinii zresztą w dużym stopniu przyczyniliśmy się sami, akcentując w świecie zrealizowane osiągnięcia. W tej sytuacji kraje rozwijające się zwracają się do państw socjalistycznych o pomoc jako do tych, „którym się powiodło". Wprawdzie z perspektywy głodującego Hindusa zastanawianie się, ile razy statystyczny Szwed jest bogatszy od przeciętnego obywatela Polski, stanowi zbędną zabawę intelektualną skoro wspólną i decydującą w tym wypadku dla mieszkańca Indii cechą ich obu jest to, że na co dzień mogą się najeść do syta, to jednak dwubiegunowy podział na bogatą Północ i biedne Południe (obejmujące notabene niektóre kraje naftowe o najwyższym w świecie wskaźniku dochodu narodowego) stanowi niedopuszczalne uproszczenie.

Jeżeli kompleksowy charakter niezbędnych w związku z tym przemian traktować nie tylko jako rzucenie liny ratunkowej krajom zacofanym i stworzenie klapy bezpieczeństwa dla stabilizacji politycznej świata jako całości, lecz jako długofalowy program mający zapewnić ludziom pracy na całym świecie jednakowy godziwy poziom życia, to musimy wziąć pod uwagę aspirację i dążenia do poprawy dobrobytu pracujących we wszystkich krajach. Odnosząc to stwierdzenie bezpośrednio do społeczeństw państw socjalistycznych należy zauważyć, że mimo olbrzymiego postępu dokonanego w minionym 35-leciu dalecy jeszcze jesteśmy od zapewnienia wszystkim obywatelom warunków życiowych na miarę socjalistycznych ideałów. Co więcej, ujmując zagadnienie w liczbach absolutnych różnica pomiędzy przeciętnymi dochodami na 1 mieszkańca w najwyżej rozwiniętych krajach kapitalistycznych i socjalistycznych bynajmniej nie zmalała w okresie powojennym. Dodać do tego należy, iż w sposób oczywisty poziom zamożności i pochodne stąd różnice określone są nie tylko wielkościami dochodów bieżących, lecz i zakumulowanego majątku wynikającego z dochodów w przeszłości.

## Kryteria

Argumentację tę można zilustrować na przykładzie tzw. „podatku rozwojowego" mającego stanowić bezpośredni, stały zastrzyk pomocy dla Trzeciego Świata. Przyjęcie zasady jednakowo proporcjonalnej w stosunku do produktu narodowego brutto stawki pomocy dla zagranicy (0,7 proc., jak sugerowano, pierwotnie, czy 1 proc., jak zakładano w ramach minionej dekady rozwoju) pozornie jest obiektywnie sprawiedliwe, oznaczając, że każde państwo zaliczane do rozwiniętych udziela świadczeń na miarę swych możliwości. Jednakże dla dopełnienia obrazu konieczne jest ustalenie górnej granicy dochodu, do jakiej państwom przysługiwać będzie, przynajmniej z moralnego punktu widzenia, międzynarodowa pomoc z zagranicy. Wyodrębnić można będzie jednocześnie grupę krajów, które są w stanie samodzielnie kontynuować rozwój. Jednak zbyt skromne to jeszcze kryteria, by na ich podstawie móc rozstrzygnąć, kto powinien być przez społeczność światową zobowiązany do pomagania krajom ubogim, jeżeli kwestię tę rozpatrywać jako przejaw dążenia do ogólnej harmonii a nie jako zachętę do międzynarodowej filantropii czy problem określonego haraczu mającego uczynić bardziej strawnymi dotychczasowe reguły gry gospodarki światowej. Niebezpieczny i niesłuszny byłby bowiem automatyzm polegający na tym, by wszystkie kraje, których poziom zamożności nie uzasadniałby pomocy zagranicznej były właśnie zobowiązane do jej udzielenia. By móc rozstrzygnąć tę kwestię należałoby postawić fundamentalne pytanie: jaki jest w dającej się przewidzieć perspektywie docelowy poziom dobrobytu społeczności ludzkiej,[2]) kiedy ma on zostać osiągnięty, czy i w jaki sposób przebiegać ma proces „doganiania" bogatych przez biednych? Jak by nie było to trudne kwestie, one właśnie są kluczem do rzetelnego rozwiązania problemu. Nikt przecież nie zaprzeczy, że i kraje socjalistyczne mają pełne prawo, a w świetle aspiracji swych społeczeństw i obowiązek, szybkiego osiągnięcia wyższego pułapu dobrobytu. Z powyższych rozważań wyłania się specyficzna w skali światowej sytuacja krajów o średnich dochodach. Chodzi przy tym nie tylko o europejskie państwa socjalistyczne, lecz i o niektóre zaliczane do grupy rozwijających się (np. Brazylia, Argentyna, kraje południowoazjatyckie). Przytoczone rozumowanie nie zmierza bynajmniej do wykazania, że grupa krajów o średnich dochodach — pozostają znowu do ustalenia granice określającego je przedziału — a wśród nich europejskie kraje socjalistyczne, ma być całkowicie zwolniona od udzielania pomocy krajom rozwijającym się, lecz do podkreślenia, iż jest rzeczą naturalną i zrozumiałą, że decydujący ciężar tych świadczeń zarówno w wielkościach absolutnych, jak i względnych (w stosunku do własnego poziomu zamożności) powinny przejąć na siebie najbogatsze kraje świata [3]).

Wydaje się, że z punktu widzenia krajów socjalistycznych bardziej dokładnych uściśleń wymaga ustalenie klucza czy kryteriów, według których poszczególnym państwom zacofanym przydzielane mają być określone kwoty z funduszu pomocy międzynarodowej. Jak do tej pory, nie została rozstrzygnięta najbardziej elementarna kwestia, a mianowicie, czy i w jakiej relacji do dochodu narodowego na 1 mieszkańca krajów biednych pozostawać powinny rozmiary otrzymywanej pomocy. W tym kontekście nie można oczywiście pominąć pozaeuropejskich krajów socjalistycznych czerpiących zewnętrzną pomoc materialną głównie, jeśli nie jedynie, z rozwiniętych krajów socjalistycznych. Fakt ten w ocenie zaangażowania obozu socjalistycznego w pobudzaniu rozwoju państw zacofanych w zbyt małym stopniu dostrzegany jest przez światową opinię publiczną.

Kolejną sprawą pierwszorzędnej wagi jest kwestia ideologicznego ładunku, jaki niesie ze sobą pomoc zagraniczna udzielana Trzeciemu Światu. Po pierwsze, dla każdego jest sprawą oczywistą, że otrzymywane z zewnątrz fundusze czy bezpośrednio dobra materialne powinny być przez kraje rozwijające się jak najefektywniej wykorzystywane. Z tego względu należy uznać, że generalnie rzecz biorąc wydatki militarne sprzeczne są z ideą pomocy zagranicznej. Niestety, w skomplikowanej rzeczywistości współczesnego świata zbrojenia nieustannie towarzyszą rozwojowi krajów zacofanych. Marnotrawstwo polegać może również na nieuzasadnionych efektach demonstracji czy wszelkiego rodzaju poczynaniach służących pogłębianiu się dysproporcji podziału dochodu narodowego, tworzeniu wąskich enklaw i bogaceniu się elit[4])

## Efekty

Tego rodzaju zjawiska uznać należy za sprzeczne z ideą pomocy zagranicznej, jeżeli ma się ona opierać na prawdziwie humanitarnych pobudkach. Wyłaniają się tutaj szczególnie ważkie problemy, gdyż nie można nie zastanawiać się nad kwestią, czy kraj, którego rząd zmarnował przyznaną poprzednio z zagranicy pomoc ma prawo otrzymywać ją nadal na niezmienionych warunkach i czy w związku z tym nie pojawia się problem wyboru, któremu państwu przydzielić środki w pierwszej kolejności. Idzie tutaj nie tylko o to, jaki projekt inwestycyjny czy przedsięwzięcie gospodarcze ma uzyskać pierwszeństwo w stosunku do innych, ale i jaki system i sposób kierowania gospodarką przyniesie największe efekty. Nie ulega wątpliwości, i stanowisko to powinniśmy silnie akcentować., że prowadzony od niskich podstaw szybki wzrost gospodarczy wymaga wdrożenia systemu planowania w skali ogólnokrajowej, likwidacji jakiejkolwiek dominacji monopoli obcych czy rodzimych, zaś dla pełnej realizacji zasady planowania — zarządzania przez państwo środkami produkcji. Jak by na to nie patrzeć, są to wszystko reformy znacznie bliższe systemowi socjalistycznemu niż kapitalistycznemu, czy to się komu podoba, czy nie. Dostarcza to zresztą dodatkowego argumentu uzasadniającego preferowanie przez europejskie kraje socjalistyczne pomocy dla tych spośród zacofanych krajów, które wybrały socjalistyczną drogę rozwoju.

W związku z tym należy poczynić dwie obserwacje. Przede wszystkim głębokie zdziwienie budzi fakt, że szeroko propagując ideę równości ekonomicznej w skali międzynarodowej, Trzeci Świat, rozumiany jako jeden wielki ruch polityczny, zupełnie zaniedbuje te same hasła w odniesieniu do sytuacji wewnętrznej. Nietrudno dostrzec, że istnieje fundamentalna sprzeczność między postulatami wyrównania zróżnicowanego poziomu życia ludzi pracy na całym świecie i tworzenia odpowiednich warunków po temu, a brakiem gotowości zlikwidowania równie przepastnych niekiedy różnic w skali krajowej ( jednym z bardziej drastycznych przykładów jest opór wobec reformy rolnej w niektórych rozwijających się krajach, co między innymi stało się przyczyną niepowodzenia „zielonej rewolucji"). Nie mogą to być sprawy tylko i wyłącznie wewnętrzne państw biednych w kontekście ich żądań pomocy zewnętrznej.

Drugim wypływającym z przedstawionych wyżej rozważań wnioskiem jest, że jedynie dość naiwnie patrzącym na sprawy świata politykom (co nie przeszkadza, by w ich gronie nie mogli się znaleźć eksperci z tzw. Komisji Brandta) wydawać się może, że współpraca i pomoc dla Trzeciego Świata wolna będzie od walki ideologicznej. Zaczyna się ona zresztą już w momencie pojawienia się alternatywnego źródła pomocy, upowszechniania innego stylu życia, równości podziału bogactwa, które to ostatnie czynniki obiektywnie podnoszą wydajność pomocy zagranicznej.

Trzeci Świat jest terenem, na którym ścierają się rozmaite koncepcje ideologiczne i ekonomiczne, obszarem walki o rząd dusz nie tylko pomiędzy postawami charakterystycznymi dla uprzemysłowionych krajów socjalistycznych czy kapitalistycznych, lecz i cechującymi, co zrozumiałe, religie i filozofie regionów pozaeuropejskich, jak i choćby islam czy buddyzm. Stąd też równolegle z pomocą w sensie materialnym przekazywane bywa krajom zacofanym konkretne doświadczenie i zasady gospodarowania, których atrakcyjność oceniana jest przez Trzeci Świat w zależności od dwóch kryteriów: efektów uzyskanych poprzednio przez państwa reprezentujące ten system społeczno-polityczny oraz stopnia dojrzałości własnego społeczeństwa do przeprowadzenia zmian i reform. Kraje socjalistyczne udostępniające krajom rozwijającym się sposób i styl zarządzania oparty na zasadzie równości ekonomicznej stawiają im tym samym do dyspozycji model szybkiego i kto wie czy nie bardziej wszechstronnego postępu. Jest to z pewnością wzgląd zasługujący na sumienne rozpatrzenie, gdy w stosunku do państw socjalistycznych wysuwa się zarzuty, iż pomoc dla krajów zacofanych warunkowana jest politycznie i podporządkowana idei zyskiwania hegemonii komunistycznej w świecie.

Dlaczego tyle miejsca poświęcamy sprawie bezpośredniej pomocy dla Trzeciego Świata, skoro jest tylko jedna z form realizacji korzystnych dla krajów rozwijających się przemian? Z paru względów jest to element nader ważny. Po pierwsze wynika to z potrzeby chwili. Obecne zadłużenie krajów rozwijających się wynosi blisko 350 mld dol., co oznacza, że ok. 40 mld dol. rocznie stanowi obsługa tego długu, pochłaniając znaczną część wpływów eksportowych krajów Trzeciego Świata. Po drugie, efekty tych działań mogą być silnie i szybko odczuwalne, a przy tym w przypadku pomocy czysto finansowej kraje rozwijające się dysponują większą swobodą wyboru partnerów i wykorzystania środków na preferowane przez siebie cele. Z uwagi na atrakcyjność tej formy można oczekiwać wzrostu nacisku krajów rozwijających się w tym właśnie kierunku. Jednocześnie kryje się w tym pewne niebezpieczeństwo. O ile mianowicie w przypadku pierwotnego strumienia świadczeń o charakterze rzeczowym istnieje duże prawdopodobieństwo wykorzystania środków zgodnie z ich przeznaczeniem, o tyle tam, gdzie mamy do czynienia z pomocą czysto finansową „przetworzenie" jej w luksusowe rezydencje czy uzbrojenie nie nastręcza trudności. Kto wie, czy z tego powodu nie jest słuszne postulowanie zasady, by świadczenia krajów uprzemysłowionych w stosunku do rozwijających się miały w przeważającej mierze rzeczowy charakter. Propozycja ta skądinąd — (trudności dewizowe) odpowiada krajom socjalistycznym. Zarazem, a jest to trzeci ważny wzgląd, pomoc finansowa może w praktyce w znacznym stopniu okazać się pozorną w tych wszystkich przypadkach, gdy przekazywane fundusze mają „wiązany" charakter i w efekcie wykorzystywane zostają na zakup po zawyżonych cenach towarów kraju oferującego pomoc. Ujmując problem skrajnie, w przypadku tego typu transakcji mających nie charakter darowizny, lecz choćby nieoprocentowanych kredytów, kraj korzystający może nawet w efekcie ponieść stratę. Niezależnie, przy szerszej skali tego typu praktyk ujawnić się mogą zjawiska inflacyjne. Wreszcie, jak stwierdziliśmy poprzednio, ograniczenie się krajów rozwiniętych tylko do pomocy materialnej faktycznie zaprzecza idei NMŁE, podtrzymuje bowiem system dotychczasowy, dając krajom rozwijającym się jedynie nieco większe środki do dyspozycji.

## Zasady handlu

Jak więc z punktu widzenia krajów socjalistycznych można się ustosunkować do innych postulatów przewijających się w NMŁE? Przede wszystkim można stwierdzić, że wszelkie zamierzenia mające na celu wyrugowanie praktyk monopolistycznych w międzynarodowych stosunkach gospodarczych i zapewnienie stabilizacji cenowej leżą jak najbardziej w interesie państw socjalistycznych. W dalszym ciągu kwestią otwartą pozostaje, jak to osiągnąć. Same zmienione przepisy międzynarodowe jeszcze sprawy w pełni nie rozwiążą, liczy się bowiem realna siła ekonomiczna. Przykładowo osiągnięcie wyższego stopnia kontroli nad korporacjami ponadnarodowymi jest trudne w momencie, gdy są one krajom Trzeciego Świata potrzebne, czy to z uwagi na rozporządzalne środki finansowe, monopol techniczny czy organizacyjno-handlowy. Warto zauważyć, że nawet znaczna część handlu między krajami socjalistycznymi a Trzecim Światem przechodzi przez ręce tych przedsiębiorstw. Aby temu przeciwdziałać nie wystarczą deklaracje dobrej woli, konieczne są działania zmierzające do stworzenia nowej organizacji handlu, przynajmniej w aspekcie stosunków Wschód-Południe, gdyż w przekroju Zachód-Południe okazać się to może dużo trudniejsze. Już choćby ten wzgląd skłania do zwiększenia inicjatyw krajów socjalistycznych i Trzeciego Świata w kierunku wzajemnej współpracy gospodarczej.

Udział krajów rozwijających się w handlu krajów socjalistycznych jest obecnie stosunkowo niewielki. Zwiększenie importu krajów socjalistycznych z Trzeciego Świata zwłaszcza w postulowanym przez nie kierunku — wzrost przywozu artykułów przemysłowych — wymagałoby szeregu przemian strukturalnych, co oprócz dobrej woli jest również i kwestią czasu. W szczególności wymaga to też ukierunkowania handlu zagranicznego krajów socjalistycznych nie tylko na potrzeby gospodarcze inwestycji i produkcji, lecz i konsumpcji. O ile w ramach kapitalistycznycznej gospodarki rynkowej maksymalnym dobrodziejstwem dla krajów zacofanych może być zapewnienie im przywilejów w dostępie do rynku, to w warunkach gospodarki planowej występuje bezpośrednia możliwość zagwarantowania zakupów w krajach rozwijających się, z czego te ostatnie zdają sobie sprawę w adresowanych do krajów socjalistycznych postulatach. Jest więc o co się starać. Z drugiej strony jest to jednak możliwe tylko przy spełnianiu warunku opłacalności i zapewnieniu warunków bilansowych. W przypadku, gdy niemożliwe jest osiągnięcie równowagi dwustronnej, należy jej szukać w obiegu trójstronnym Wschód-Zachód-Południe.

Nie podejmując się wyczerpania wszystkich aspektów NMŁE, wobec których kraje socjalistyczne nie mogą pozostać obojętne, warto jeszcze zatrzymać się nad problematyką stabilizacji cen podstawowych surowców na rynku światowym. Dążenie w oparciu o tzw. Zintegrowane Programy Surowcowe, czyli porozumienia producentów i konsumentów, do wyeliminowania „naturalnych" mechanizmów rynkowych reagujących na zmiany koniunktury, mimo zastrzeżeń co do skuteczności tego rozwiązania, jest sprawą na tyle ważną, by kraje socjalistyczne przedstawiły swoje stanowisko w tej kwestii. Tym bardziej, jeżeli zasada indeksacji cen podstawowych surowców zgodnie z tempem zwyżki cen produktów importowanych przez Trzeci Świat miałaby być zrealizowana dla ochrony siły nabywczej krajów rozwijających się. Zwłaszcza do urzeczywistnienia tych ostatnich, w świetle dzisiejszej sytuacji być może nader ambitnych, zadań Trzeci Świat potrzebuje sprzymierzeńców. Kraje socjalistyczne, obiektywnie biorąc, rolę takiego sojusznika mogą spełnić. Nasza pozycja na rynkach surowcowych jest potrzebna. Ponadto struktura eksportu państw socjalistycznych zarówno tych bardziej, jak i mniej rozwiniętych pokazuje wyraźnie, że kraje te w przeważającej mierze dostarczają na rynek światowy nisko przetworzone towary przemysłowe. Eksportujemy także artykuły wymagające wysokich nakładów nie najwyżej kwalifikowanej pracy żywej. Nie można też pominąć faktu, że gospodarka obydwu grup funkcjonuje przy braku strukturalnych nadwyżek zdolności produkcyjnych, co powoduje, że w krajach tych nie występuje zjawisko braku efektywnego popytu, co z kolei ma kapitalne znaczenie dla procesu wzrostu.

Państwa socjalistyczne ze swej strony szukają należnego im miejsca w światowych stosunkach gospodarczych. Tymczasem wydaje się, że propozycje nowego porządku w gospodarce światowej sformułowane w postaci NMŁE nie zadowalają w pełni żadnej ze stron, których program ten musi dotyczyć. Jeśli idzie o kraje rozwijające się, to generalnie rzecz biorąc, przedstawione postulaty i tak należy uznać za zbyt skromne w stosunku do narastających potrzeb i wynikających z nich napięć społecznych. Wysoko rozwinięte kraje kapitalistyczne w swej masie przystępując do dialogu Północ-Południe i godząc się na koncesje wobec Trzeciego Świata miały głównie na uwadze kryzys paliwowy i pertraktując z państwami eksportującymi ropę naftową faktycznie w niewielkim stopniu zajęły się problemami trapiącymi najbiedniejsze z państw zacofanych gospodarczo. Co się tyczy zaś, europejskich zwłaszcza, krajów socjalistycznych, to z jednej strony poważny stopień grupowej samowystarczalności w znacznej mierze chronił je dotychczas przed perturbacjami rynku światowego, z drugiej zaś jednoznaczne zaszeregowanie ich przez Trzeci Świat do bogatej Północy nie ułatwiało bardziej aktywnego zaangażowania się w sprawy reform mechanizmów gospodarki światowej. Przedstawione uwagi skłaniają do wniosku, że kraje socjalistyczne powinny wypracować własny punkt widzenia na sprawy przyszłych zasad przyświecających międzynarodowym stosunkom gospodarczym między państwami znajdującymi się na różnym szczeblu rozwoju. Jest to tym ważniejsze, (i pilniejsze), że Trzeci Świat nie jest bynajmniej monolitem i w obrębie krajów rozwijających się spotykamy kraje socjalistyczne o znacznym ciężarze gatunkowym w społeczności światowej, zaś spodziewać się można, że w przyszłości lista tych państw rozszerzy się.

1) Można nawiasem mówiąc zauważyć, że niejednokrotnie znacznie wygodniej jest udzielić pomocy finansowej, zwłaszcza doraźnej, niż przyznać przywileje handlowe czy ekonomiczne o dłuższym okresie działania i nie dających się dokładnie oszacować skutkach gospodarczych.

2) Czy np. uznać należy, że w połowie XXI w. cały świat ma osiągnąć poziom życiowy przeciętnego mieszkańca Kalifornii w roku 1980? A jeżeli nie jest to możliwe i jeżeli interesuje nas krótszy horyzont czasowy, to czy i jakie cele stawiać wówczas?

3) Pośrednim, ale obiektywnym potwierdzeniem takiej tezy jest fakt, że niektóre europejskie kraje socjalistyczne zaliczane są w ramach klasyfikacji międzynarodowych do krajów rozwijających się, korzystających z różnych form pomocy.

4) Jak wynika z danych Banku Światowego i tak 60 proc. ludności krajów rozwijających się, stanowiące warstwy najbiedniejsze korzysta zaledwie z 1/4 osiąganego przyrostu dochodu narodowego.

## na rynkach pieniężnych

**CENA ZŁOTA**
**(w dolarach za troy uncję)*)**

Tabela 1

| | 8.VIII. | 11.VIII. | 13.VIII. | 15.VIII. |
|---|---|---|---|---|
| Londyn | 630,0 | 616,0 | 615,3 | 624,5 |
| Zurych | 632,0 | 614,5 | 615,5 | 624,5 |
| Paryż | 635,0 | 622,2 | 624,9 | . |

*) 1 troy uncja = 31,1 grama

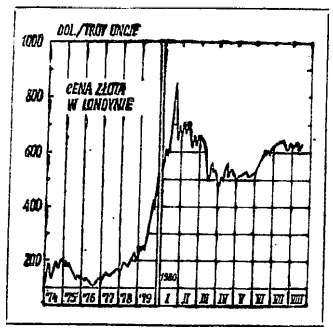


W drugim tygodniu sierpnia **cena złota** na giełdzie londyńskiej oscylowała w przedziale niższym niż w poprzednim tygodniu. Również w końcu omawianego okresu ukształtowała się ona na poziomie niższym (624,5 dolara za troy uncję) niż w końcu poprzedniego tygodnia (630,0 dolarów za troy uncję), a więc w ciągu tygodnia obniżyła się o 4,5 dolara na troy unicji (por. tabela 1 i wykres). Wśród czynników działających na osłabienie ceny złota w drugim tygodniu sierpnia wymienia się ogłoszenie przez Kanadę, że zamierza ona sprzedać 1 mln uncji ze swych rezerw złota (które wynoszą 21,3 mln uncji), mimo że jest to wielkość znacznie mniejsza niż np. sprzedaż złota z zapasów rządowych USA, która w ub. roku wynosiła 12 mln uncji (sprzedaż ta w br. nie jest kontynuowana). Informacja w tej sprawie wpłynęła osłabiająco na cenę złota. W tym samym kierunku działał rozwój sytuacji na rynkach walutowych.

W drugim tygodniu sierpnia **zmiany kursu dolara** w stosunku do walut innych głównych krajów kapitalistycznych były dość zróżnicowane. W stosunku do niektórych walut kurs dolara wykazał dalszą zwyżkę, w stosunku do innych utrzymał się na poziomie z poprzedniego tygodnia, w stosunku do jeszcze innych nieco się obniżył. (por. tabela 2). Generalnie rzecz biorąc, wzmocnienie kursu waluty amerykańskiej, związane z zahamowaniem zniżki stopy oprocentowania w USA i wzrostem oprocentowania depozytów dolarowych na Eurorynku (por. poprzedni przegląd) utrzymało się jednak nadal.

Dalszą wyraźną zwyżkę wykazał natomiast funt szterling. (O jej przyczynach wspomnieliśmy już w poprzednim przeglądzie). Jej wyrazem był również wzrost kursu funta szterlinga w stosunku do dolara. (W dniu 8.VIII za funta płacono 2,373 dolara, w dniu 15.VIII już 2,383 dolara por. tabela 2).

Wśród zmian na międzynarodowym rynku kredytowym na odnotowanie zasługuje przede wszystkim utrzymujące się wzmocnienie stopy oprocentowania depozytów dolarowych na Eurorynku (tzw. Libor), a więc również ustalanej na tej podstawie zmiennej stopy oprocentowania konsorcjalnych bankowych kredytów eurodolarowych (w drugim tygodniu sierpnia oscylowała ona wokół 11 proc.). Inną ważną cechą rozwoju sytuacji na Eurorynku jest ponowne pojawienie się wielkich kredytów eurorynkowych udzielanych przez konsorcja banków (tzw. jumbo loans) rządom na finansowanie deficytów płatniczych oraz refinansowanie kredytów krótkoterminiowych. Pierwszym tego sygnałem było ogłoszenie o udzieleniu Wenezueli kredytu siedmioletniego w wysokości 1,8 mld dolarów przez syndykat złożony ze 136 banków pod przewodnictwem Citicorp International Bank. Mówi się, że wkrótce zakończone zostaną negocjacje w sprawie udzielenia Brazylii konsorcjalnego kredytu bankowego w wysokości 1 mln dolarów. Podkreśla się, że wysokość tzw. spread'u będącego stałym elementem kosztu konsorcjalnych bankowych kredytów eurorynkowych ponad zmienną stopę oprocentowania (tzw. Libor) będzie w przypadku tego kredytu wyższa. Brazylia zaliczana jest już bowiem do grupy krajów o niskim standingu kredytowym (mierzonym takimi kryteriami jak np. wysokość zadłużenia czy jego obsługa w stosunku do wartości eksportu).

**KURSY WALUT**

Tabela 2

| | 8.VIII. | 11.VIII. | 13.VIII. | 15.VIII. |
|---|---|---|---|---|
| Funt szterling (w dol. za funt) | 2,373 | 2,372 | 2,379 | 2,383 |
| Gulden holenderski (w guld. za dol.) | 1,946 | 1,943 | 1,938 | 1,939 |
| Frank belgijski (we frank. za dol.) | 28,47 | 28,49 | 28,40 | . |
| Marka RFN (w mk. za dol.) | 1,786 | 1,785 | 1,780 | 1,766 |
| Lir włoski (w lirach za dol.) | 841,6 | 843,1 | 840,6 | . |
| Frank francuski (we fr. za dol.) | 4,131 | 4,131 | 4,124 | . |
| Frank szwajcarski (we fr. za dol.) | 1,651 | 1,649 | 1,639 | 1,643 |
| Jen japoński (w jenach za dol.) | 226,6 | 225,7 | 224,2 | 225,3 |
| Peseta hiszpańska (w pesetach za dol.) | 72,27 | 72,16 | 72,29 | 72,28 |
| Szyling austriacki (w szyl. za dol.) | 12,65 | 12,65 | 12,58 | 12,63 |
| Korona szwedzka (w kor. za dol.) | 4,174 | 4,167 | 4,158 | 4,165 |
| Korona norweska (w kor. za dol.) | 4,868 | 4,866 | 4,848 | 4,848 |
| Ecu (w dol. za ecu) | 1,417 | 1,417 | 1,425 | . |

Z innych wydarzeń na międzynarodowym rynku kredytowym na odnotowanie zasługują sygnały o pojawieniu się nowego typu kredytów udzielanych przez Międzynarodowy Fundusz Walutowy. Do tej pory kredyty MFW (trzy lub pięcioletnie) przeznaczone były w zasadzie na finansowanie przejściowych deficytów płatniczych na podstawie wkładów krajów członkowskich do tej organizacji. Wielkość tych kredytów w stosunku do możliwości uzyskania środków z innych źródeł nie była wielka. Rola tych kredytów polegała przede wszystkim na tym, że otwierały one możliwości uzyskania środków z innych źródeł. Udzielenie tych kredytów uzależniane jest bowiem od spełnienia przez kredytobiorcę warunków uzgodnionych z misją MFW dotyczących wewnętrznej polityki gospodarczej, które — zdaniem tej misji — są niezbędne dla zapewnienia obsługi uzyskanych kredytów. (Warunki te budziły i budzą często sprzeciwy w krajach zaciągających kredyt, dotyczą bowiem z reguły ograniczenia wewnętrznej konsumpcji w celu zwiększenia eksportu i, co się z tym wiąże, zdolności do obsługi zadłużenia). Według oświadczenia dyrektora MFW organizacja ta zamierza obecnie podjąć nowy typ kredytowania (tzw. supply side loan), a więc kredyty przeznaczone na finansowanie określonych przedsięwzięć inwestycyjnych mających wpływ na poprawę sytuacji płatniczej kraju, który je uzyskuje. Pierwszym tego typu kredytem stała się pożyczka w wysokości 130 mln dolarów udzielona Gujanie na budowę hydroelektrowni. Zrealizowanie tej inwestycji zmniejszyć ma zależność Gujany od importu energii oraz umożliwić budowę huty aluminium ze złóż boksytu, jakimi dysponuje ten kraj.

## na rynkach towarowych

**WSKAŹNIK CEN SUROWCÓW**
**(„Financial Times")**
**(1.VI.1952 = 100)**

Tabela 3

| | Wskaźnik |
|---|---|
| 7.VIII. | 276,0 |
| 11.VIII. | 273,4 |
| 14.VIII. | 276,5 |
| Przed miesiącem | 274,6 |
| Przed rokiem | 285,2 |

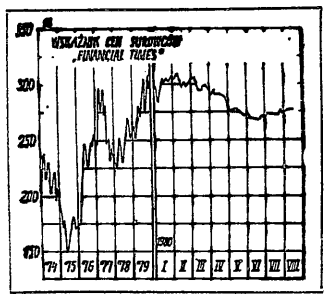


W drugim tygodniu sierpnia ogólny **wskaźnik cen surowców „Financial Times"** wykazał dość znaczne wahania, ostatecznie ukształtował się jednak na poziomie nieznacznie tylko wyższym niż w poprzednim tygodniu. W końcu omawianego okresu wskaźnik ten był wyższy o 0,5 punkta niż przed tygodniem i o 1,9 punkta niż przed miesiącem, niższym jednak niż przed rokiem o 8,7 punkta (por. tabela 3). Zniżkowa tendencja ogólnego wskaźnika cen surowców, która rozpoczęła się w marcu, w związku z pogorszeniem koniunktury gospodarczej wysoko rozwiniętych krajów kapitalistycznych, utrzymuje się więc nadal, choć poczynając od połowy czerwca uległa ona wyraźnemu zahamowaniu (por. wykres). Dla wyjaśnienia czynników działających na wahania ogólnego wskaźnika cen surowców w drugim tygodniu sierpnia sięgnijmy — jak zwykle — do danych tabeli 4.

● **Ceny zbóż i pasz** obniżyły się w stosunku do poprzedniego tygodnia (z wyjątkiem jęczmienia), choć kształtowały się nadal na poziomie wyższym niż przed rokiem (z wyjątkiem pszenicy). Zmiany cen zbóż i pasz w omawianym okresie są odbiciem aktualnych ocen ich zbiorów. W poprzednim przeglądzie wspomnieliśmy jak przedstawiają się one w Stanach Zjednoczonych (które są największym na świecie ich eksporterem) oraz w Europie Zachodniej. W tym spróbujmy pogłębić ten obraz na podstawie ogłoszonej ostatnio przez Min. Rolnictwo USA prognozy ich światowych zbiorów. W prognozie tej (opartej na danych dostępnych do dnia 1 sierpnia br.) przewiduje się, że światowe zbiory zbóż wyniosą w br. 1 588 mln ton, a więc będą o 1 proc. niższe niż przewidywano przed miesiącem, wyższe jednak o 2 proc. niż zbiory w roku gospodarczym 1979/80. Według oceny Ministerstwa Rolnictwa USA światowe zbiory pszenicy wyniosą w br. 443 mln ton, co jest wielkością nieco niższą wprawdzie niż przewidywano przed miesiącem wyższą jednak o 6 proc. od zbiorów w roku gospodarczym 1979—80. Za korektą tej prognozy kryje się pewne obniżenie oceny zbiorów tego zboża w ZSRR i europejskich krajach socjalistycznych, oraz ich podwyższenie w Europie Zachodniej, Turcji, Australii oraz częściowo w Kanadzie.

Tabela 4

| | | 14.VIII. | Przed tygodniem | Przed miesiącem | Przed rokiem | W roku w proc. |
|---|---|---|---|---|---|---|
| **ZBOŻA I PASZE** | | | | | | |
| pszenica | centy/busz. | 407,5 | 418,5 | 418,0 | 421,8 | 96,6 |
| kukurydza | „ | 318,0 | 328,5 | 302,3 | 279,8 | 113,7 |
| jęczmień | dol./tona | 134,0 | 133,7 | 152,0 | 105,2 | 127,4 |
| **INNA ŻYWNOŚĆ** | | | | | | |
| kawa | f. szt./tona | 1292,5 | 1263,5 | 1322,5 | 1802,0 | 71,7 |
| kakao | „ | 1038,0 | 1025,0 | 1111,0 | 1491,0 | 69,6 |
| cukier | centy/lb | 34,4 | 32,4 | 27,7 | 8,9 | 386,5 |
| **WŁÓKNA I SKÓRY** | | | | | | |
| bawełna | centy/lb | 87,8 | 83,8 | 80,3 | 68,3 | 128,6 |
| wełna | pensy/kg | 284,0 | 282,0 | 286,0 | . | . |
| skóry ciężkie (krowie) | centy/lb | 55,0 | 53,0 | 42,0 | 73,0 | 75,3 |
| **METALE** | | | | | | |
| złom stali | dol./tona | . | 69,8 | 74,2 | 91,8 | . |
| miedź elektr. (wire bars) | f. szt./tona | 916,0 | 914,5 | 904,0 | 886,0 | 103,4 |
| cyna | „ | 7200,0 | 7310,0 | 7165,0 | 6600,0 | 109,1 |
| cynk | „ | 322,5 | 323,0 | 299,0 | 301,0 | 107,1 |
| ołów | „ | 370,5 | 358,6 | 333,5 | 553,5 | 67,0 |
| srebro | pensy/troy uncja | 667,5 | 692,0 | 669,0 | 396,7 | 168,3 |
| **INNE** | | | | | | |
| kauczuk | pensy/kg | 61,8 | 59,8 | 57,0 | 58,5 | 105,6 |

Miejsce notowania: Chicago — pszenica, kukurydza, skóry ciężkie; Winnipeg — jęczmień; Nowy Jork — cukier, złom stali; Bradford — wełna; Liverpool — bawełna; Londyn — kawa, kakao, miedź elektrolityczna (wire bars), cyna, cynk, ołów, kauczuk, srebro.
Jednostki przeliczeniowe: 1 buszel pszenicy = 27,2 kg; buszel kukurydzy = 25,4 kg; 1 lb (funt) = 0,454 kg.

Światowe zbiory zbóż pastewnych w br. wynieść mają — według oceny Ministerstwa Rolnictwa USA — 721 mln ton, a więc mają być niższe o 1 proc., zarówno w stosunku do oceny ogłoszonej w poprzednim miesiącu jak również zbiorów w roku gospodarczym 1979—80. Za korektą poprzedniej prognozy kryje się ocena, że ich zbiory w USA będą niższe, wskutek długotrwałej suszy. Ocena światowych zbiorów ryżu nie uległa zmianie. Podobnie jak przed miesiącem szacuje się je na 394 mln ton.

● **Ceny innych artykułów żywnościowych** wykazały pewien wzrost w stosunku do poprzedniego tygodnia. Jego wymowa jest jednak inna w przypadku ziarna kawy i kakao, inna w przypadku cukru.

Pewien wzrost cen kawy nie był — podobnie jak w poprzednim tygodniu — związany z przebiegiem zimy trwającej obecnie w Brazylii. Temperatura w tym kraju, będącym największym na świecie eksporterem kawy jest nadal dodatnia, a więc nie zagraża plantacjom kawy. W prognozach meteorologicznych na najbliższą przyszłość nie przewiduje się również jej spadku. Za przyczynę pewnego wzmocnienia cen kawy w drugim tygodniu sierpnia uważa się w dalszym ciągu zakupy dokonywane przez kraje eksportujące, zrzeszone w tzw. grupie z Bogoty. Meksyk i Wenezuela wystąpiły ostatnio z inicjatywą zwiększenia kapitału specjalnie powołanej do tego celu firmy „Pancafe" wynoszącego 450 mln dol., przez wzrost wkładów krajów członkowskich. Potwierdzałoby to pogłoski o tym, że dotychczasowe zakupy interwencyjne dokonywane przez Pancafe doprowadziły do wyczerpania środków postawionych do dyspozycji tej firmy. Mimo pewnego wzrostu cen kawy w stosunku do poprzedniego tygodnia utrzymują się one nadal na poziomie wyraźnie niższym niż przed rokiem.

Podobnie przedstawia się sytuacja w zakresie ziarna kakao. Za przyczynę pewnego wzmocnienia cen tej używki w stosunku do poprzedniego tygodnia uważa się pogłoski o zarazie gnicia strąków w Brazylii. Nad rynkiem ziarna kakao ciążą jednak nadal wysokie, nie sprzedane zapasy z ub. roku (ocenia się je na 300 tys. ton, co stanowi około 1/5 światowej produkcji). W ostatnich ocenach przewiduje się wprawdzie, że zbiory ziarna kakao mogą być w br. niższe o ca 200 tys. ton niż w ub. roku gospodarczym. Równocześnie z tym przewiduje się jednak, że zniżkowa tendencja spożycia utrzyma się nadal. W rezultacie w niektórych ocenach wskazuje się nawet na możliwość obniżenia cen ziarna kakao do 800 f. szt. za tonę.

W odróżnieniu od cen kawy i kakao, które wzrosły tylko w stosunku do poprzedniego tygodnia, zwyżka cen cukru ma głębsze przyczyny, o czym świadczy fakt, że oscylują one obecnie na poziomie blisko 4-krotnie wyższym niż przed rokiem (choć nieco niższym od najwyższego poziomu w br., do którego doszły one w maju). W ostatnich prognozach rewiduje się wprawdzie poprzednie oceny, w których przewidywano głębszy spadek produkcji cukru (por. poprzedni przegląd), głównie w związku z poprawą pogody w Europie, na którą przypada około 30 proc. jego światowej produkcji. Przewiduje się jednak nadal, że jego światowa produkcja będzie niższa niż w ubiegłym roku, podczas gdy popyt na cukier odpowiednio wyższy. W rezultacie głównym obecnie czynnikiem działającym na dalszą zwyżkę cen cukru są informacje o jego dużych zakupach (w drugim tygodniu sierpnia Chiny zakontraktowały 50 tys. ton cukru z Filipin) oraz o możliwości jego importu przez ZSRR i inne europejskie kraje socjalistyczne, o czym wspominaliśmy już w poprzednim tygodniu.

● **Zmiany cen metali nieżelaznych** były zróżnicowane. Ceny miedzi i ołowiu wykazały lekką zwyżkę w stosunku do poprzedniego tygodnia, podczas gdy ceny cynku i cyny odpowiednio obniżyły się.

Za główny czynnik działający na zwyżkę cen miedzi i ołowiu uważa się strajki w USA (w przemyśle miedziowym utrzymują się one od siedmiu tygodni). Z ostatnich doniesień wynika jednak, że zarysowała się możliwość ich zakończenia, co — jak się przewiduje — wpłynie na zniżkę cen miedzi i oddziała również na ceny innych metali nieżelaznych.

Za główną przyczynę zniżki cen cyny w stosunku do poprzedniego tygodnia uważa się przebieg negocjacji w sprawie postawienia przez USA cyny zwolnionej z zapasów strategicznych na potrzeby funduszu interwencyjnego Międzynarodowej Rady Cynowej (ITC). Przebieg dyskusji w USA nad zwolnieniem znacznej ilości cyny z zapasów strategicznych od dłuższego już czasu wpływa na wahania cen tego metalu. Pod presją krajów eksportujących Stany Zjednoczone zobowiązały się do takiego jej upłynnienia, by nie wpłynęło to na załamanie cen cyny, w czym mieści się również zobowiązanie postawienia jej do dyspozycji ITC. Stany Zjednoczone postulowały jednak, by sprzedaż cyny dla ITC odbyła się po aktualnych cenach rynkowych, podczas gdy część członków komitetu zapasów buforowych ITC stanęła na stanowisku, że powinna być ona dokonana po minimalnej cenie przewidzianej w Międzynarodowej Umowie Cynowej, która jest niższa od obecnych cen rynkowych o około 24 proc. Wspomniana wyżej różnica zdań stwarza więc możliwość, że USA zaoferują cynę na wolnym rynku, co wpływać będzie oczywiście na zniżkę jej cen.

● **Wśród innych zmian** na rynkach towarowych na odnotowanie zasługuje przede wszystkim wpływ rozwoju sytuacji na rynku ropy naftowej (por. poprzedni przegląd) na **ceny benzyny.** Względna nadwyżka podaży nad popytem na ropę naftową, jaka powstała dzięki wysokim jej zapasom w krajach importujących, zmniejszeniu spożycia ropy w rozwiniętych krajach kapitalistycznych w związku z recesją oraz utrzymaniu na wysokim poziomie jej wydobycia przez Arabię Saudyjską będącą największym eksporterem ropy wśród krajów OPEC, doprowadziła — jak wspominaliśmy w poprzednim przeglądzie — do rezygnacji przez szereg krajów zrzeszonych w OPEC z dodatkowych opłat pobieranych przy eksporcie ropy naftowej (głównie ponad wielkości przewidziane w kontraktach długoterminowych, ale również w ramach tych kontraktów) oraz do spadku jej cen na tzw. wolnym rynku. Tak zwane niezależne firmy, zajmujące się sprzedażą benzyny w krajach Europy Zachodniej (terminem tym określa się małe firmy nie należące do grupy wielkich koncernów naftowych), które zaopatrują się w benzynę na wolnym rynku (głównym jego ośrodkiem jest Rotterdam), obniżyły jej cenę w ślad za zniżką na tym rynku, dążąc do zwiększenia swego udziału w sprzedaży. Akcja ta zmusiła również wielkie koncerny naftowe do obniżki cen benzyny i innych produktów naftowych w należącej do nich sieci dystrybucji. W Wielkiej Brytanii ceny benzyny sprzedawanej w tej sieci zostały obniżone o 4 centy USA na gallonie (3.785 lira). W Holandii i Belgii, gdzie cena benzyny w stacjach jej sprzedaży ustalana jest w relacji do cen wolnorynkowych w Rotterdamie, została obniżona z 3 dolarów USA do 2,80 dolara za gallon. W RFN cenę benzyny obniżono o 8—10 centów USA na gallonie. Wyjątkiem od tej tendencji jest Francja, gdzie ceny benzyny nie uległy zmianie. Jest to wynik rządowej kontroli cen, która zmierza do tego, by ceny benzyny kształtowały się na poziomie relatywnie wyższym, a ceny oleju napędowego i opałowego na poziomie relatywnie niższym niż w innych krajach Europy Zachodniej.

## oceny i wskaźniki

ZGODNIE z zapowiedzią w poprzednim przeglądzie przed sygnałami dotyczącymi bieżącego rozwoju koniunktury gospodarczej krajów kapitalistycznych podajemy dane dotyczące jej rozwoju w dłuższym okresie. Zamieszczona niżej tabela ilustruje wzrost produktu krajowego brutto krajów rozwijających się w cenach stałych oraz prognozę jego wzrostu w roku 1980. Źródłem tych, podobnie jak analogicznych danych dla rozwiniętych krajów kapitalistycznych, które zamieściliśmy w poprzednim przeglądzie jest raport Międzynarodowego Funduszu Walutowego („World Economic Outlook 1980").

**WZROST PRODUKTU KRAJOWEGO BRUTTO**
**(zmiana procentowa w stosunku do roku poprzedniego)**

Tabela 5

| | 1973 | 1974 | 1975 | 1976 | 1977 | 1978 | 1979 | 1980 |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| Kraje eksportujące ropę naftową | 10,7 | 8,0 | —0,3 | 12,1 | 6,2 | 2,7 | 2,9 | 2,2 |
| Kraje nie będące jej eksporterami | 6,7 | 5,4 | 4,4 | 5,4 | 4,9 | 5,0 | 4,6 | 4,9 |
| w tym: Afryka | 3,9 | 7,2 | 3,0 | 5,1 | 1,4 | 2,4 | 2,6 | 3,8 |
| Azja | 6,1 | 3,7 | 6,4 | 6,0 | 6,7 | 6,9 | 3,2 | 5,8 |
| Europa | 5,9 | 4,0 | 4,4 | 7,3 | 5,7 | 3,9 | 3,5 | 2,1 |
| Środkowy Wschód | 4,8 | — | 8,8 | 1,8 | 6,8 | 6,3 | 7,9 | 5,6 |
| Ameryka Łacińska | 8,4 | 7,3 | 2,9 | 4,7 | 4,4 | 4,7 | 6,3 | 5,6 |

Z informacji dotyczących bieżącego rozwoju sytuacji na odnotowanie zasługują dane dotyczące rozwoju sytuacji na rynku pracy.

**BEZROBOCIE**

**a) ilość bezrobotnych w tys.** **b) stopa bezrobocia w proc.**

Tabela 6

| | | Lipiec 1980 | Czerwiec 1980 | Maj 1980 | Lipiec 1979 |
|---|---|---|---|---|---|
| W. Brytania | a | 1 606,0 | 1 534,5 | 1 483,8 | 1 278,7 |
| | b | 6,6 | 6,3 | 6,1 | 5,3 |
| | | Czerwiec 1980 | Maj 1980 | Kwiecień 1980 | Czerwiec 1979 |
| USA | a | 8 006,0 | 8 154,0 | 7 265,0 | 5 774,0 |
| | b | 7,7 | 7,8 | 7,0 | 5,6 |
| RFN | a | 781,4 | 766,8 | 825,4 | 763,0 |
| | b | 3,4 | 3,3 | 3,6 | 3,3 |
| Holandia | a | 221,8 | 205,3 | 202,1 | 198,3 |
| | b | 5,2 | 4,8 | 4,7 | 4,8 |
| | | Maj 1980 | Kwiecień 1980 | Marzec 1980 | Maj 1979 |
| Japonia | a | 1 090,0 | 1 180,0 | 1 240,0 | 1 110,0 |
| | b | 1,9 | 2,1 | 2,2 | 2,0 |
| Belgia | a | 297,1 | 300,0 | 301,8 | 285,4 |
| | b | 11,0 | 11,1 | 11,2 | 10,6 |
| | | Kwiecień 1980 | Marzec 1980 | Luty 1980 | Kwiecień 1979 |
| Francja | a | 1 375,0 | 1 412,0 | 1 448,0 | 1 291,0 |
| | b | 6,2 | 6,4 | 6,6 | 5,8 |

# TAKI JEST SAHEL

MARCIN MAKOWIECKI

**Korespondencja własna z Senegalu**

Po arabsku słowo Sahel oznacza granicę, skraj pustyni. W sensie geograficznym jest to strefa pośrednia między Saharą a Afryką tropikalną, rozciągająca się szerokim pasem od Morza Czerwonego po Atlantyk. Po tragicznej suszy w latach 1968-1974, która mimo prób pomocy międzynarodowej spowodowała śmierć głodową setek tysięcy osób — osiem państw tego regionu zawarło porozumienie przewidujące wspólne akcje przeciwdziałające klęskom posuchy. Są to działania tym trudniejsze, że cały ten ogromny pas kontynentu (ponad 5 mln km kw., dla porównania: Europa ma około 10 mln km kw.) należy do najbiedniejszych regionów w świecie.

Byłem ostatnio w dwóch krajach, leżących w strefie Sahelu — w Senegalu i Górnej Volcie — dzięki zaproszeniu Światowej Organizacji Wyżywienia i Rolnictwa (FAO).

*Wiejskie gospodarstwo* Fot. M. MAKOWIECKI

PODRÓŻ rozpoczynam od Senegalu, jednego z najbardziej znaczących — pod względem politycznym i gospodarczym — państw Afryki zachodniej. Cały ten region jest u nas mało znany; jestem jednym z nielicznych polskich dziennikarzy, którym udało się tu przyjechać. Mam pięć dni czasu, w tym dwa dni week-endu, kiedy nie tylko mieszkający tu liczni Europejczycy, ale także Sengalczycy nie pracują i niechętnie rezygnują z tego przywileju. Są więc pewne trudności z ułożeniem programu, a chciałbym zobaczyć jak najwięcej, zwłaszcza w kluczowej dla większości państw afrykańskich, dziedzinie rolnictwa i gospodarki żywnościowej.

P. Konstantinov, ekspert FAO, Bułgar, który kieruje realizacją projektu FAO dotyczącego rozwoju uprawy i badań agrotechnicznych w dolinie rzeki Senegal odstępuje jednak od obowiązujących tu zasad i poświęca mi niedzielne przedpołudnie.

Spotykamy się w Saint-Louis — portowe miasto u ujścia rzeki Senegal, pierwsze francuskie osiedle w Afryce Zachodniej, założone już w XVII wieku. Dziś jedno z ważniejszych miast Senegalu, stolica nadmorskiego regionu. Niedaleko stąd, w głębi lądu zaczynają się półpustynne obszary, charakterystyczne dla Sahelu — skraj rozległej Pustyni Ferlo.

Z p. Konstantinovem rozmawiamy o projektach użyźnienia wielkiej doliny nadrzecznej i o możliwościach uprawy ryżu i zbóż na nawadnianych polach. Projekty te interesują nie tylko Senegal, ale także sąsiednią, leżącą po drugiej stronie rzeki Mauretanię i dalej w górnym biegu leżące Mali.

*Niech pan jedzie na wieś. Sahel z bliska wygląda inaczej niż na ogół się sądzi. Nie widząc wsi, nie można zrozumieć Afryki i jej problemów* — p. Konstantinov nie może ze mną jechać — spotkamy się później — oddaje mi więc do dyspozycji swojego służbowego „jeepa" marki Fiat, z sympatycznym, ale małomównym szoferem Idrissem Diop.

## Znów susza

Brezentowy dach samochodu chroni nas przed słońcem, ale nie przed narastającym z godziny na godzinę upałem, mimo że jedziemy szybko, bo drogi w Senegalu są dobre. Opuszczamy centrum Saint-Louis, z domami pamiętającymi czasy kolonialne, mijamy przedmieścia typowe „bidonville", zabudowane skleconymi byle jak ni to domami, ni to budami. Już za miastem przejeżdżamy obok nowo wzniesionych gmachów uniwersytetu. Jeszcze kilkanaście kilometrów i zaczyna się sawanna, najbardziej charakterystyczny krajobraz tej części Afryki. Brunatna równina, rzadkie drzewa, które tracą liście w porze suchej, trochę krzaków, potężne, ale bezużyteczne, o miękkim jak korek drewnie baobaby, teraz nie dające nawet cienia pod bezlistnymi gałęziami. Sucho, upał. Gorący wiatr przenoszący tumany kurzu pozbawił już glebę resztek wilgoci. Pora deszczowa, trwająca na ogół od czerwca do września, jest w tym roku bardzo spóźniona. Wprawdzie na południu kraju były już deszcze, ale tu — na północ i na wschód od Dakaru, aż po rzekę Senegal — mimo iż jest już 10 lipca, ciągle jeszcze nie padało. Deszcz byłby błogosławieństwem — zazieleniłyby się pastwiska, byłaby wreszcie pasza dla bydła, owiec i kóz, zaczęłoby kiełkować ziarno roślin uprawnych rzucone już w piaszczystą i skamieniałą ziemię. Tymczasem trzeba czekać — przecież deszcz musi nadejść.

Mieszkańcy wsi cierpliwie znoszą przedłużający się okres bezczynności. W porze suchej właściwie nie ma nic do roboty. Często więc mężczyźni, a nawet całe rodziny, wędrują do miast w poszukiwaniu doływczego lub stałego zajęcia. Bo przecież wsie, które mijamy są bardzo biedne. Życie i praca rolników biegnie zgodnie z tradycyjnym rytmem wyznaczanym przez przyrodę. Pracowite miesiące w porze deszczowej — uprawa i pielęgnacja roślin (główne uprawy, dostarczające 3/4 pożywienia to sorgo i proso oraz trochę warzyw). Potem zbiory, przygotowanie zapasów ziarna na przyszłe siewy, spłacenie w naturze zaciągniętych długów, jeśli na to pozwolą obfitsze plony. Każda rodzina zajmuje tyle ziemi, najczęściej wokół swojej zagrody, ile zdoła własnymi siłami uprawić, przeważnie bardzo prymitywnymi sposobami.

Brak mechanizacji, nawozów, a przede wszystkim mała żyzność gleby oraz niedostatek wody sprawiają, że średnio tylko 12 proc. powierzchni kraju przeznacza się co roku pod uprawę. Najlepsze ziemie i najnowocześniejsze środki wydzielone są pod uprawę orzeszków arachidowych, głównego bogactwa rolnictwa Senegalu — dostarczającego obecnie ponad połowę przychodów całego eksportu. W pozostałych rejonach dominuje tradycyjny sposób użytkowania ziemi — po zbiorach leży ona odłogiem do niedawna nawet parę lat, odpoczywa, regeneruje się, aby znów można tam było coś zasiać.

Dla dużej części rodzin wiejskich to co uda się wyprodukować w okresie pory deszczowej jest jedynym źródłem pożywienia przez cały rok. Dobrze jeśli to wystarcza, ale bywa również inaczej.

## Pomoc żywnościowa

Kraje leżące w strefie Sahelu znów potrzebują pomocy żywnościowej. Zapotrzebowanie ocenia się na 800 tys. ton zboża (w tym Senegal 118 tys. ton). Deficyt żywności jest tak duży, że trudno oczekiwać, aby mogła go pokryć pomoc międzynarodowa. Senegal spodziewa się otrzymać 30 tys. ton zboża, resztę musi kupić. Będą to dodatkowe zakupy, bowiem własna produkcja i tak od dawna nie pokrywa potrzeb. Deficyt zboża, wyrównywany importem, wynosi średnio około 300 tys. ton rocznie. Żywność stanowi jedną trzecią całego importu i ciąży poważnie na bilansie handlowym.

Sytuacja w tym roku stała się tak poważna, że rząd przystąpił do rozdzielania żywności. W trzech najbardziej zagrożonych rejonach — m. in. tu właśnie, gdzie jesteśmy — przydziela się po 14 kg na osobę. W pozostałych po 5 kg. Duże są również straty w hodowli. Mimo dostaw paszy, zwierzęta w okolicach dotkniętych suszą padają z głodu lub pragnienia. Minister rolnictwa Senegalu Djibril Séné w wywiadzie dla centralnego dziennika „Le Soleil" („Słońce") powiedział, że zrobiono wszystko co należy, aby kraj nie zaznał głodu.

Nigdzie na wsi nie widziałem ludzi przymierających głodem ani takich wstrząsających obrazów, jakie przyniosła z państw strefy Sehelu prasa w latach wielkiej suszy 1972-74. Dzieci są pyzate i wesołe, a starsi, na ogół dorodni, sprawiają wrażenie zadowolonych ze swego losu. Wszędzie widać intensywną krzątaninę wokół zagród i domowego ogniska (w sensie dosłownym, bo typowa kuchnia na wsi to trzy kamienie i na nich garnek). Trudno oczywiście na tej podstawie oceniać sytuację żywnościową kraju. Faktem jest natomiast, że Senegal należy do bogatszych państw tego regionu (dla porównania: dochód narodowy na 1 mieszkańca wynosił tu 480 dol. a np. w Górnej Volcie 100 dol.) i może skutecznie bronić się przed skutkami nieurodzaju.

Prawdą jest również, ze zasoby materialne nie są podzielone równo. Przeciętne dochody pracującego na wsi są około trzy razy mniejsze niż w mieście. Pewnie dlatego mieszkańcy wsi także gorzej się odżywiają (przeciętnie 2500 kal. dziennie na mieszkańca w miastach i 2000 kal. na wsi — w 1974 r.). Stwierdza się również, że dzieci do 6 lat otrzymują przeciętnie tylko 70 proc. potrzebnej im do prawidłowego rozwoju ilości pożywienia.

Coraz ostrzej staje przed krajem kwestia rozwoju produkcji rolnej; kluczowy problem gospodarczy Senegalu — to osiągnięcie samowystarczalności żywnościowej. Kraj, w którym prawie trzy czwarte zatrudnionych żyje z rolnictwa, w którym rolnictwo stanowi podstawową dziedzinę gospodarki, który wreszcie sprzedaje produkty żywnościowe — nie może wyprodukować wystarczającej ilości zboża, ryżu, warzyw i innych artykułów spożywczych.

Unowocześnienie gospodarki rolnej nie może dokonać się bez czynnego uczestnictwa samych rolników. A tymczasem wieś jest zadłużona i niejednemu z nich brakuje pieniędzy lub ziarna na spłatę pożyczek i kupno nasion na przyszłe siewy (władze musiały uruchomić dodatkowe kredyty przeznaczone głównie na nasiona i nawozy). Rolnikom zarzuca się bierność wobec przeciwności losu, ale wydaje mi się, że rolnictwo rzeczywiście samo nie może sfinansować swojego rozwoju. Przede wszystkim Senegalowi potrzebne są wielkie pieniądze na zrealizowanie projektowanych inwestycji. Zbudowanie 13 tam na rzekach, przepływających przez kraj, umożliwiłoby nawadnianie 500 tys. hektarów (obecny obszar ziemi uprawnej 2,6 mln ha). Można by wtedy, stosując intensywną gospodarkę, dającą możliwość 2—3 zbiorów rocznie, wytwarzać 5—7 mln ton zboża, wobec miliona obecnie. Ale projekty te są dopiero we wstępnej fazie i nie wiadomo, kiedy będą zrealizowane. Jednym z takich gigantycznych zamiarów jest właśnie regulacja rzeki Senegal.

## Rzeka

Gdy zbliżamy się znów do wielkiej doliny nadrzecznej, krajobraz zmienia się bardzo. Widać nawet gęściejsze lasy, żyzna wydaje się gleba, a przede wszystkim nad brzegiem rzeki pojawiają się liczne obszary nawadnianych pól.

Przed nami Guédé, duża zasobna wieś nad rzeką. Tutaj znajduje się stacja doświadczalna założona przez FAO (obecnie podlegająca Senegalskiemu Instytutowi Nauk Rolniczych). Spotykam młodego Holendra p. Bakkera, absolwenta wydziału rolnictwa tropikalnego słynnego uniwersytetu rolniczego w Wageningen. Jest tu niedawno, bo dopiero zaczyna karierę po studiach, ale już zdążył poznać tutejsze problemy. Eksport FAO nie może ograniczać się do spraw techniki, ale musi umieć znaleźć możliwości jej zastosowania. Jego zawodem jest hodowla roślin. Na poletkach doświadczalnych bada przydatność różnych odmian zbóż, kukurydzy, ryżu, soi i roślin paszowych do uprawy na nawadnianych terenach doliny Senegalu. Nie wszystko się udaje, bo warunki są ekstremalne. Np. pszenica nie wytrzymuje nawodnienia i nasłonecznienia. Niezawodny jest ryż. Zbiór wynoszący 100 q/ha nie należy na plantacji FAO do rzadkości. Jeśli te prace selekcyjne przyniosą dobre rezultaty, pojawia się następny problem: jak przenieść te doświadczenia na pola tutejszych rolników. Jest to kwestia umiejętności posługiwania się nową techniką i uprawy nieznanych tu dawniej gatunków i odmian roślin.

Rolnicy w Guédé mają ten etap już za sobą. Rozmawiam z członkami spółki maszynowej i jej przewodniczącym p. Camarą. Od trzech lat 25 rolników uprawia ryż na nawadnianych polach na obszarze 70 hektarów. Korzystają z urządzeń i wyposażenia dostarczonego przez FAO. Mają traktor, siewnik, pług, młockarnię i stację pomp do nawadniania pól. Każda rodzina gospodaruje na około 2 hektarowej działce. Jest to wystarczająca ilość ziemi, bo tyle właśnie można uprawić własnymi siłami, a intensywna uprawa pozwala na dwa zbiory rocznie dające średnio po 30 q/ha każdy.

Nasza rozmowa toczy się w centralnym punkcie plantacji. Siedzimy pod dachem budynku spełniającego rolę spichrza spółki, wokół którego zgromadzono zebrane niedawno ziarno. Otacza nas kilkunastu rolników, przysłuchują się rozmowie i potakują słowom swojego szefa. P. Camara nie zna francuskiego. Rozmawiamy więc za pośrednictwem tłumacza. Chwali swoich sąsiadów za pracowitość, mówi, że dzięki pomocy FAO stali się ludźmi zamożnymi — mogą spłacić zaciągnięte kredyty i mają jeszcze ziarno na sprzedaż. Ale najważniejsze, że wielu młodych ludzi znajduje teraz zajęcie u siebie na wsi i nie muszą wędrować w poszukiwaniu pracy.

P. Konstantinov, z którym spotykam się jeszcze raz potwierdza te obserwacje. Doświadczenia Guédé (są jeszcze inne podobne wsie modelowe np. w Mauretanii) będą służyć w przyszłości jako przykład dla innych wsi w dolinie rzeki. Chodzi o zaproponowanie modelu najlepiej dostosowanego do miejscowych warunków, gwarantującego zastosowanie techniki — efektywnej; pod względem ekonomicznym i nie przekraczającej możliwości miejscowych rolników, wykorzystanie ich sił przy urządzaniu plantacji i późniejszej eksploatacji. Model proponowany i finansowany przez UNDP/FAO wydaje się spełniać te warunki, w przeciwieństwie do niektórych innych zrealizowanych już projektów plantacji, na których technika, zbyt kosztowna i skomplikowana zawodzi w konfrontacji z realiami tutejszej wsi.

To jest bardzo ważna obserwacja i myśl przewodnia projektów modernizacji rolnictwa — spotkam się z tym problemem jeszcze nieraz — dobór technologii, dostosowanych do warunków lokalnych, do środowiska i możliwości wykonawców. W wielu ambitnych projektach zbyt często o tym zapominano.

Plantacje ryżu w Guédé to jakby pierwszy etap prac przygotowawczych do realizacji wielkiego projektu urządzenia doliny rzeki. Obecnie po stronie senegalskiej nawadnia się 10 tys. ha. Planuje się powiększenie tego obszaru o 75 tys. ha, a po zbudowaniu tamy Diama przy ujściu (będzie ona powstrzymywać napływ słonych wód oceanu, szkodliwych dla roślinności nadrzecznej) o dalsze 50 tys. ha. Cały obszar nadający się do nawodnień obejmuje około 400 tys. hektarów.

Bądą to wielkie prace, bardzo kosztowne, które trzeba zamortyzować dużą wydajnością, co najmniej dwoma zbiorami w roku. A do tego trzeba przygotować ludzi, technikę, system nawodnień i uprawy oraz całe środowisko.

Pierwsze koncepcje uregulowania rzeki Senegal pojawiły się już przed II wojną światową. Ale zarys obecnego projektu, czekającego na realizację, zaczął powstawać po 1963 r., kiedy to misja ONZ (Funduszu Rozwoju — UNDP i FAO) przeprowadziła dokładnie badania, obejmujące wszystkie aspekty zagospodarowania basenu rzeki na całej jej ponad 1000 kilometrowej długości. Od tego czasu powstały już szczegółowe projekty budowy tam (w tym dwóch największych Diama w Senegalu i Manantali na terytorium Mali), kanałów, systemów irygacyjnych, zbiorników wodnych itp. Główną przeszkodą dla tego projektu są, zdaje się, trudności ze zgromadzeniem odpowiednich funduszy. W realizacji programu miałyby uczestniczyć m. in. Arabia Saudyjska, Kuwejt, Francja, RFN, Włochy oraz organizacje międzynarodowe.

Byłoby to przedsięwzięcie o wielkim znaczeniu nie tylko dla trzech zainteresowanych krajów. Cały rejon należy do tych krytycznych punktów naszego globu, gdzie rozwiązanie problemów wyżywienia ludności, osiągnięcie lub choćby zbliżenie się do samowystarczalności pod tym względem jest warunkiem stabilizacji społecznej i politycznej. Presja rozwoju demograficznego może zagrażać zarówno równowadze ekologicznej, jak i społecznej. Senegal, jedno z bogatszych państw regionu, nie jest pod tym względem w sytuacji wyjątkowej. Dzisiaj ma ponad 5 mln ludzi (w tym prawie połowa — to dzieci do lat 15), a za 20 lat może mieć 9,4 — 9,8 milionów mieszkańców.

# *ze świata nauki i techniki*

### Z FINLANDII DO WĘGIER

Fińskie przedsiębiorstwo „Valmet" wygrało konkurencję z 15 innymi firmami zagranicznymi ubiegającymi się o podpisanie dużego kontraktu z Węgrami. Dotyczy on wyposażenia w maszyny i urządzenia węgierskiej fabryki papieru w Szolnok. Fińskie maszyny o wysokiej zdolności produkcyjnej będą wytwarzać w węgierskiej fabryce 50 tys. ton cienkiego papieru do druków oraz papier do maszyn liczących. W ramach kontraktu strona węgierska będzie dostarczać do Finlandii obrabiarki sterowane numerycznie. (PAI)

### RADIO-TAXI Z KOMPUTERA

W ciągu dwóch lat w Sztokholmie, Goeteborgu i Malmoe zostanie uruchomiony system komputerowy, za pomocą którego będzie można zamawiać telefonicznie taksówkę. Maszyna cyfrowa będzie określać, jaka taksówka będzie miała najkrótszą drogę dojazdu i za pomocą urządzenia zainstalowanego w samochodzie przekaże kierowcy nazwisko zamawiającego oraz czas i miejsce, w które należy się udać. (Interpress)

### KREDYT INNOWACYJNY

Węgierski Bank Narodowy wprowadził kredyt innowacyjny, udzielany przedsiębiorstwom wdrażającym do produkcji wyniki badań naukowych, odkrycia i wynalazki. Maksymalny termin spłaty wynosi 8 lat przy odsetkach w wysokości 9 tys. Kredyt innowacyjny jest udzielany w tych przypadkach, gdy środki z własnych funduszów na postęp techniczny przedsiębiorstwo przeznacza np. na zakup licencji, a jednocześnie jest gotowe podjąć się wykonania zadań innowacyjnych. (PT-I)

### ZASOBY ROPY

Zasoby ropy naftowej wynoszą obecnie, według danych koncernu Esso, ok. 87,3 mld ton. Przy obecnym poziomie zużycia wystarczy ropy naftowej tylko na 28 lat. W porównaniu z rokiem ubiegłym tzw. zasoby pewne zmniejszyły się o 1,6 mld ton, przy czym największy spadek wystąpił na Dalekim Wschodzie (o 1 mld ton). Zużycie ropy naftowej w 1979 r. wyniosło 3,1 mld ton, a wydobycie 3,3 mld ton. Ok 3/4 ropy zużywa 10 krajów, w tym Stany Zjednoczone — 874 mln ton, Związek Radziecki — 440 mln t, Japonia — 265 mln t, RFN — 147 mln t, Francja — 119 mln t, Włochy — 102 mln t. W. Brytania — 96 mln t, Chiny — 90 mln t, Kanada — 88 mln t i Hiszpania — 52 mln ton. (PT-J)

### CZYSTE POWIETRZE NAD MOSKWĄ

Zarówno radzieccy, jak i zagraniczni specjaliści stwierdzają, że w porównaniu z największymi miastami świata powietrze, otaczające Moskwę, jest bardzo czyste. Moskwa stale zwiększa nakłady na ochronę środowiska. Np. w porównaniu z 1975 r. wzrosły one 5-krotnie i wynoszą obecnie ponad 100 mln rubli rocznie. Ze środków tych blisko 300 moskiewskich przedsiębiorstw wyposażono w urządzenia odpylające i zatrzymujące gazy. Łączna liczba takich urządzeń wynosi już 14 tysięcy, a efektem ich zainstalowania jest wychwytywanie i neutralizowanie około 800 tys. ton szkodliwych substancji. (Interpress)

### ZAMIAST BENZYNY

Już 6 mln samochodów w Brazylii jeździ na mieszance złożonej w 85 proc. z benzyny i 15 proc. z etanolu. Zakłada się, że za 10 lat wszystkie samochody w tym kraju napędzane będą czystym alkoholem etylowym, który zastosowany będzie także jako paliwo w transporcie kolejowym. Na razie koszt paliwa alkoholowego jest wyższy od ceny ropy naftowej, jednak wobec stałego wzrostu cen tej ostatniej oraz zakładanego usprawnienia metod produkcji alkoholu, co powinno obniżyć koszty wytwarzania spirytusu o 20 proc. — już w r. 1982 alkohol będzie paliwem konkurencyjnym dla ropy naftowej. (PAP)

### NOWY ROBOT

W Zakładach Zmechanizowanego Sprzętu Domowego „Predom-Zelmer" w Rzeszowie uruchomiono produkcję robota kuchennego z elektronicznym sterowaniem typu 265.6000. Elektroniczny układ sterowania robota pozwala na płynną regulację obrotów w granicach 6000—10 000 obr./min, zależnie od rodzaju przygotowywanych potraw. W porównaniu z robotami tradycyjnymi elektroniczny układ pozwala na znaczne zmniejszenie zużycia energii elektrycznej, lepsze przyrządzanie potraw przy optymalnym doborze obrotów, podniesienie trwałości robota, obniżenie poziomu głośności pracy. Cena detaliczna 1350 zł/szt. (MPM)

# *z krajów socjalistycznych*

### SKÓRZANY EKSPORT CSRS

„Exico" — centrala handlu zagranicznego z Pragi — dostarcza do 90 krajów świata wyroby czechosłowackiego przemysłu skórzanego. Pod marką „Cebo" sprzedawne jest obuwie ze skóry naturalnej, ze skóry syntetycznej „Barex", a także z gumy i tworzyw sztucznych. Buty sportowe marki „Botas" wysoko oceniają sportowcy w 35 krajach. „Exico" sprzedaje za granicę połowę rocznej krajowej produkcji — 130 mln par obuwia. Największym importerem czechosłowackich wyrobów tej branży jest Związek Radziecki (w ub. roku 36 mln par), poszukiwane są one również w Polsce, NRD, na Węgrzech, a także w krajach zachodnich — RFN, Francji, W. Brytanii, krajach skandynawskich, USA, Kanadzie — i wielu państwach afrykańskich. Produkcja skoncentrowana jest w wielkich zakładach przemysłowych, *które w ostatnich latach* coraz szerzej podejmują współpracę z podobnymi zakładami w krajach socjalistycznych. Ścisłe związki łączą przemysły czechosłowacki i radziecki, rozwija się także kooperacja z Mongolią. Sprowadza się np. produkowane tam obuwie zimowe na czechosłowackich spodach w zamian za dostawy obuwia roboczego.

### KONTENERY Z ZWICKAU

Zakłady w Zwickau są w NRD głównym producentem kontenerów; oprócz pojemników zwykłach wytwarza się także kontenery — chłodnie, a przygotowywana jest produkcja kontenerów do przewozu materiałów ciekłych. Pierwszy kontenerowy pociąg ruszył w NRD przed 19 laty na trasie Drezno—Berlin—Rostock. Obecnie co tydzień odprawia się 430 tego typu pociągów; w ub. roku przewieziono 410 tys. kontenerów, podczas gdy w 1969 roku 24 tysiące. Na terenie NRD pracuje 28 stacji przeładunkowych, a sieć transportu kontenerowego pokrywa 60 proc. kraju.

### RUMUŃSKI HANDEL DETALICZNY

O 85 tys. m kw. zwiększyła się już w tym roku powierzchnia rumuńskich obiektów handlowych. W stolicy i innych miastach uruchomiono nowe sklepy typu „Univèrsam", które cieszą się dużą popularnością wśród klientów. Rozpoczęto budowę specjalistycznych magazynów handlowych z towarami dla dzieci, artykułami gospodarstwa domowego, częściami zapasowymi do samochodów. Zrekonstruowano handlowe centra w Bukareszcie, Braszowie, Timiszoara. Program rozwoju sieci handlowej przewiduje powstanie nowoczesnych uniwersalnych obiektów handlowych we wszystkich okręgach i większych miastach Rumunii.

### SANATORIUM NAD BAJKAŁEM

25 tys. pacjentów skorzystało w ciągu ostatnich pięciu lat z leczenia w sanatorium „Goriaczińsk". Obiekt położony na malowniczym brzegu Bajkału należy do najstarszych na Syberii — powstał w 1751 roku. Powietrze nasycone jest tu aromatem drzew sosnowych i cedrowych; nawet w najsroższe zimy utrzymuje się tutaj mikroklimat dzięki wpływom Bajkału, chociaż jezioro skryte jest pod lodem. Na szczególną uwagę zasługują jednak lecznicze źródła azotowo-krzemowe. Obecnie „Goriaczińsk" może jednocześnie przyjąć 500 osób, chociaż potencjalne możliwości gorących źródeł są takie, że co dzień mogoby z nich korzystać 5000 osób. W planowanej rozbudowie obiektu będą miały udział liczne przedsiębiorstwa z całego kraju.

## prasa

**Informacje prasowe na temat licencji zakupionych przez Polskę, ich wdrożenia do praktyki i efektów, jakie przynoszą one dla gospodarki, są dotychczas dość skromne. Bardziej obszerne, kompleksowe publikacje ukazały się dotychczas w naszym piśmie i w miesięczniku „Sprawy Międzynarodowe". Dlatego też z zadowoleniem trzeba odnotować kolejny artykuł pióra Włodzimierza Wowczuka w „Tygodniku Demokratycznym". Gdy bowiem na jakiś temat brak rzeczowej informacji — w opinii publicznej rodzą się najrozmaitsze mity. Dotyczy to w jakiejś mierze i potocznej oceny naszej polityki licencyjnej.**

**Ocena ta jest dość negatywna, tymczasem rzeczywistość nie jest ani czarna, ani biała — kupiliśmy sporo licencji „trafionych", potrzebnych — były też i niewypały. Niektóre wdrażaliśmy w miarę sprawnie — można też znaleźć przykłady indolencji i nieudolności. Chodzi mi tu o to, aby z dotychczasowych doświadczeń wyciągnąć właściwe wnioski. Na pewno takim wnioskiem nie byłoby podjęcie decyzji o wycofaniu się ze światowego rynku technologicznego, który odgrywa coraz większą rolę w międzynarodowej wymianie handlowej. Licencje trzeba kupować, oczywiście dostosowując tę działalność do naszych możliwości.**

**Nie chodzi tu przy tym tylko o możliwości płatnicze, ale o znacznie szersze zagadnienie. Generalnie rzecz biorąc, o przygotowanie naszej gospodarki do efektywnego wchłonięcia danego rozwiązania licencyjnego. Na ogół rozumie się pod tym przygotowanie techniczne. Jest to problem ważny, ale chyba nie najważniejszy. Niejedną licencję potraktowano jako czynnik zmuszający do pewnego skoku technicznego różnych dziedzin — i to z powodzeniem. Ważniejsze jest chyba przygotowanie kadrowe i nawet szerzej — psychologiczne. Jeżeli się licencję wdraża przez pięć, a nawet siedem lat — a są i takie przypadki — to świadczy to albo o tym, że nie mamy ludzi przygotowanych do jej opanowania, albo że brak tym ludziom psychicznej gotowści do przyjęcia nowych rozwiązań technicznych. Włodzimierz Wowczuk nazywa to społeczną chłonnością na innowacje, za przykład pozytywny stawiając społeczeństwo japońskie.**

**To wszystko jednak nie wyczerpuje jeszcze problemu. Można znaleźć przykłady, gdy do wprowadzenia nowego licencyjnego rozwiązania jesteśmy przygotowani technicznie i kadrowo, a mimo to wdrożenie się ślimaczy i nie przynosi spodziewanych efektów. Napotyka bowiem na bariery w systemie ekonomiczno-finansowym, w metodach oceny przedsiębiorstwa i w związanych z tym systemach motywacji.**

**Dzieje się tak, gdy nowy wyrób wypiera stary, a jest przy tym nie tylko nowocześniejszy, ale i tańszy. Nie daj Boże, żeby był np. mniej materiałochłonny, a bardziej pracochłonny. Wszystkie najważniejsze dla przedsiębiorstwa wskaźniki biorą wtedy w łeb. Pracochłonność rośnie szybciej niż wartość sprzedaży, są kłopoty z wykonaniem wartościowym planu produkcji, z funduszem płac, opłacaniem wydajności itd. Dotyczy to zresztą nie tylko wyrobów licencyjnych, ale i rodzimego postępu technicznego. Tylko w przypadku własnego rozwiązania można w kalkulacji pomanewrować materiałochłonnością, narzutami itp. — w przypadku licencji jest to znacznie trudniejsze.**

**Jedną z przyczyn złej opinii o licencjach jest wywoływany przez nie wzrost importu kooperacyjnego. Ten wzrost nie byłby niczym złym — gdyby odpowiednio szybciej rósł eksport wyrobu licencyjnego. W dotychczasowym jednak systemie ekonomiczno-finansowym łatwiej i prościej jest sprzedać wyrób w kraju niż dostosowywać się do wymagań odbiorcy zagranicznego.**

**Tak więc aktywna polityka licencyjna — aby przynosiła spodziewane korzyści — wymaga odpowiednich zmian w metodach oceny przedsiębiorstw, zmian, których przyspieszenie zostało ostatnio zapowiedziane. Powinny one doprowadzić do tego, by często spotykane twierdzenie, że „postęp musi kosztować" zostało zastąpione innym — „postęp musi się opłacać" — zarówno zakładowi, który go wprowadza, jak i całemu społeczeństwu.**

**S.C.**

## mimochodem

# ZGŁASZAM SIĘ JA – AGENT NR 1

*NIECH tytuł Państwa nie zmyli. Tym razem nie będzie o agentach—ajentach. Ich obszczekano już ze wszystkich stron, nawet za to, że — o zgrozo! — niektórzy śmieli pokończyć studia. Dzisiaj będzie więc o agentach prawdziwych, co to nafaszerowani są nie tylko forsą, ale także różnym fajnym sprzętem, fotoaparatami w guzikach, minimagnetofonami w spinkach itp. Oto historia jedna z wielu.*

*Klementyna C., młoda, ładna, ale niefortunnie zamężna, co dla nas ważniejsze — sekretarka dyrektora naczelnego pewnej znanej wrocławskiej firmy, stojąc kiedyś w kolejce do komercyjnego poznała niewiarygodnie przystojnego Józefa N. Po tygodniu znajomość ich (ma się rozumieć, że aż tak długo w kolejce nie stali) nabrała charakteru bardziej intymnego. Na tyle, że pewnego dnia Klementyna otrzymała kopertę, a w niej zdjęcia z fragmentów owej intymności. Gdyby koperta taka trafiła do męża, ten niechybnie Klementynę ubiłby i ona o tym wiedziała. Na szczęście szantażyści za nieujawnianie zdjęć nie żądali wiele, ot, tylko fotokopii dokumentacji przygotowywanego w jej firmie wyrobu — nowości. Tym wyrobem nie była żadna broń, broń Boże, a po prostu szminka, tyle że „nie ścierająca się przy najbardziej namiętnym pocałunku" — jak zamierzano ją reklamować w I programie tv. I reklama się ukazała, ale szminkę firmował zakład z ... Rzeszowa. Od tej pory, dzięki szantażowaniu Klementyny, która posłusznie założyła podsłuch i zainstalowała minikamerę nawet w dyrektorskiej toalecie, rzeszowiacy przechwytywali wszystko co obmyślono we Wrocławiu. I oczywiście oni zbierali laury, ich dyrektor miał fory w zjednoczeniu, jemu na piersi powieszono odznakę „Zasłużony dla przemysłu chemicznego", on wreszcie wystąpił godnie w programie „Wszystko za wszystko". Firma wrocławska za to podupadła, jej szefa lekceważyły już nawet sprzątaczki w zjednoczeniu. Szajkę, jak się nietrudno domyślić, z Józefem N. na czele, jednak niebawem wykryto i wkrótce przed sądem rejonowym odbędzie się proces.*

*Bzdury — powiecie. To mogło się zdarzyć na zachód od Łaby i wschód od Władywostoku. Ale na pewno nie u nas. U nas bowiem nie ma konkurencji, nie mówiąc już o konkurencji z chwytami poniżej pasa. No, owszem, podkrada się sąsiadom pracowników fizycznych, podpłaca się kooperantów, ale żeby kraść nowości? Te przecież się upowszechnia, są różne kursokonferencje...*

*I fakt, przyznaję że historię ściągnąłem (nieco ją modyfikując) z książki Lesława Bajera „Wywiad gospodarczy". Faktem jest też, że wśród co najmniej tysiąca występujących tam nazwisk, swojskie nam pojawia się raz tylko. Zresztą nasz krajan nie był żadnym szpiegiem, a tylko sprzedawczykiem. Przekazywał pewnej zagranicznej firmie znane mu informacje handlowe, jej ułatwiając — nam utrudniając wzajemne negocjacje. Autora i reporterów relacjonujących w swoim czasie tę sprawę oburzył nie tylko fakt, że facet nam szkodził, ale że szkodził za marne grosze, bo warte miliony dolarów informacje oddawał za krawaty, spodnie, buty i sukienki dla żony. „Żenujące, przyprawiające o rumieniec wstydu" — pisali.*

*W książce Bajera znalazłem też zdanie dające do myślenia. Otóż autor pisze, że mania szpiegowska doprowadziła do tego iż „... wielkie koncerny nie cenią już zbyt wysoko informacji uzyskanych normalną drogą". Ich szefowie „zadawali sobie wiele trudu i wydawali znaczne pieniądze, aby zdobyć to, co mogli dostać w każdej chwili za jedyne „Bóg zapłać". Właśnie.*

*Czy aby nie to samo przekonanie „za darmo — nie warto" nie hamuje i u nas pędu do wdrażania innowacji? Co nie przychodzi z trudem, ponoć nie cieszy. Do diabła wyślijmy wszelkie kursokonferencje, bo i tak jedynym z nich pożytkiem jest marskość wątroby ich uczestników. Gdyby więc zakazać upowszechniania postępu technologicznego i organizacyjnego, natomiast nakazać firmom: zrób sobie postęp sam, a jeśli nie umiesz to go kradnij? Zadanie ambitne, a wiadomo, że tylko takie pobudzają wyobraźnię i inicjatywę. Kradzione wszak smakuje najlepiej. Pesymista zaraz powie, że nie wszyscy są ambitni, że jak nie da się im postępu na talerzu, to nawet nie kiwną na niego palcem. Nawet udział w programie „Wszystko za wszystko" nie jest dla nich żadnym bodźcem. I na to jest sposób. Można by np. wprowadzić im do planów dyrektywny wkaźnik określający ilość i jakość kradzieży, których muszą dokonać. Że wskaźników i tak za dużo? Właśnie dlatego jeden więcej nie zrobi tu żadnej różnicy.*

*Mam i inne argumenty za wywiadem przemawiające. Wywiad wywołuje kontrwywiad. Obie te dziedziny zaś wymuszałyby rozwój wyposażającego je w narzędzia pracy przemysłu. A przemysł to przecież supernowoczesny, sam będący nośnikiem postępu. I wreszcie argument, który powinien was wzruszyć. Spójrzcie na wasze dzieci, spójrzcie o czym marzą? Nie o losie swoich ojców przecież. Z reguły chcą być właśnie prawdziwymi agentami. Jeśli więc nie chcemy, aby wyrosło nam pokolenie sfrustrowanych, to musimy zapewnić im pracę zgodną z ich aspiracjami.*

*Kiedy do tego projektu przekonywałem parę wpływowych osób, wszyscy machali tylko ręką. Absurdalne, nielogiczne. Dobra, mówiłem, ale z tylu rozsądnych i logicznych projektów w końcu guzik wyszło, że można by raz spróbować z nielogicznym... Wciąż jednak kręcili głowami. Dlaczego tak ci na tym zależy? — pytali. Więc wyznaję, że upieram się nie całkiem bezinteresownie. Ostatecznie obijam się po różnych zakładach, nie raz też słyszałem o wprowadzonych tam mądrych innowacjach. Ale dyrektorzy mówili mi zaraz: — psst, cicho, bo jak się inni dowiedzą, to nam zaraz wyjadą, że to niezgodnie z przepisami. Więc milczę, ale jak to się mówi — nie ma człowieka, którego nie można by kupić. Uprzedzam jednak, że krawat, spodnie i buty już mam.*

**(sław)**

## życzenia gospodarczy

● *Od osiemnastu lat działał okólnik 27 z 1962 r. zezwalający władzom terenowym na zwolnienie od opłaty za nadmetraż osób wynajmują-*

*cych pokoje studentom. Nowe przepisy o zwiększonych opłatach za dodatkowe pokoje mówią o tym, że osoby wynajmujące studentom nie są zwolnione od opłat za nadmetraż. Skutek będzie ten, że odpowiednio wzrośnie komorne, jakiego gospodarze żądać będą od studentów. Przez to dla o wiele większej niż dotąd ich liczby stancje prywatne staną się materialnie niedostępne. Zwiększy to ciśnienie na domy studenckie, lub uczyni studia zbyt kosztownymi. Tymczasem kwoty, które wpłyną do skarbu państwa z tytułu opłat za dodatkowe pokoje od tych osób, które dotychczas wynajmowały studentom są niczym w porównaniu z kosztami tworzenia nowych miejsc w domach akademickich. Ten paragraf nowych przepisów mieszkaniowych z każdego więc punktu widzenia jest niekorzystny, źle skalkulowany.*

● *Spółdzielnia Inwalidów Ochrony Mienia w Białymstoku wykonuje usługi szewskie. Cóż, buty też mienie, a szewc je chroni przed zniszczeniem. Jeśli klient chce, żeby mu przybito np. gumę na obcas powinien ją przynieść i to skrojoną już stosownie do obcasa. Wkrótce usługi krawieckie będą polegały na tym, że klient będzie musiał skroić sobie garnitur i uszyć, a krawiec będzie od tego, żeby go pochwalić.*

● *W Kielcach na rogu Świerczewskiego i Sienkiewicza jest sklep. Ongiś sprzedawano tam garderobę dla wyrostków płci obojga i nazywał się „Zbyszko i Jagienka". Potem przemienił się w sklep z konfekcją damską. Potem zamieniono go na sklep z koszulami męskimi. Obecnie jest to sklep futrzarski. Zmienność jest rzeczą normalną, na niej polega postęp w handlu. Zauważono jednak, że istnieje wśród tych przemian element niezmienny, o który może zakotwiczyć się tradycja. Specjalność sklepu zmienia się, lecz w witrynie wystawiona jest wciąż ta sama reklama: „Na wszystkie sezony, na każdą porę dnia, na słońce i upały, do domu i do pracy..." Nic tu właściwie nie razi, bo na nasze słońce i na nasze upały i do naszych domów futra są akurat w porządku.*

● *W Wadowicach przy ul. Zegadłowicza grupa nr 10 Kombinatu Budowlanego w Oświęcimiu zaczęła tynkować fasady budynków i prace ustały w połowie roboty. Rusztowania jeszcze przezimowały i potem je rozebrano. Kombinat w odpowiedzi na monity wyjaśnia, że roboty rozpoczęte zarzucono w połowie z powodu braku tynkarzy. Tynkarzy brakuje, ponieważ zwolniono z pracy dwudziestu. Dwudziestu zwolniono z pracy, aby podnieść wydajność pra-*

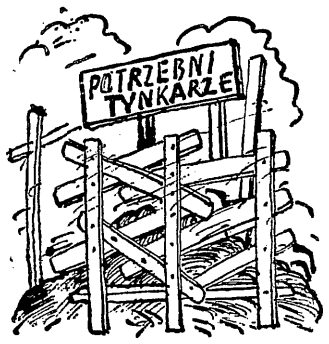


*cy i w ten sposób zwiększyć efektywność gospodarowania.*

● *Półtora roku temu zawaliło się kino „Goplana" w Połczynie-Zdroju, szczęściem runęło ono kiedy akurat nie było seansu. Kino to zbudowało o 10 lat wcześniej przedsiębiorstwo*

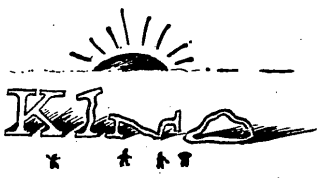


*budowlane „Pojezierze." Od czasu katastrofy ciągną się procesy dla ustalenia kto jest winien, budowlani twierdzą, że oni tylko częściowo, bo gdyby zupełnie źle kino zbudowali, ono zawaliłoby się zaraz. Istnieje także dyskusja, kto i za czyje pieniądze powinien kino odbudować. Prasa lokalna twierdzi, że przedsiębiorstwo budowlane, które pracę sknociło, powinno kino odbudować na własny koszt i przedstawiło ten pogląd już nie opierającej się dyrekcji, lecz zaapelowało do honoru załogi. Załoga wszakże odparła, że do tej pory, oficjalnie rzecz biorąc, niczego nie wie o zawaleniu się kina, gdyż na żadnym forum nikt takiego drobiazgu z nią nie omawiał. Temat „nie zaistniał" ani na posiedzeniu KSR, ani POP, ani na naradzie roboczej, ani na zebraniu związkowym. Cóż, ludzie muszą mieć głowę do pracy i nie należy im jej zawracać drobiazgami.*

● *W Opolu i okolicy zaprowadzono samoobsługę na stacjach benzynowych. Byłby to postęp i oszczędność, gdyby nie to, że personelu jest tak samo dużo jak przedtem, tylko zamiast nalewaniem benzyny zajmuje się on sztorcowaniem klientów, żeby uwijali się raźniej i zgrabniej, żeby nie bali się pobrudzić rączek, lub żeby pilnowali trwałej ondulacji i garnków zamiast jeździć samochodem. Atrakcyjność pracy nadzorczej jest jednak o wiele większa niż usługowej, a w Polsce dba się coraz bardziej o to, by ludzie dobrze się czuli jako pracownicy i w zamian już mogą się gorzej czuć jako klienci i interesanci przecież.*

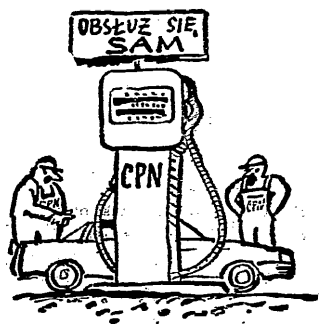


Rys. A. PIWOŃSKI

## giełda samochodowa

Na giełdzie nie ma oznak większego ruchu. Sporo ludzi chce zamienić większe samochody na tańsze w eksploatacji. Kogo było stać na Fiata 132 rozgląda się za Ładą, posiadacze Fiatów 125p zgłaszają ochotę nabycia „malucha". Zdaje się to w pewnym stopniu wpływać na wysokość notowań „dużego" Fiata. Ceny wywoławcze nowych egzemplarzy tych samochodów zaczynają kształtować się na poziomie 345—350 tysięcy. Trudno powiedzieć, czy jest to tendencja, w każdym razie trzeba odnotować, że w tej chwili nie spotyka się ofert w granicach 370—375 tys. za fabrycznie nowego Fiata 125p, co było regułą w maju i czerwcu.

Wkrótce przyjdzie mi zapewne odnotować w tej rubryce pojawienie się na placu giełdowym ostatniej „Warszawy". Dziesięć lat minie niezadługo od momentu przerwania produkcji tego samochodu, skończy się okres, w którym producent zobowiązany jest dostarczać części i tylko rzemieślnicy o „złotych" rękach, będą w stanie przedłużyć żywot ostatnich egzemplarzy tego wysłużonego modelu.

Notowano (ceny wywoławcze):

FIAT 126p, nowy — 183—185 tys. zł; z 1979 roku — 162 tys. zł; inny egzemplarz z tegoż roku, po 11 tys. km, z wymienioną karoserią — 172 tys. zł z 1978 roku — 150 tys. zł; z września 1977 roku — 130 tys. zł; z 1976 roku — 118 tys. zł;

FIAT 125p (1500), trzy miesiące eksploatowany — 340 tys. zł z 1980 roku, po 15 tys. km — 320 tys. zł; z marca 1979 roku — 310 tys. zł; z października 1977 roku — 215 tys. zł; z 1976 roku — 205 tys. zł;

FIAT 131 S z 1976 roku — 350 tys. zł;

FIAT 127p, z 1974 roku — 150 tys. zł; z 1975 roku, po 87 tys. km — 190 tys. zł;

POLONEZ 1500 z czerwca 1979 roku — 380 tys. zł;

FIAT 132 (1800) z 1977 roku — 420 tys. zł;

ZASTAWA 1100P z 1979 roku, po 16,5 tys. km — 295 tys. zł;

WARTBURG 353 WL ze stycznia 1978 roku — 260 tys. zł;

LADA 1500 S z 1979 roku — 325 tys. zł (sprzedano za 315 tys. zł);

ZAPOROŻEC z 1976 roku — 143 tys. zł. Klient proponował 110 tys. zł;

SKODA S-100 z 1976 roku — 175 tys. zł;

TRABANT 601 z 1974 roku — 128 tys. zł;

SYRENA 105 L z 1975 roku — 86 tys. zł;

SEAT 850 D z 1973 roku, po 89 tys. km — 119 tys. zł;

TOYOTA COROLLA z lipca 1980 roku 715 tys. zł; ale i 680 tys. zł;

FIAT RITMO 60 z lutego 1980 roku — 550 tys. zł;

VW PASAT LS, automatic z 1974 roku, cło opłacone — 310 tys. zł;

MERCEDES 200 D z 1975 roku — 650 tys. zł.

**(jod)**

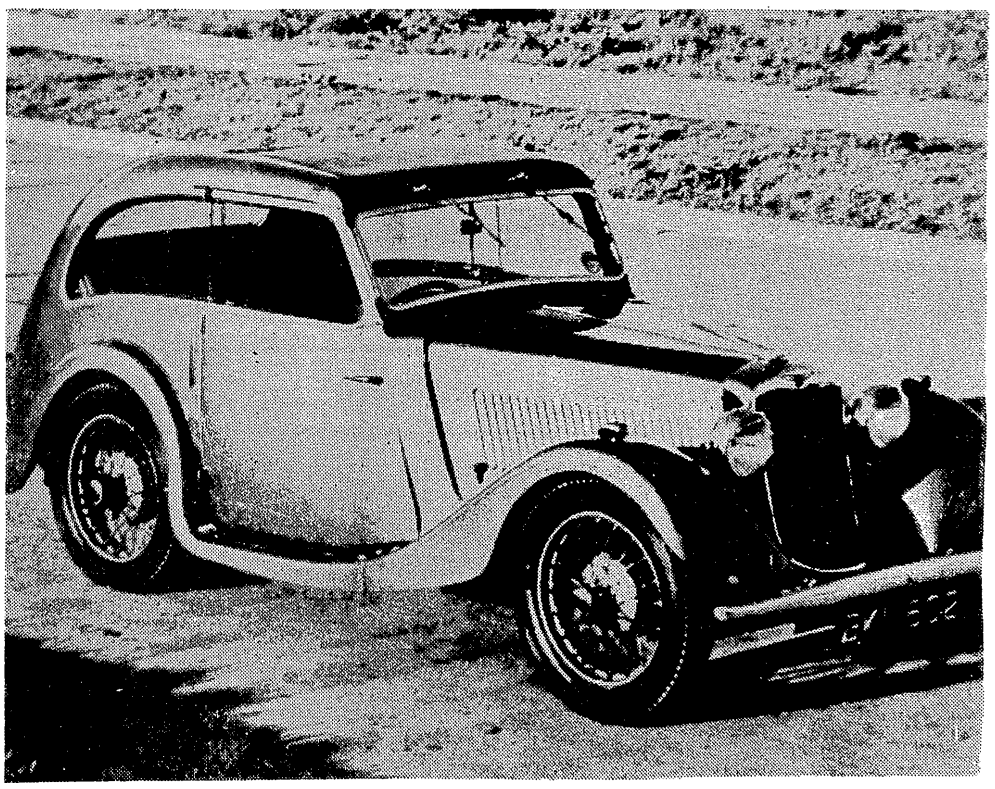

*Hillman Aero Minx z roku 1935*

ŻYCIE GOSPODARCZE
tygodnik społeczno-gospodarczy

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stefan Ancerewicz, Jacek Bołdok, Stanisław Chełstowski (I zastępca redaktora nacz.), Andrzej Chmielewski, Zofia Długosz, Władysław Dudziński, Jerzy Dzięciołowski (zastępca redaktora nacz.), Lech Froelich, Maria Gawrońska (redaktor techniczny, Jan Główczyk (redaktor naczelny), Teresa Górnicka, Aleksander Jędrzejczak, Paweł Kapuściński, Krzysztof Krauss, Anna Kuszko, Andrzej Lubowski, Marcin Makowiecki, Eugeniusz Mołejko, Andrzej Nałęcz-Jawecki, Grzegorz Pisarski, Andrzej Piwoński (red. graficzny), Żanetta Regel, Marian Sikora, Karol Szwarc (zastępca redaktora nacz.), Elżbieta Tadeusiak (zastępca sekretarza redakcji), Stefan Zubczewski (fotoreporter).
ADRES REDAKCJI: 00-681 Warszawa, ul. Hoża 35 (skrytka pocztowa nr 7 — 00-950 Warszawa). Telefony: redaktor naczelny i sekretariat 28-06-28, zastępca redaktora naczelnego 21-55-57, sekretarz redakcji 28-83-92, redaktorzy: 28-53-42, 29-38-54. Nie zamówionych artykułów redakcja nie zwraca, a w razie opublikowania zastrzega sobie prawo ich skracania.
WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch" — Wydawnictwo Współczesne, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 28-24-11.
OGŁOSZENIA PRZYJMUJĄ: Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch" — Wydawnictwo Współczesne, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 28-24-11 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch" w miastach wojewódzkich. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.
WARUNKI PRENUMERATY: Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: od 25 listopada na I kwartał i I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; do 10 marca na II kwartał roku bieżącego; do 10 czerwca na III kwartał i II półrocze roku bieżącego; do 10 września na IV kwartał roku bieżącego. Cena prenumeraty: kwartalnie — 78 zł, półrocznie — 156, rocznie — 312 zł. Jednostki gospodarki uspołecznionej, instytucje, organizacje i wszelkiego rodzaju zakłady pracy zamawiają prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch", w miejscowościach zaś, w których nie ma Oddziałów RSW — w urzędach pocztowych. Czytelnicy indywidualni opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch" Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 28, konto NBP XV Oddział Warszawa Nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla instytucji i zakładów pracy. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych na uprzednie zamówienie prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa-Książka-Ruch" 00-950 Warszawa, ul. Towarowa 28.
DRUK: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch" — 00-624 Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Numer indeksu 38506.
Zam. 2162 O-55